

Diana Hamilton

*Szef z reklamy*

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

Andreo Pascali przeklinał dzień, w którym niezastąpiona Knox opuściła jego dom, odchodząc na zasłużoną emeryturę. Postanowiła zamieszkać w Kent, ze swoją świeżo owdowiałą siostrą. Z widoczną niecierpliwością przejrzał ostatni arkusz papieru i jeszcze bardziej niecierpliwym gestem odrzucił go na sąsiedni stos.

- Żadnych detali - zauważył z irytacją, obrzucając niezadowolonym spojrzeniem swoją aktualną kochankę.

Jeszcze aktualną, chociaż na granicy zerwania. Trisha stawiała się zdecydowanie zbyt wymagająca, a w dodatku lepiła się do niego nadmiernie, co pozostawało w wyraźnej sprzeczności z ustalonymi przez niego zasadami.

Kiedy poprzedniego wieczoru wrócił do domu z zamiarem rozpracowania pewnego istotnego problemu, znalazł tam Triszę odgrzewającą żałosne chińskie danie na wynos. Jej nowa fryzura pozostawiała stanowczo zbyt wiele do życzenia, szczególnie w połączeniu z tradycyjnie nadaśaną

miną, kiedyś może i seksowną, ale obecnie już tylko nudną. A ta denerwująca pewność siebie, z jaką stwierdziła, że on potrzebuje żony!

Nachmurzył się jeszcze bardziej. Ta wyraźna aluzja była przekroczeniem wszelkich granic. Wiedziała doskonale, że on żony ani nie potrzebuje, ani nie chce. Potrzebował tylko sprawnej i dyskretnej gospodyni, a w tej chwili chyba się na to nie zanosilo.

- Ostatnie dwie były całkiem niezłe - burknął - chociaż ta pierwsza... - Zupełnie zbikowana i przynajmniej osiemdziesięcioletnia. Poczęstował ją herbatą i osobiście odprowadził do taksówki. Podała kierowcy adres domu emeryta i machała mu maniacko, kiedy taksówka uwoziła ją w dal.

- Ale ta druga była w porządku - powtórzył znowu. Przepełniająca go energia kazała mu wstać i niespokojnie przemierzać gabinet. - Dobre kwalifikacje, doskonałe referencje - dodał jeszcze.

- Kochanie - Trisha uśmiechnęła się przypochleбно - nie denerwuj się. Obiecałam, że ci pomogę i właśnie próbuję to zrobić. Ta dziewczyna odeszłaby po kilku tygodniach. Dość bystra i ładna, by szybko wyjść za mąż. Potrzebujesz osoby w średnim wieku. Nie mam szczegółów, bo nie przysłała podania o pracę. Zadzwoń wczoraj wieczorem i poproś o spotkanie.

To zabrzmiało apodyktycznie, a w odczuciu

Andrea ta cecha nie była w najmniejszym nawet stopniu pociągająca.

Być może jednak Mercy Howard nada się do tej pracy. Dwadzieścia dwa lata to nie jest wprawdzie wiek średni, ale skoro nie było z kim współzawodniczyć... Trisha czuła, że stąpa po grząskim gruncie. Andreo ani przez moment nie pomyślał o małżeństwie. Zresztą uprzedził ją o tym, zanim zaczęli się spotykać. Zgodziła się, pewna, że on zmieni zdanie, niestety najwyraźniej kobieta zdolna usidlić wartego grzechu (nie wspominając o okazałym koncie bankowym) Andrea Pascalego, jeszcze się nie urodziła.

- Powinieneś się z nią spotkać, skoro już przyjechała - podsunęła słodko, przeczesując palcami jego ciemne włosy. - Nigdy nie wiadomo, może okaże się tym, czego szukamy?

Nie spodobało mu się to „my”. Usiadł za biurkiem, pionowa zmarszczka przecięła jego gładkie czoło. Z Trishą koniec, jej czas minął. Jutro rano posłaniec dostarczy do jej apartamentu odpowiednio kosztowny drobiazg od jubilera, wybrany przez jego asystentkę, wraz ze standardową notką pożegnalną. A czwarta kandydatka dostanie tę pracę niezależnie od swoich walorów, albo ich braku. On sam miał na głowie sporo ważniejszych spraw.

Mercy znalazła adres, którego szukała, i nagle opadły ją wątpliwości. Apartamentowiec w naj-

modniejszej nadrzecznej dzielnicy nie mógł być odpowiednim miejscem pracy dla skromnej dziewczyny. Chociaż była w Londynie już dwa lata, szalone tętno życia tego kosmopolitycznego miasta wciąż ją napawało grozą, zadziwiało i zachwycało jednocześnie. W głębi duszy dalej była staromodną córką wiejskiego pastora, wychowaną w tradycyjnych wartościach i tęskniącą za życiem znacznie spokojniejszym niż to, do którego musiała przywyknąć.

Miała jednak w sobie dość determinacji, by ścisnąć dużą, zniszczoną torbę, podejść do eleganckich, obłożonych drewnem drzwi i nacisnąć dzwonek. Przedstawiła się i wyjaśniła, z czym przychodzi.

Drzwi otworzyły się i Mercy znalazła się w rozległym holu, gdzie czekała wspaniale zbudowana blondynka o skomplikowanym uczesaniu, ubrana w różowe szarawary i współgrający z nimi, błyszczący, obcisły top. Mercy poczuła się natychmiast jak szara gruba mysz.

- Panna Howard, jak sądzę. - Blondynka otaksowała ją wzrokiem, a ponieważ jej uwagi nie uszedł mało twarzowy szary kostium, praktyczne, płaskie półbuty i nieporęczna torba, jej twarz rozjaśnił szeroki uśmiech. - Jestem przyjaciółką pana Pascalego - uśmiechnęła się kokieteryjnie - jest w tej chwili zajęty, więc usiądź, proszę. Z pewnością nie każe ci długo czekać.

Stałowo-skórzane krzesło, stojące przy stoliku

ze szklanym blatem, okazało się nadspodziewanie wygodne. Mercy nie potrafiła się jednak rozluźnić. Siadając, ścisnęła kolana i mocno przytuliła do siebie torbę. Wątpliwości opadły już tego ranka, kiedy Carly radośnie przekazała jej garść informacji o jej przyszłym pracodawcy.

- Spędziłam na poszukiwaniach w sieci pół nocy. To żyjąca legenda i w dodatku ma tylko trzydzieści jeden lat! Jest właścicielem i dyrektorem wartej miliony agencji reklamowej Pascali, nie licząc majątku rodziny. Ma mieszkanie w Londynie, tam pewno będziesz mieszkać i pracować, a poza tym willę koło Amalfi i apartament w Rzymie. Interesuje się sztuką współczesną. Nie ma żony ani dzieci, więc pewnie będziesz tylko odkurzać Picassa i Hockneya. - Przesłała Mercy całusa w powietrzu. - Muszę lecieć. Powodzenia. Trzymaj się i nie zapominaj, że masz prześliczny uśmiech.

Z oczami zaczerwienionymi z niewyspania, ogromnie przejęta zbliżającym się przesłuchaniem, Mercy nie zdołała się odprężyć ani na chwilę. Ogłoszenie o pracy znalazła w poczekalni u dentysty, a wysokość oferowanej pensji przypawiła ją o zawrót głowy. W dodatku zamieszkanie na miejscu pozwalało ograniczyć wydatki do minimum. Mogłaby więc, skuteczniej niż dotąd, pomóc bratu. James studiował medycynę i Mercy wpłacała na jego konto każdy grosz, niewydany na jedzenie i wynajem.

Brat, beznadziejnie niepraktyczny tam, gdzie w grę wchodziły pieniądze, popadł w monstrialne studenckie długi.

I oto doskonała praca spada jej prosto z nieba! Bez wahania zadzwoniła i umówiła się na spotkanie. Wszystko to zdarzyło się zaledwie dzień wcześniej, zanim Carly obwieściła jej sensacyjną nowinę.

Dawna szkolna przyjaciółka, z którą przez ostatnie dwa lata dzieliła niewielkie mieszkanko, miała się teraz wyprowadzić, by zamieszkać ze swoim chłopakiem i, najprawdopodobniej, wziąć z nim ślub.

Mercy cieszyła się razem z nią. Carly zasługiwała na wszystko, co najlepsze. Zaopiekowała się nią dwa lata wcześniej, w kilka dni po jej dwudziestych urodzinach, kiedy Mercy odchodziła od zmysłów, zdruzgotana utratą drugiego z rodziców. Nie miała wtedy pojęcia, jak zdoła pomóc swojemu zdolnemu bratu, tym bardziej że wraz ze śmiercią matki zostali pozbawieni skromnej renty po ojcu.

Ojciec opuścił ich, kiedy w wieku szesnastu lat ukończyła szkołę. Uzgodniły wtedy z matką, że będą oszczędzać na studia dla młodszego i zdolniejszego brata. W miasteczku, gdzie zamieszkali, miała się każdej pracy.

To były trudne, ale pogodne lata. Mercy zamierzała pracować na pełny etat, zdobyć kwalifikacje w cateringu i prowadzeniu gospodarstwa domowego, a w przyszłości otworzyć własną firmę, organizującą przyjęcia. Takie miała marzenia, a na razie cieszyła

się z każdej pracy, którą udało jej się dostać. Sprzątała, zajmowała się ogrodami, robiła zakupy dla osób niewychodzących i wyprowadzała psy.

I właśnie wtedy w jej życiu ponownie pojawiła się Carly. Pracowała w butik w eleganckiej dzielnicy Londynu i zaproponowała Mercy wspólne mieszkanie, podział czynszu i pracę dla londyńskich agencji zatrudniających pomoce domowe.

Tak więc Mercy zyskała dom i pracę, a samotna ciotka jej ojca, emerytowana nauczycielka, proponowała Jamesowi na czas wakacji mieszkanie w niewielkim kornwalijskim miasteczku. Mógł tam odpoczywać i uczyć się w spokoju, przygotowując się do drugiej tury praktyk w renomowanym londyńskim szpitalu.

Blondynka pojawiła się ponownie. Mercy wstała z bijącym sercem, żałując, że nie miała nic bardziej eleganckiego niż to skromne ubranie, kupione na pogrzeb ojca, wiele lat wcześniej. Pomyślała jednak, że skromny strój odpowiada stanowisku, o które się ubiega. W końcu nie trzeba wyglądać jak modelka, żeby dobrze zmywać naczynia i pastować podłogi.

Stanowczo zbyt przystojny facet skinął na nią zza ogromnego biurka. Z jego szczupłej, wyrazistej twarzy wyczytała z trudem skrywaną niecierpliwość. Szare oczy przesunęły się po niej tak badawczo, że miała ochotę zapaść się pod ziemię.

Jego zachowanie zdradzało wybuchowy tempe-



rament i to ją w jakiś sposób uspokoiło. Skoro rzeczywiście był kreatywnym geniuszem, najprawdopodobniej nie zwróci uwagi na jej niedoskonałą urodę. Miała szczerą nadzieję, że rozumuje słusznie.

Zrozumiała, że się myliła, gdy jego skupiony wzrok sięgnął jej pantofli. Oszczędnym gestem dłoni zaprosił ją, by zajęła miejsce naprzeciw niego, jednocześnie zwracając się do swojej przyjaciółki:

- Chcę dostać kawę, Trisha. Teraz.

Tę rozmowę zamierzał przeprowadzić sam, bez przerywania bezsensownymi pytaniami o kwalifikacje, doświadczenie, referencje. Zmarnował już wystarczająco dużo czasu.

- Również dla panny... - spojrzał w papiery - Mercy Howard - dodał twardym tonem.

Pozbywszy się w tak bezceremonialny sposób swojej przyjaciółki, Andreo rozparł się wygodnie i zmierzył ostatnią kandydatkę spojrzeniem. Był zdecydowany nie marnować już więcej cennego czasu. Mógł się skontaktować z którąś z wcześniejszych kandydatek albo zatrudnić tę.

Z zasady nie słuchał niczyich rad, ale może w tej sprawie powinien zdać się na Triszę? Obie poprzednie kandydatki były zadbane, eleganckie i pewne siebie. Gdyby zatrudnił jedną z nich, najpewniej szybko by ją stracił na rzecz jakiegoś zakochanego głupca. A wtedy musiałby zaczynać całą tę komedię od początku.

Ta dziwacznie uczesana grubaska raczej nie porzuci pracy, zdecydował. Wyglądała na rozsądną, a więc zatrudni ją.

- Ma pani doświadczenie w prowadzeniu gospodarstwa domowego? - spytał dla zachowania pozorów.

O ile nie wyjdą na jaw jakieś poważne uchybienia, po dwóch irytujących tygodniach w końcu będzie się mógł zająć tym, co istotne, zamiast poszukiwać czystych skarpetek czy zмагаć się z kapryśnym ekspresem do kawy.

Mercy westchnęła z ulgą. Sposób, w jaki na nią patrzył, jakby była jakąś mało znaną, ale niezbyt interesującą formą życia, działał jej na nerwy. Splotła dłonie na kolanach i odpowiedziała szybko:

- Przez cztery lata prowadziłam dom, jednocześnie pracując dorywczo. Zaczęłam studiować catering i gospodarstwo domowe w szkole wieczorowej, ale... - Nie potrafiła tak lekko opowiedzieć o smutnych okolicznościach, które zmusiły ją do przerwania nauki.

- Ma pani narzeczonego? - Andreo skorzystał z jej milczenia, by zadać kolejne pytanie.

A co to ma wspólnego z prowadzeniem domu?

- Nie - odpowiedziała szybko na widok jego zniecierpliwionej miny.

- Zobowiązania rodzinne? - indagował dalej, a potem jakby pytanie wymagało rozwinięcia, dodał: - Dzieci? Starsi krewni, mający problemy ze

zdrowiem lub alkoholem, którzy mogliby wymagać opieki?

Mercy zeszywniała. Ten facet to tyran. Trzeba się bronić, zanim ją sobie całkowicie podporządkuje.

- Panie Pascali, mój ojciec był duchownym i, poza winem mszalnym, nie brał alkoholu do ust, a moja matka najuczciwszą kobietą pod słońcem. Niestety oboje już nie żyją. Mam cioteczną babkę, która mieszka w Kornwalii i cieszy się doskonałym zdrowiem. Dzieci oczywiście nie mam, bo jestem niezamężna.

- Z mojego doświadczenia wynika, że jedno wcale nie musi oznaczać drugiego - zauważył cynicznie, ale ostrość słów złagodził sympatyczny uśmiech.

Mercy zauważyła, że jej przyszły pracodawca ma śmiejące się oczy, ogromnie dodające mu uroku. On tymczasem, ponownie przeglądając papiery, pomyślał, że córka duchownego odebrała zapewne staromodne wychowanie, nie będzie więc zażywała narkotyków ani urządziła dzikich imprez pod jego nieobecność.

- Skoro więc akceptujesz moją propozycję, pomówmy o szczegółach. Będziesz miała własne mieszkanie. Zajmiesz się wszystkimi domowymi sprawami i nie będziesz mi zawracać głowy drobiazgami. W razie jakichś usterek wezwij fachowca, nie konsultując się ze mną. Umów się z moją

pralnią-potrzebuję dwóch koszul dziennie. Wsta-  
ję o szóstej trzydzieści, biegam i biorę prysznic.  
Śniadanie jem o ósmej. Rzadko spędzam wieczory  
w domu, ale gdyby się tak zdarzyło, przygotujesz  
kolację na dziewiątą. Kiedy przychodzą goście,  
korzystam z usług firmy cateringowej. Gdyby gość  
zostawał na noc, przygotujesz wszystko zgodnie  
z jego albo jej życzeniem. Jakies pytania?

Mercy gwałtownie wciągnęła powietrze. Czy to  
naprawdę możliwe, że ma tę pracę? To by roz-  
wiązało jej wszystkie problemy. Szukała w głowie  
inteligentnego pytania, ale na myśl przychodziło  
jej tylko jedno: Czy nocnym gościem miała być  
okazała blondynka, czy też rozważała jej wymianę?  
Pokręciła więc tylko głową.

- Nie, nie sędzę - odpowiedziała bez tchu.

- Wszystko wydaje mi się jasne - dodała jeszcze.

Całkiem bystra, pomyślał Andreo. Żadnych py-  
tań o dni wolne. Uśmiechnął się do wpatrzonych  
w siebie, zdumiewająco niebieskich oczu.

- Witaj na pokładzie, Howard. - Wstał. - Zacz-  
niesz od jutra.

Dostała tę pracę! Tak po prostu. Ale...

- Dziękuję panu. Ale nie mogę zacząć od jutra  
- odpowiedziała zdecydowanie.

- A to dlaczego? - Klasyczne rysy powlekł  
cień niezadowolenia.

Najwyraźniej był przyzwyczajony dostawać na-  
tychmiast to, czego chciał.

Dała mu moment na ochłonięcie, a potem wyjaśniła spokojnie:

- Do końca tygodnia pracuję dla agencji pracy tymczasowej. Mogłabym odejść i zrezygnować z wypłaty, ale mam zwyczaj wywiązywać się ze swoich zobowiązań.

Zmarszczka na czole Andrea wygładziła się. Najbardziej olśniewające i pewne siebie kobiety padały przed nim na kolana, by spełnić każde życzenie. I nagle ta ustawiała go do pionu, chociaż wydawałoby się raczej, że powinna dać się zawiązać na supeł, żeby go zadowolić. To było dla niego zupełnie nowe i bardzo ożywcze doświadczenie.

Uśmiechnął się szeroko i wstał.

- W takim razie oczekuję, że załatwisz swoje sprawy w ciągu tego tygodnia, Howard. Może od razu pokażę ci gospodarstwo? - Podszedł do drzwi.

Przynajmniej jest uczciwa - pomyślał.

Mercy wciąż była pod wrażeniem jego uśmiechu. Legendarny Andreo Pascali wcale nie był taki groźny, jak się obawiała.

## ROZDZIAŁ DRUGI

Budzik zadzwonił o szóstej trzydzieści. Mercy leżała jeszcze przez chwilę, rozkoszując się wygodą ogromnego łoża w mieszkaniu na ostatnim piętrze apartamentowca. Kwietniowe słońce prześwietlało jasne zasłony, a w żołądku czuła delikatny ucisk, wywołany podnieceniem nową sytuacją.

Jej obecny szef wstawał o tej samej godzinie, a śniadanie jadł o ósmej. Dziś pokaże mu, co potrafi. Poprzedniego dnia, kiedy przywiozła rzeczy, widziała go tylko przelotnie. Otworzył jej drzwi, spoglądając na zegarek.

- Punktualnie - stwierdził. - Bardzo dobrze. Nie będzie mnie przez cały dzień, także wieczorem. Zagospodaruj się i przede wszystkim umów z pralnią.

Obserwowała, jak odchodzi, pełna podziwu dla emanującej z niego energii, a gdy wsiadł do taksówki, odwróciła się, by zacząć pierwszy dzień w nowej pracy.

Jakże się z niej cieszyła! Krzątała się po apartamencie z wyraźną przyjemnością.

Pozbierała porozrzucane po całej sypialni i łazience części garderoby i posortowała według kolorów. W domu zajmowała się rzeczami Jamesa, więc była obznajomiona z męską bielizną. Co prawda, ubrania brata nie nosiły metek znanych kreatorów.

Ułożyła czyste rzeczy na półkach w garderobie, mając nadzieję, że właściciel zauważy wiszące w idealnym porządku koszule, świeżo zmienioną pościel, a także fakt, że dokładnie odkurzyła całe mieszkanie. Bardzo jej zależało, żeby był z niej zadowolony. Jedząc lunch, zastanawiała się, jaką sumę będzie w stanie wpłacać na konto brata. Kiedy skończyła obliczenia, ogarnęła ją euforia.

Związała niesforne loki w dwa kucyki i założyła jeden z bezkształtnych szarych fartuchów, które znalazła na łóżku w dniu swojego przybycia. Ktokolwiek je kupował, musiał mieć raczej przesadne wyobrażenie o jej figurze. W sumie jednak nie miało to większego znaczenia. Jej jedynym zadaniem było wywarcie na szefie wrażenia jakością pracy.

Zanim dobiegły ją odgłosy świadczące o jego powrocie z porannej przebieżki, zdążyła ułożyć pojedyncze nakrycie w nowocześnie oszczędnej jadalni, na stole, który mógł wygodnie pomieścić dwudziestkę biesiadników. Zastanowiła się przelotnie, jak można by nieco złagodzić surowość

tęgo wnętrza o drewnianej, wypolerowanej do połysku posadzce i białych ścianach, ozdobionych kilkoma abstrakcjami.

Za kwadrans ósma. Śniadanie było gotowe i punktualnie co do minuty pojawiło się na stole. Mercy stanęła w progu pokoju, Andreo skończył rozmawiać przez telefon i odwrócił się do niej niecierpliwie.

- Tak?

- Śniadanie gotowe, proszę pana.

Omiótł spojrzeniem jej puste dłonie.

- Nie widzę.

Zaskoczona, przez chwilę nie potrafiła znaleźć odpowiedzi, tym bardziej że poranne słońce bardzo efektownie oświetlało jego ciemne włosy i wpatrzona w nie Mercy dopiero po chwili uświadomiła sobie, że jej zachowanie niezupełnie odpowiada wizerunkowi wzorowej pomocy domowej, za jaką chciała uchodzić.

- W jadalni, proszę pana - odpowiedziała szybko.

Uśmiechnęła się lekko, otworzyła drzwi i czekała, żeby za nią poszedł.

Ale tego nie zrobił.

- Zjem tutaj - rzucił natomiast i obdarzył ją zabójczym uśmiechem. - Przepraszam, Howard. Powinienem być cię uprzedzić.

Na dzwonek telefonu jego uśmiech przygasł. Przemówił głosem ostrym jak kryształki lodu.



- Mam tego dosyć. Jeżeli jeszcze raz zadzwonisz na ten numer, oskarżę cię o nękanie.

Mercy umknęła czym prędzej. Uch, jak nieprzyjemnie! Gdyby potraktował ją tak, jak tę niešťczesną istotę na drugim końcu linii telefonicznej, chybaby umarła! Jak widać, nie waha się wrzeszczeć na ludzi, kiedy mu coś nie pasuje.

Ustawiła śniadanie na największej znalezionej tacy i zaniosała je do gabinetu. Będzie musiała zrobić miejsce na tym zagraconym biurku. Popychając drzwi biodrem, pomyślała, że byłoby dużo lepiej, gdyby zjadł w miejscu do tego przeznaczonym. Ale to on płacił i wymagał.

Był zajęty przy komputerze w odległym kącie pokoju. Mercy szybko przygotowała miejsce na biurku i umieściła tam tacę.

- Śniadanie gotowe, proszę pana - zaanonsowała dziarsko.

- Co? - sprawiał wrażenie przybysza z innej planety, ale zaraz górę wzięła irytacja. - Więć przynieś je tutaj.

- Tam nie ma miejsca, proszę pana.

Zobaczyła, jak jego szerokie ramiona sztywnieją pod świeżo wyprasowaną, jasnoniebieską koszulą, doskonale pasującą do zgrabnych, ciemnoszarych spodni.

- Nie ma miejsca? - Odwrócił się, by posłać jej niedowierzające spojrzenie, a potem wstał błyskawicznie i ogarnął spojrzeniem tacę.

Na widok jaj sadzonych na bekonie, pomidorów z grilla, tostów, masła, miodu i dzbanka z herbatą, zbladł jak papier. Z najwyższym trudem powstrzymał się od okrzyku „jesteś zwolniona!”. Najwyraźniej Knox nie zastosowała się do jego polecenia i nie zostawiła listy jego wymagań dla swojej następczyni.

- Są pewne rzeczy, które musisz wiedzieć - oznajmił głosem szorstkim z przejęciem. - Jestem bardzo zapracowany i to się na pewno nie zmieni. Nie mam czasu na zjadanie takich ilości, potrzebuję za to mocnej, czarnej kawy bez cukru. Normalnie wychodzę o ósmej dziesiątej. - Rzucił potępiające spojrzenie na płaski, platynowy zegarek na nadgarstku. - Teraz jest ósma piętnaście. Nie zmierzam dostać zawału, więc zabierz to wszystko.

Pewna swojej racji Mercy wskazała tacę.

- To bardzo wartościowe jedzenie. Jajka na bekonie jeszcze nikomu nie zaszkodziły, a porzucenie na czarnej kawie przed całym dniem pracy jest wyjątkowo niezdrowe. Śniadanie jest najważniejszym posiłkiem w ciągu dnia i dopóki ja się panem opiekuję, będzie pan dostawał przyzwoite śniadania. Proszę jeść, póki ciepłe.

A potem, kiedy już przypomniała sobie, że bardzo zależy jej na tej posadzie, spytała znacznie grzeczniej:

- Czy będzie pan dziś wieczorem na kolacji, sir?

Patrzył na nią przez chwilę w milczeniu, aż w końcu, kiedy zdążyła się już zarumienić, odpowiedział:

- Nie, Howard, nie będę.

Bezpieczna w kuchni, Mercy zjadła w końcu swoją grzanekę z marmoladą, nasłuchując odgłosów świadczących o wyjściu jej pracodawcy.

Miała nadzieję, że nie zawała sprawy. Legendarny Andreo Pascali z pewnością nie zwykł tolerować podobnego zachowania. Problem w tym, że nauczyła się rządzić w domu, kiedy jeszcze była nastolatką, w zastępstwie matki, całkowicie rozbitej po śmierci ojca. Może jednak to nie to samo, co praca u włoskiego geniusza kreatywności.

Mimo wszystko była przekonana, że ma rację. Pan Pascali ciężko pracował i powinien się prawidłowo odżywiać. W końcu zatrudnił ją, żeby się nim opiekowała, i właśnie tym usiłowała się zająć.

Godziny mijały i w Mercy narastało przekonanie, że jednak nie zostanie zwolniona. Inspekcja tacy pozwoliła jej odkryć, że pan Pascali zjadł grzanekę i plasterek bekonu. Wywnioskowała z tego, że nie przyjął jej tyrady bardzo źle. Umyła więc okna i wypolerowała meble, a także zanotowała w pamięci, by zapytać, jak jego poprzednia gospodyni rozwiązywała kwestię zaopatrzenia i płatności.

Kuchenne szafki świeciły pustkami, jeżeli nie liczyć wina, kawy i kilku gotowych dań, spoczywających w zamrażarce. Produkty na dzisiejsze, wzgardzone śniadanie musiała kupić z własnej kieszeni. Do tej pory sądziła, że największym ignorantem w kwestiach domowych jest jej brat, teraz jednak doszła do wniosku, że nowy szef znacznie go przewyższa

O ósmej skończyła pracę. Była zgrzana i brudna. W dodatku bolały ją stopy. Odgrzała mrożony posiłek w mikrofalówce. Zamierzała wziąć gorącą kąpiel, odpocząć przed telewizorem i położyć się wcześniej. Na razie jednak musiała rzucić wszystko, bo do drzwi zadzwoniono jak na pożar.

Czyżby pan Pascali zapomniał kluczy? Szkoda, że nie miała czasu, żeby się choć trochę ogarnąć.

Na widok blond seksbomby po krzyżu przeleciał jej zimny dreszcz.

- Obawiam się, że pan Pascali jest nieobecny.

- Usiłowała uniknąć wdychania unoszącej się wokół gościa chmury perfum.

- Wiem. - Trisha podążyła w kierunku schodów.

Nosiła czarną sukienkę połyskującą migotliwie przy każdym ruchu i ściśle opinającą wspaniały biust.

- We wtorki zawsze wraca późno. Zaczekam na niego w sypialni. Bądź dobrą dziewczynką, przynieś mi butelkę wina i dwa kieliszki.

Pomimo wpojonych jej w domu zasad moral-

nych, Mercy nie była pruderyjna. Niektórzy ludzie żenili się, inni żyli w nieformalnych związkach, co wcale nie znaczyło, że nie łączyło ich prawdziwe uczucie. Jej pracodawca też miał do tego najświętsze prawo.

- Przyniosłam i białe, i czerwone - powiedziała w chwilę później, wchodząc do sypialni Andrea.

Blondynka oglądała się w dużym lustrze, jakby chciała dodać sobie otuchy. Mercy dopiero teraz zauważyła, że pod kapiącym makijażem kobieta wygląda dość mizernie, a jej pełne wargi drżą.

- Wszystko w porządku?

- Otwórz czerwone. Potrzebuję wzmocnienia.

- Trisha zrzuciła buty na wysokich obcasach, wyciągnęła się na łóżku i lekko drżącą dłonią ujęła kieliszek.

Mercy chciała się dyskretnie wycofać, ale jej zamiar został udaremniony.

- Dotrzymasz mi przez chwilę towarzystwa?

Mercy usiadła na brzeжку materaca.

Piękna i pewna siebie kobieta nie szukałaby towarzystwa pomocy domowej, chyba że było coś, z czym nie umiała sobie poradzić.

Trisha wstała, żeby ponownie napełnić kieliszek.

- Czy coś się stało? - zapytała Mercy.

- Nic, czego nie dałoby się rozwiązać. Przynajmniej taką mam nadzieję. - Na przekór optymistycznej treści zabrzmiało to smutno. - Andreo i ja

- mówiła dalej Trisha - zerwaliśmy, chociaż bardzo mało brakowało, żeby poprosił mnie o rękę.  
- Zerknęła na Mercy spod oka. - Nie wiesz, czy ma kogoś...? Czy jakaś mała harpia położyła już na nim swoje łapy?

- Nie mam pojęcia - odpowiedziała Mercy szybko, a jej sympatia jeszcze wzrosła.

Doskonale rozumiała kobietę zakochaną w tak fantastycznym mężczyźnie i mogła sobie wyobrazić, jak bardzo ją przeraża perspektywa jego utraty.

- Skoro jednak cię kocha, to chyba nie związałby się z kimś innym na poważnie - dodała.

Ponieważ jednak jej współczująca przemowa nie odniosła żadnego skutku poza szyderczo-pogardliwym, ukośnym spojrzeniem, Mercy wstała. Czekająca na nią kolacja i dobrze zasłużony odpoczynek.

- Jesteś taka piękna, że żaden mężczyzna nie chciałby cię stracić - spróbowała jeszcze.

Była już prawie przy drzwiach, kiedy dobiegł ją głos Trishy.

- Masz rację, masz cholerną rację. A teraz lepiej znikaj. On często bywa trudny po tych wtorkowych spotkaniach, więc nie warto go jeszcze rozdrażniać. Nie obraż się, ale nie wyglądasz na osobę, na widok której mężczyzna wpada w euforię.

Ta ostatnia uwaga była stanowczo nazbyt złośliwa i Mercy, schodząc po schodach, czuła niemiły

ucisk w żołądku. A może tamta kobieta tylko stwierdziła bezsporny fakt?

Andreo zapłacił taksówkarzowi i, ściskając w dłoni klucz, sprintem przebiegł odległość dzielącą go od drzwi wejściowych. Nareszcie miał pomysł, wspaniały pomysł, który zawdzięczał Mercy. Jakże naturalna była tego ranka, kiedy usiłowała go przekonać, żeby zjadł śniadanie jak grzeczny chłopczyk!

Zamykając za sobą drzwi, usłyszał na schodach kroki. Oto i ona! Uśmiechnął się szeroko. Wielki, bezkształtny fartuch, przysadzista sylwetka, zwariowane uczesanie i rozklapane buty. Doskonale!

Mercy zawahała się na moment i ruszyła dalej. Wcale nie miała ochoty na spotkanie, zwłaszcza po tym co usłyszała od Trishy. Najwyraźniej jednak szef był w doskonałym nastroju. Oparty o framugę, uśmiechał się szeroko.

- Wciąż pracujesz, Howard?

Czy powinien pomówić z nią teraz? Chyba nie. Wygląda na zmęczoną. Lepiej zostawić to na rano.

W jego słowach brzmiała autentyczna, ciepła troska, ale Mercy zignorowała to. Wolałaby, żeby nie zwracał się do niej po nazwisku, bo czuła się wtedy bezdennie bezpłciowa, jak obiekt wynajęty, by dbać o czystość domu i garderoby.

- Już kończę, proszę pana. Przyjechała pana dziewczyna. Czeka w sypialni, bardzo przygnębio-

na z powodu waszego zerwania - dodała jeszcze, i zobaczyła, jak w jego czarnych oczach zapalają się wściekłe błyski.

- Trisha? - w pytaniu pobrzmiwała nieskrywana złość.

- Oczywiście - odparowała. W końcu ileż mógł mieć dziewczyn? Nie zdołała się pohamować, by nie dodać: - Nie warto się złościć. Nie wiem, co między wami zaszło, i nie chcę wiedzieć, ale powinien ją pan po prostu pocałować i wszystko wyjaśnić. W końcu mieliście się pobrać, a ona szaleje za panem i...

- Zamilknij! - Smukłe palce zacisnęły się mocno wokół jej nadgarstka. - Idziemy na górę. Potrzebuję świadka.

Błyskawicznie znaleźli się na piętrze.

- Pan oszalał! - wydyszała Marcy, gdy włókł ją za sobą.

- Nie! - warknął. - Ale jestem wściekły! Nigdy więcej nie wpuścisz tej kobiety za próg mojego domu! Zrozumiałaś? To rozkaz!

Na takie *dictum* nie było odpowiedzi. Marcy znalazła się na progu sypialni pana domu, gdzie na królewskich rozmiarów łożu spoczywała, w nad wyraz zapraszającej pozie, Trisha z włosami rozrzuconymi malowniczo na poduszce i sukienką podciągniętą wysoko na uda. Na widok Andrea zamruczała i zwróciła zdumione, zmysłowe spojrzenie na Marcy, która, drżąc na całym ciele, zastygła nieruchomo w drzwiach.



Andreo skończył rozmawiać przez telefon komórkowy.

- Taksówka będzie tu za pięć minut - oznajmił zimno. - Proponuję, żebyś zaczekała na zewnątrz. Między nami wszystko skończone, o czym zresztą doskonale wiedziałaś. Mogliśmy się rozstać po przyjacielsku, ale w tej sytuacji to niemożliwe. Odradzam ci jakiegokolwiek próby kontaktowania się ze mną.

Trisha bez słowa podążyła do drzwi, jej piękna twarz zastygła w maskę złości. Mercy, niezdolna utrzymać się na nogach ani chwili dłużej, opadła na dywan u stóp łoża.

- Ależ to okrutne... - bąknęła z wyrazem bolesnego potępienia w szeroko otwartych oczach.

Z pionową zmarszczką pomiędzy brwiami, odwrócił się, rzucając jej pełne niedowierzania spojrzenie. Mercy nie poddała się jednak, bo nigdy nie potrafiła przejść do porządku dziennego nad ewidentną niesprawiedliwością.

- Ta biedna kobieta kocha pana z całego serca. Nie zasłużyła na takie traktowanie.

Diabli wzięli pracę, pomyślała z desperacją, kiedy w pokoju zapadła martwa cisza. Atmosfera była tak lodowata, że przypawiła ją o gęsią skórę. Podobna krytyka mogłaby zostać wybaczona tylko wiekowemu służącemu, który opiekował się swoim panem od dnia urodzin.

Spędziła tu zaledwie dwa dni i już ośmiela

się go pouczać. Dlaczego nie może trzymać buzi na kłódkę?

Jak ona może podawać w wątpliwość moje poczynania, moralizować i pleść podobne głupstwa? Andreo już otwierał usta, żeby jej nakazać natychmiastowe zniknięcie i powstrzymanie się od komentarzy w przyszłości, ale nagle przypomniał sobie, że chciał ją prosić o przysługę, więc zmilczał.

Kobieta tak zasadnicza i, jak sądził, chowana pod kloszem, może tego nie rozumieć, powiedział sobie. Nie wciągałby jej w tę nieprzyjemną sytuację, ale koniecznie potrzebował świadka, na wypadek gdyby sytuacja rozwinęła się mniej korzystnie.

- Przykro mi, że tak myślisz - wymamrotał.

Nigdy się przed nikim nie tłumaczył, teraz jednak czuł, że nie ma innego wyjścia. Żar przeżytego wzruszenia wciąż jeszcze rozświetlał jej oczy, zachwycające oczy, jak zauważył ze zdziwieniem, zanim pod jego spojrzeniem spuściła wzrok, speszona i przygnębiona.

Stłumił niecierpliwe sapnięcie. Nie musiał jej współczuć. Była dorosła i potrafiła się sama bronić, a on dostał od niej dziś więcej napomnień niż przez całe swoje dotychczasowe, trzydziestoletnie życie.

Nalał wina do nieużywanego kieliszka i podał jej.

- Tylko mi nie mów, że nie pijesz. To ci pomoże otrząsnąć się z nieprzyjemnych wrażeń.

- Owszem, od czasu do czasu wypijam drinka, proszę pana. - Czyste kłamstwo. Nigdy nie mogła sobie na to pozwolić. - I nie noszę włosiennicy.

- Trafione! - Andreo uśmiechnął się lekko, obserwując, jak dwoma szybkimi łykami opróżnia kieliszek. - Więc posłuchaj. Nigdy nie miałem zamiaru poślubić Trishy Lomax i ona była tego w pełni świadoma. Zapewniam cię, że wiedziała doskonale, czego się może spodziewać. Dopóki nasz związek trwał, w tym wypadku niedługo, mogła oczekiwać mojej wierności, a kiedy się skończył, wyrazu mojej wdzięczności i szacunku w postaci kosztownego prezentu.

Ciekaw, czy ona może mieć najbłedsze pojęcie, jak te sprawy wyglądają, Andreo usiadł obok niej, wyjął pusty kieliszek z jej zaciśniętych palców i postawił na dywanie.

- Taka była między nami umowa - dodał sucho.

Od nadmiaru wrażeń Mercy już i tak kręciło się w głowie. A teraz jeszcze ta jego gorąca bliskość...

- Dla mnie to niemoralne - mruknęła. - Nie pomyślał pan, że ta biedna kobieta mogła się w panu zakochać?

No nie! Andreo opanował impuls głośnego zaprotestowania przeciwko podobnie sentymentalnej bzdurze.

- Kobieta naprawdę zaangażowana zwróciłaby pożegnalny prezent w postaci kompletu brylantowej biżuterii - wycedził przez zaciśnięte zęby. - Nie

dopraszałyby się też rozmaitych kosztownych świecidełek przez cały okres trwania naszego związku. Jedyne, co obchodzi Triszę Lomax poza nią samą, to wielkość mojego konta bankowego, dlatego tak usilnie wierzyła, że zdoła odmienić moje zdanie w kwestii małżeństwa.

Mercy już zamierzała oznajmić, że to bardzo egoistyczny i zaprawiony żółcią punkt widzenia, ale ugryzła się w język. On tymczasem mówił dalej, zresztą bez krztyny użalania się nad sobą.

- Kobiety biegają za mną, odkąd skończyłem naście lat. Wydawało mi się, że jestem w rajku, dopóki nie usłyszałem ostrzeżenia mojego mądrego dziadka. Powiedział mi, że kobiety są chciwe, co dobrze wiedział z własnego doświadczenia, bo fortuna rodziny Pascali jest znana w świecie. Radził, bym się cieszył pięknymi dziewczętami, ale bez zobowiązań, i ożenił, kiedy zechcę potomka, wybierając kobietę nawet brzydką, ale bogatą. - Zerknął z ukosa na jej pobladłą, przestraszoną twarz.

Wstał i przeszedł przez pokój, by ponownie napełnić jej kieliszek.

- Zaszokowałem cię, ale chciałem, żebyś zrozumiała i przestała mnie oskarżać o złamanie serca tej egoistki. To ona złamała zasady, próbując przekonać mnie do małżeństwa.

Andreo zmarszczył brwi. Nigdy się przed nikim nie tłumaczył, dlaczego więc teraz nagle odstąpił od tej zasady? Howard była tylko jego gospodynią,

miała prasować jego skarpetki, czy co tam im było potrzebne, a nie zgłębiać tajniki jego życia prywatnego.

Podał jej kieliszek i rozpogodził się trochę. W cudownie wielkich, błękitnych oczach malowało się współczucie. Siadając obok niej, pogratulował sobie przeciągnięcia jej na swoją stronę. Teraz już potrafiłaby przejrzeć na wylot łzawe opowieści Trishy.

Serce Mercy nabrzmiało współczuciem i jeszcze czymś. Kiedy przystojny Włoch znów usiadł obok niej, wbiła wzrok w trzymany w dłoniach kieliszek. Właściwie nie chciała już pić, ale nie potrafiła odtrącić tego miłego gestu.

Było jej żal tego wspaniałego mężczyzny, który nie potrafił uwierzyć, że kobieta mogła go pokochać dla niego samego, a nie dla konta w banku! Chętnie udusiłaby jego cynicznego dziadka za głupstwa, jakich mu naopowiadał! Jakże musiał czuć się samotny!

- Howard...

- Tak, proszę pana? - Mercy zerknęła na niego i pospiesznie odwróciła wzrok. Jego oczy połyskiwały, a linia warg wydawała się nadspodziewanie miękka i wrażliwa. Wyglądał jak mężczyzna spoglądający na kogoś, kogo pragnie.

Policzki Mercy zabarwił delikatny rumieniec. Zgromiła się w myślach i zanurzyła nos w kieliszku, akurat kiedy mówił:

- Zrezygnujmy z tego „pan”, dobrze? W końcu jesteśmy przyjaciółmi...

Odwrocił się, by spojrzeć jej prosto w oczy, i tutaj, w zaciszu jego sypialni, mając go tak blisko, wystarczająco blisko, by poczuć delikatny cytrynowy aromat jego wody po goleniu, Mercy poczuła, jak w jej wnętrzu rodzi się zupełnie nowe, nieznane dotąd uczucie.

- Eee... dobrze - desperacko próbowała się pozbiierać.

„Przyjaciele”, to wydawało się w porządku. Niepotrzebnie tyle wypiałam, pomyślała, kiedy on nagle odezwał się głosem dosłownie ociekającym słodyczą:

- Mam dla ciebie propozycję.

## ROZDZIAŁ TRZECI

- To znaczy? - Mercy usilnie starała się sprawiać wrażenie promiennej i zainteresowanej.

Utrudniał jej to język, jakoś dziwnie sztywny i oporny. Jeżeli na tym polegał stan podchmienia, to zdecydowanie jej się to nie podobało. Łając się za nieostrożność w przyswajaniu kolejnych łyków, spróbowała się skupić na jego słowach.

- Chciałbym, żebyś wystąpiła w mojej reklamie.

Przez moment nie była zdolna do żadnej reakcji. Czyżby alkohol zaszkodził jej na słuch? Wpatrywała się w niego jak ogłuszona. To niemożliwe, nieprawdopodobne! Znów patrzył na nią w ten specjalny sposób, rozchylając wargi w zmysłowym półuśmiechu. Mercy przełknęła z trudem ślinę i potrząsnęła głową, usiłując się pozbyć uczucia ciężkości.

- Co takiego...?

- Pasowałabyś doskonale do projektu, nad którym teraz pracuję.

Długimi, smukłymi palcami ujął jej twarz i zwrócił ku sobie. Przez szalony moment miała

wrażenie, że ją pocałuje. Zadygotała, a w jej żyłach zapulsowało niebezpieczne podniecenie. Ale on opuścił dłonie, by odebrać od niej niebezpiecznie drżący kieliszek.

- Dostałabyś niewielką, ale zasadniczą rolę w reklamie, którą właśnie przygotowujemy. To tylko kilka godzin pracy, a jestem pewien, że byłabyś w tym doskonała...

Mercy nie mogła uwierzyć w to, co usłyszała. W głowie jej huczało, wszystko brzmiało tak nieprawdopodobnie, że zupełnie nie wiedziała, jak ma to rozumieć. Żałowała tylko, że już nie dotyka jej płonącego policzka chłodnymi palcami.

- Przemyśl to - poradził, wciąż tym samym, jedwabistym uwodzicielskim tonem, który wywoływał mrowienie całego ciała i sprawiał, że miękła jak wosk.

Dodał jeszcze coś o zapłacie, która wydała się wprost niedorzecznie wysoka, a potem wstał, ujął ją za rękę i bez najmniejszego wysiłku pociągnął w górę. Oparła się o niego, czując desperacką potrzebę, by znów usiąść, bo nogi odmówiły jej posłuszeństwa, ale zdecydowanie poprowadził ją do drzwi, które przed nią otworzył i uśmiechnął się zniewalająco.

- Twoja zgoda będzie dla mnie ogromną przysługą. Przemyśl to, a rano porozmawiamy o szczegółach.

Przywołując na pomoc ostatki silnej woli, Mercy



zdołała na w miarę pewnych nogach i prawie prosto opuścić sypialnię i podążyć do siebie, całkowicie porzuciwszy myśli o gorącej kąpieli i kolacji, które planowała wcześniej. Zanim zapadła w otchłań snu, przyrzekła sobie solennie, że przemyśli wydarzenia wieczoru, jak tylko z jej mózgu wywietrzeją opary alkoholu.

- Oooo! - Carly wydała głośny okrzyk aprobaty.

Mercy, w obawie że popękają jej bębenki, odsunęła słuchawkę telefonu od ucha i zagłębiła się w wygodnym fotelu, w swoim prywatnym salonie.

- Słabo to do mnie docierało wczoraj wieczorem - wyznała szczerze. - Wypiłam dwa duże kieliszki wina i...

- Jak mogłaś! Przecież wiesz, że masz słabą głowę! Pamiętasz te święta, kiedy się upiłaś łyżeczką sosu rumowego?

- No cóż, dostałam to wino w dobrej intencji i wydawało mi się niegrzecznie odmówić - tłumaczyła kulawo, a potem długo wyjaśniała, co się wydarzyło. Przyznała nawet, że przez moment sądziła, że zostanie pocałowana. - Ale wyjaśnił mi to wszystko dziś rano, kiedy zaniósłam mu śniadanie. - Jej rysy rozjaśnił ciepły uśmiech. - Wyobraź sobie, zjadł całą potrawkę z ryby. Co do mnie, to mam pojechać do studia w przyszły poniedziałek, zrobią mi makijaż, przebiorą i koło południa za-

czną kręcić moje ujęcia. Sporo mi zapłaca, więc będę mogła pomóc Jamesowi i nie będzie już musiał brać studenckich pożyczek.

- Nie mogę w to uwierzyć - sapnęła Carly.

- Ja też. Kto by pomyślał, że będę się nadawać do takiej roli?

- Myślałam raczej o tym, że powinnaś wydać chociaż część tej sumy na własne przyjemności - wyjaśniła przyjaciółka. - Jak długo się znamy, ty i twoje potrzeby były zawsze na końcu listy. Przypuszczam jednak, że marudzenie na ten temat niczego nie zmieni - jej ton złagodniał. - Na pewno świetnie sobie poradzisz. Widzisz, jaki to zdolny facet? Wystarczyło mu jedno spojrzenie, by odkryć twój potencjał. Zawsze ci mówiłam, że jesteś bardzo ładna, tylko powinnaś trochę o siebie zadbać. Przestań kupować tę szarzyznę z lumpek-sów, idź do dobrego fryzjera, a ja cię nauczę, jak się malować. Jestem pewna, że on to w tobie zobaczył - dodała jeszcze, kiedy Mercy nie zareagowała na jej słowa. - A może byś mnie zaprosiła któregoś dnia? Jestem ogromnie ciekawa, jak mieszkasz. A czego właściwie dotyczy ta reklama?

- Właściwie to nie wiem... - wyznała Mercy, czując się jak idiotka. - Coś wspominał, ale nie chciałam wypytywać. Pomyślałby jeszcze, że go nie słuchałam.

Zresztą rzeczywiście nie słuchała, ale do tego nie mogła się przecież przyznać!

- Może - rozmyślała na głos Carly - chodzi o jakieś nowe, koszmarnie drogie perfumy, a może kosmetyki do makijażu. W każdym razie na pewno o coś wspaniałego! Może będziesz reklamować biżuterię? Jego agencja jest z tego znana.

Po wysłuchaniu tysięcznych zapewnień o tym, że jej twarz stanie się symbolem elegancji i wyrafinowania oraz o przyszłych korzyściach finansowych, Mercy obiecała uzyskać zgodę Andrea na zaproszenie Carly któregoś wieczoru i zakończyła rozmowę. Umościła się wygodniej w fotelu i pograżyła w marzeniach, zainspirowanych słowami przyjaciółki.

Czy to naprawdę możliwe, że charyzmatyczny, legendarny szef agencji reklamowej dojrzał w niej coś, czego nie powiedziało jej własne lustro? Że jej zapragnął? Że byłby ją pocałował, ale powstrzymał się ze względu na ich służbową zależność? Te słodkie rozważania słały wzdłuż jej kręgosłupa rozkoszne dreszcze.

Wkrótce jednak otrząsnęła się z bezsensownych, dziewczęcych mrzonek.

Zresztą wcale nie chciała, żeby ją pocałował. Z pewnością był w tym mistrzem, ale która dziewczyna, mająca choć odrobinę szacunku dla siebie samej, chciałaby romansować z mężczyzną o moralności i wrażliwości dzikiego kocura?

Posadzona przed ogromnym lustrem, oślepiąca

ostrym światłem, Mercy z najwyższym trudem panowała nad nerwami.

Andero przywiózł ją tutaj i natychmiast zniknął, pozostawiając ją własnemu losowi. Zupełnie nie wiedziała, co ma ze sobą począć.

Szybko odsunęła od siebie ponure myśli, które przyprawiały ją tylko o jeszcze większą nerwowość.

Odkąd wyraziła zgodę na udział w reklamie, jej szef stał się ucieleśnieniem ideału. Codziennie wracał do domu na kolację i zapraszał ją, by do niego dołączyła. Zabawiał ją przy tych okazjach ironicznymi dowcipami i prowadził lekkie, swobodne pogawędki. Nie okazał też najmniejszej irytacji pytaniami odnośnie pieniędzy na domowe wydatki.

- Knox zamawiała wszystko u Harrodsa. Wystarczy, że zrobisz to samo. Ja zajmę się rachunkami - wyjaśnił, uśmiechając się zniewalająco.

- Cóż za rozrzutność! - znów nie mogła się powstrzymać od wyrażenia swojej opinii. - Mogłabym to załatwić dużo taniej. Mam mnóstwo czasu, żeby chodzić po mieście i poszukać okazji.

Odrzucił w tył kształtną głowę i wybuchnął gromkim śmiechem, przyprawiając ją o rumieniec zmieszania. Dopiero teraz dotarło do niej, że człowiek bogaty nie potrzebuje oszczędzać w ten sposób.

Kiedy w końcu nauczy się nie odzywać niepytana?

W sumie jednak dogadywali się całkiem nieźle. Wciąż jeszcze nie mogła przestać zachłaniać się w niego wpatrywać, ale która kobieta zachowywałaby się inaczej? Był naprawdę fantastycznie przystojny. To jednak nie oznaczało wcale, że była nim zainteresowana jako mężczyzną.

Jej wybranek musiałyby być stały, niezawodny i godny zaufania. Musiałyby być dobrym mężem i ojcem, i prawdziwą podporą rodziny. Wygląd ani konto w banku nie miały znaczenia.

Czasem jednak marzyła na jawie, że jej przystojny szef ujrzy w niej pewnego dnia coś więcej niż tylko nudną Howard...

- Proszę. - Młody, szczupły chłopak podał jej plik papierów.

Mercy ledwo zdołała wybąkać podziękowanie. To musiał być jej scenariusz. Wypisany drukiem tytuł brzmiał: „Coronet RM”.

Przejrzała go szybko z nadzieją, że tekst nie będzie zbyt długi.

Krew napłynęła jej do policzków. Nie wymagało od niej wypowiedzenia ani jednego słowa. Wyglądając jak wyjątkowo nieatrakcyjna kura domowa, miała stać nad talerzem z reklamowanym daniem, podczas gdy młody, przystojny model miał, ignorując zachęty grupki ślicznych dziewcząt i pokusy dobrej restauracji, wskoczyć do swojego ferrari i pomknąć z szybkością światła

tam, gdzie ona podawała gotowe danie Coronet, obdarzając ją przy tej okazji spojrzeniem gorącego uwielbienia.

Mercy poczuła mdłości, a zaraz potem wściekłość. A więc tak właśnie ją postrzegał Andreo Pascali! Jako nieciekawe, wręcz odrażające bezguście!

Nienawidziła go!

Jak mogła być tak próżna, by zgodzić się wystąpić w tym kiepskim filmiku reklamowym? Jak mogła uwierzyć w głupstwa wygadane przez Carly?! Śnić na jawie i podniecać się niezdrowo mrzonkami!

Chyba najbardziej nienawidziła samej siebie!

Niezależnie od prywatnych odczuć, nie mogła odrzucić tego zarobku. Nie tyle ze względu na siebie, ile na Jamesa.

- Bardzo przepraszam, że musiała pani czekać.  
- Młoda, energiczna charakteryzatorka uśmiechnęła się do jej odbicia w lustrze. - Może napije się pani kawy?

Niepewna, czy uda jej się wydać dźwięk niebędący wściekłym sykiem, Mercy bez słowa potrzęsnęła głową. Nie zdołałaby nic przełknąć, pomimo że tego ranka, podekscytowana tym, co miało nastąpić, złamała swą kardynalną zasadę i nie zjadła śniadania.

- W takim razie zabierajmy się do pracy.

- Chyba nie mam zbyt dużego pola do popisu

- wymamrotała Mercy. Wcześniejszą wściekłość zastąpiło uczucie głębokiej frustracji.

- Nic równie mylnego - padła beztraska odpowiedź. - Przy okazji, jestem Trixie. - Sięgnęła po pasmo włosów Mercy. - Piękny kolor i jak doskonale utrzymane - nabrała pełną garść jakiejś mazi - to je zmatowi i spłaszczy, ale proszę się nie martwić, zmyjemy to. Proszę pamiętać - Trixie ściągnęła jej wysmarowane mazią włosy w węzeł na karku - tu chodzi o trafienie do serca mężczyzny. Bohater ignoruje wszelkie pokusy i wraca do swojej zdrowo gotującej, troskliwej żony tym chętniej, że może liczyć na gotowe danie Coronet.

Z trudem powstrzymując atak hysterii, Mercy pozwoliła rozsmarować sobie na *twarzy* beżowy podkład i nałożyć na nos okulary w ciężkich, czarnych oprawkach. Wokół bioder owinięto jej coś w rodzaju wałka, a potem przebrano w beżową, workowatą sukienkę.

To tyle, jeżeli chodziło o jej wcześniejsze wyobrażenia siebie samej. Seksowna, doskonale ubrana i obwieszona kosztowną biżuterią dziewczyna w sportowym aucie oddaliła się w niebyt.

Trzecie ujęcie było bez zarzutu. Andreo wstał ze swojego miejsca poza zasięgiem światła studia. Dwa pierwsze okazały się katastrofą. Nachmurzona Howard wyglądała, jakby chciała cisnąć parującym talerzem komuś w twarz.

Najpewniej jemu, jak zrozumiał z jej spojrzenia.

- Uśmiechnij się - warknął w końcu. - Podajesz mężowi przepyszny, wartościowy posiłek, a nie pytasz go, dlaczego znów nie odetkał zlewu!

Na szczęście zastosowała się do jego polecenia. Zauważył, już nie pierwszy raz, że ma uroczy uśmiech. Wprost słoneczny, pomyślał, wyjątkowo ciepły i życzliwy. Bez krztyny udawania. Dzięki temu reklama będzie udana.

- Przyjdę po ciebie za pół godziny - poinformował ją, ale tym razem Mercy była wyjątkowo miękka, nie popatrzyła też na niego, jak wcześniej, szeroko otwartymi, błękitnymi oczami.

Szła sztywno, zwrócona do niego profilem. Wyglądała na wyczerpaną, ale może to była wina grubego makijażu. A może silnych świateł, pomyślał. W końcu nie była profesjonalistką. Z pewnością było to dla niej stresujące przeżycie. Zwłaszcza gdy stracił cierpliwość i na nią nakrzyczał.

- Byłaś świetna - zapewnił, prowadząc ją do drzwi. Najwyraźniej potrzebowała pociechy. - Doskonała robota, Howard - dodał jeszcze i odwrócił się do ekipy kamerzystów, wyrzucając ją chwilowo z pamięci.

Wstrętny wazeliniarz! Mercy pieniała się wewnętrznie, podczas gdy z jej twarzy i włosów usuwano ślady działalności charakteryzatorki.

Ubrana w swoją prostą, szarą sukienkę, z masą poskręcanych loków, z buzią zarumienioną z upo-



korzenia, czekała już, kiedy wpadł do studia, wyglądając na bezwzględnie przekonanego o swojej doskonałości; prawdziwy dominujący samiec w nieskazitelnym garniturze i ręcznie szytych butach; charyzmatyczny obiekt pożądliwych spojrzeń Trixie.

Andreo władczy gestem zatrzymał taksówkę i pomógł jej wsiąść. W dziesięć minut później wysiedli przed luksusową restauracją. Mercy zmarszczyła brwi.

- A co to takiego? - spytała oskarżającym tonem, zmuszając się, by na niego spojrzeć.

- Zjemy coś. - Zdecydowanym gestem ujął ją za łokieć. - Miałaś męczący dzień, Howard. Chciałbym ci w ten sposób podziękować za to, co dziś dla mnie zrobiłaś.

- Nie ma potrzeby. Płaci mi pan za przygotowanie jedzenia. - Nie przejmowała się, że zabrzmiało to nieuprzejmie. - Poza tym nie jestem odpowiednio ubrana. - Nie miała ochoty dzielić stolika z mężczyzną, który postrzegał ją jako kuchnię.

- Nie bądź głupia, Howard. - Nacisk jego palców wzrósł, kiedy pociągnął ją za sobą. - Wyglądasz dobrze, zresztą nikt ci się nie będzie przyglądał.

I rzeczywiście tak było. Za kroczącym pewnie Pascalim odwracały się damskie, stylowo uczesane główki, osadzone na elegancko przyodzianych

tułowiach, kształtne główki z szeroko otwartymi, połyskującymi uwielbieniem oczami, śledząc jego drogę do umiejscowionego w głębi sali stolika.

Mercy zadygotała. Czuła się jak słonica, przedzierająca się przez stado wysmukłych gazeli. A kiedy jej pękata torba uderzyła w ramię siedzącego mężczyznę, wytrącając mu widelec, na który ona następnie nastąpiła, z całego serca zapragnęła ulec dematerializacji. Nie mogła się nawet zatrzymać, by przeprosić, bo Andreo już skinął na kelnera, przeprosił w jej imieniu i pociągnął ją dalej.

W końcu usiadła na krześle, które odsunął dla niej kelner. Twarz ją paliła i nie była w stanie wykrztusić słowa. Nienawidziła swojego szefa za jego opanowanie i pewność siebie, za sposób, w jaki kosztowny materiał jego marynarki układał się nienagannie na jego szerokich ramionach, za jego wąską talię i długie nogi odziane w elegancie, wąskie spodnie. Nienawidziła go za to, że zmusił ją, by tu przyszli, i w ogóle za jego całą wspaniałość.

Zajął miejsce naprzeciwko i kelner wręczył im menu wielkości gazety dużego formatu. W pierwszej chwili chciała się za nim ukryć, ale tego nie zrobiła. Odłożyła je na stolik i spojrzała przed siebie, za menu, które czytał Andreo. Zauważyła, że wypielegnowana blondynka, która obserwowała ją uważnie, pochyliła się teraz do swojego

towarzysza, mówiąc coś, co przywołało na jego twarz szeroki uśmiech. Obrzucił Mercy szybkim spojrzeniem i teraz on coś powiedział, a blondynka zareagowała na to kaskadą perlistego śmiechu.

Świadoma, że jej policzki przybrały odcień buraka, Mercy poczuła się tysiąckrotnie gorzej. Wyszłaby stamtąd natychmiast, gdyby tylko była w stanie zrobić to z godnością. Tymczasem Andreo dokonał już wyboru, zerknął na jej zbuntowaną minę i zamówił jedzenie dla nich obojga.

Mercy nie potrafiła już dłużej ukrywać swoich uczuć.

- Proszę mnie zabrać do domu!

- Dlaczego? - Andero uważnie obserwował swoją gospodynię, z całych sił starając się nie roześmiać.

Była czerwona jak burak. Zbyt gorąco w tym małym twarzowym żakiecie? I miała tak zabawnie wojowniczo zaciśnięte wargi. Gdyby na jej miejscu była jakakolwiek inna kobieta, spełniłby natychmiast tę dziwną prośbę i odwiózł ją do domu, nie poświęcając jej już nigdy nawet jednej myśli.

Ale Howard bawiła go i to była absolutna nowość. Posępna Knox odzywała się, tylko kiedy się do niej zwrócił, w stosunku do jego kochanek była przesłodzona, prowokująca, a w końcu znużona. Trudno byłoby określić Howard mianem seksownej, ale jej nieświadomiona umiejętność

wprawiania go w dobry nastrój sprawiła, że miał ochotę spełnić jej życzenie.

- Nie podoba ci się tutaj? - specjalnie użył najłagodniejszego, najbardziej przymilnego tonu. Pochylił się lekko do przodu i wpatrywał uważnie w jej stężące rysy, bo nagle zapragnął znów ujrzeć ten uroczy uśmiech.

Zamiast spodziewanego uśmiechu nastąpiła eksplozja syczącej złości.

- Znalazł pan sobie nowy sposób upokorzenia mnie? A może ranienie ludzi przychodzi panu bez wysiłku?

Patrzyła, jak jego twarz zastyga w maskę.

- Co mianowicie masz na myśli? - zapytał podejrzenie spokojnym, ale jadowitym tonem.

Uświadomiła sobie, że nie powinna krytykować Andrea Pascalego, ale to jej nie powstrzymało. Teraz już nikt i nic nie mogło jej powstrzymać.

- To wszystko. - Machnęła ręką, mijając o włos wazon z pojedynczą, czerwoną różą, ustawiony pomiędzy nimi. - To miejsce. I mnie tutaj! I ludzi, którzy się ze mnie śmieją! I tę reklamę! Taka właśnie jestem dla pana, brzydka i nudna! - Jej oczy błyszczały od powstrzymywanych łez. Była pewna, że wszyscy naokoło słyszeli jej słowa, i to było jeszcze bardziej upokarzające.

- Proszę, nie! - Andreo wyciągnął rękę przez stół i delikatnie rozgiął zaciśnięte palce.

Zauważył, jak jej wielkie, połyskujące złością

oczy rozszerzyły się pod jego dotykiem, jak gwałtownie wciągnęła powietrze. Biedna Howard! Myśl, że mógłby chcieć ją zranić, była ogromnie przygnębiająca.

Dziwne to jednak. Rzadko poświęcał choćby myśl uczuciom innych ludzi. A teraz... naprawdę było mu przykro.

- Wcale nie jesteś brzydka. - Uśmiechnął się uwodzicielsko. Nijaka, pulchna, pozbawiona gustu, ale nie brzydka, pomyślał. - Na pewno nie - powtórzył - a już na pewno nie jesteś nudna. - Już wiedział, że wygrał, obserwując, jak się rozluźnia, a do niebieskich oczu powraca blask. - Wyobraziłem sobie ciebie jako dobrą, troskliwą żonę, szykującą mężowi ulubiony posiłek. Taką, którą każdy prawdziwy mężczyzna będzie wołał od samolubnych ślicznotek.

To przynajmniej część prawdy, usprawiedliwił sam siebie niefrasobliwie. Wyjawienie prawdziwych skojarzeń przyniosłoby efekt przeciwny do zamierzonego. Jego zdaniem bowiem, przesłanie tej reklamy było następujące: każdy mężczyzna będzie miękki jak wosk w rękach najmniej atrakcyjnej kobiety, jeżeli tylko będzie go smacznie karmić. Ale gdyby jej nie ułagodził, byłaby gotowa nieźle tu narozrabiać.

Jeszcze raz uściśnął lekko jej dłoń.

- Zabrałem cię tutaj, bo chciałem ci oszczędzić gotowania dziś wieczór po tak wyczerpującej pra-

cy - zapewnił zgodnie z prawdą - a poza tym jedzenie jest tu doskonałe. I nie przeszkadza mi, że nie jesteś ubrana wieczorowo. A skoro ja się tym nie przejmuję - dodał z ujmującym uśmiechem - to nie ma powodu, żebyś ty się przejmowała.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Wspominając tamten wieczór, pamiętała, że coś ją wtedy zboleło. Jedzenie rzeczywiście było doskonałe i łatwo odzyskała apetyt. Wypiła nawet pół kieliszka szampana i zdołała nie skompromitować się powiedzeniem czy zrobieniem czegoś śmiesznego. Nie miała zamiaru wierzyć w jego żarliwe zaprzeczenie jej braku urody, ale uwierzyła. Zaakceptowała też wyjaśnienie swojej roli w reklamie. To był łagodzący balsam na świeżą ranę jej upokorzenia, ale wciąż bolało ją coś, co wtedy powiedział.

Nie miała czasu, by się porządnie nad tym zastanowić, bo od tamtego dnia znów stał się po dawnemu nieprzewidywalny. Czasem znikał tuż po śniadaniu i wracał po północy, ale częściej zostawał w domu, zamknięty w swoim gabinecie, stukając zawzięcie w klawiaturę komputera, na przemian krzycząc lub mrużąc do telefonu, żądając od niej kolejnych porcji kawy, opróżniania kosza na papiery, wyłączenia lub włączenia centralnego ogrzewania.

Któregoś wieczoru zaprosił na kolację ważnego klienta z żoną i dał jej solidnie do wiwatu, kiedy na krótko przed przybyciem gości odkrył, że zamiast skorzystać z usług firmy cateringowej, przygotowała jedzenie samodzielnie, za ułamek firmowej ceny. Oskarżył ją o drobnomieszczańskie sknerstwo, grożąc surową karą, gdyby posiłek nie spełnił oczekiwanych standardów. Po wyjściu gości wpadł do kuchni i zamknął ją w niedźwiedzim uścisku.

- Gratulacje, Howard! Nikt nie mógłby przygotować nic lepszego! Czy mi wybaczysz?

Rozbroił ją tym zupełnie.

Czy więc ktokolwiek mógłby się dziwić permanentnemu zamętowi w jej głowie?

Dziś panowała upojna cisza, jednak Mercy zamiast miłego zrelaksowania odczuwała dziwną pustkę. Wprawdzie wiedziała na pewno, że nie zostanie wysłana po raz kolejny po Bóg-wie-co-jeszcze, ale jakoś wcale jej to nie cieszyło. Jej dręczyciel o szóstej rano wyleciał do Rzymu w interesach, na tydzień, a może nawet dłużej, miała więc wolne i mogła robić, co jej się żywnie podobało.

- Gdzie moja torba, Howard?! - krzyknął rano, zbiegając wielkimi susami ze schodów.

- Tutaj, sir - odpowiedziała rzeczowo, wskazując walizkę, którą spakowała dla niego poprzedniego dnia. - Taksówka czeka.



Zatrzymał się nagle i popatrzył na nią.

- Co zrobisz z wolnym czasem, Howard? - To zabrzmiało, jakby jej nie ufał, że potrafi zachować się właściwie. -I przestań w końcu mówić do mnie „sir”.

Ciekawe, czego się spodziewa? - pomyślała z rozdrażnieniem. Że będzie urządziła dzikie przyjęcia?

Powstrzymała się od powiedzenia mu, żeby się zajął własnymi sprawami.

- Kierowca czeka już od pięciu minut - rzuciła zamiast tego lekko. - Ma pan wszystkie potrzebne dokumenty?

- Nie jestem dzieckiem, Howard. A ty nie jesteś moją nianią. - Zabrał walizkę i, jak zwykle, nad wyraz godnie, wymaszerował z domu.

Mercy westchnęła, sięgając po filiżankę kawy. Był nieznośny, ale nie chciałyby, żeby był inny. Poprzedniego wieczoru przetrzymał ją do późna, bo pomagała mu szukać dokumentów potrzebnych w tej podróży, pośród bezładnych stert papierów walających się po całym gabinecie. Zrędził bez przerwy, a ona zarzuciła mu, że nie pozwala jej posprzątać swojego gabinetu.

Uśmiechnęła się lekko. Nigdy, zanim zaczęła pracę u Pascalego, nie czuła tak mocno, że żyje. Dostarczał jej wielu emocji, zresztą sam był bardzo zmienny i pełen życia. Nigdy nie wiedziała, kiedy jego oczy pociemnieją złością, rozbłąsną

radością albo wdziękiem, który potrafił przywołać na zawołanie, w jej przypadku, kiedy zrobił lub powiedział coś, od czego zaczynała kipieć złością.

Nic dziwnego, że żadna kobieta nie potrafiła mu się oprzeć.

Na szczęście ona nie będzie nigdy należała do grona łatwych zdobyczy, nigdy nie będzie musiała przechodzić testu na odporność na jego wdzięki. Dla niego była tylko starą, dobrą Howard, która dbała o gospodarstwo i znosiła bez sprzeciwu jego nastroje, bo płacił jej szczerze i mogła się cieszyć chwilami, kiedy traktował ją jak najlepszego kumpla.

Gwałtownie odstawiła filiżankę na spodek, omal go nie rozbijając. Nagle przypomniała sobie słowa, które ją tak zabrały. „Skoro ja się nie przejmuję tym, jak wyglądasz, dlaczego ty miałaś się tym przejmować”.

A jednak przejmowała się i po raz pierwszy w życiu przyznała się do tego sama przed sobą. Surowo wychowana przez rodziców, którzy bardzo się starali wpoić jej, że wydawanie pieniędzy na siebie, podczas gdy miliony umierają z głodu, cierpią z braku schronienia i najrozmaitszych chorób, jest wielkim egoizmem, rzadko spoglądała na wystawy ekskluzywnych sklepów.

Wszystkie oszczędzone w domu pieniądze wędrowały na dobroczynność, ale po śmierci ojca

trzeba było mocno zacisnąć pasa, by móc odkładać na kształcenie jej utalentowanego brata.

Ale teraz wiele rzeczy uległo zmianie, nieprawdaż? I wcale nie zrobi tego ze względu na swojego szefa. Z pewnością nie! Przecież jej wygląd nie obchodzi go w najmniejszym nawet stopniu.

Wybrała numer Carly. Pomogła jej już nieraz i teraz oczekiwała rewanzu!

Mercy nie mogła się napatrzeć na swoje odbicie w dużym łazienkowym lustrze. Carly dotrzymała obietnicy i poświęciła jej cały ostatni piątek. Mercy miewała chwile zwątpienia i kilkakrotnie chciała odwołać całą sprawę. Jej ojciec zgromiłby ją z pewnością srogo za podobną próżność, a i matka nie byłaby zachwycona marnotrawieniem pieniędzy.

Na szczęście jednak Carly nie pozwoliła jej się wycofać. Zagroziła nawet, że nie odezwie się więcej do przyjaciółki, tak więc Mercy musiała jej ulec. Ostatecznie zarabiała teraz całkiem nieźle, doszły jeszcze pieniądze za reklamę i spokojnie mogła sobie pozwolić na większy wydatek.

Patrząc w lustro, nie wątpiła, że było warto. Wizyta u modnego stylisty kosztowała niemało, ale zdziałała cuda. Umiejętne wycieniowanie zamieniło niesforne kędziory w łagodne fale, miękko opadające na czoło i ładnie układające się na karku. Szyję wydłużał optycznie kształtny dekolt

szafirowego, jedwabnego puloweru, dopasowanego na pełnych piersiach i lekko zebranego w smukłej talii, kończącego się tuż nad linią bioder, nieco powyżej paska wąskiej, granatowej spódniczki biodrówki nad kolano. Całości dopełniały pantofelki na niewielkim obcasiku. Resztę zakupów stanowiły inne bluzki do zestawiania ze spódniczką i jeszcze jedna, nieco krótsza spódniczka w kolorze płowym.

Carly namówiła ją też na jasnożółty, nieprzywzwoicie drogi kostium, a potem pozwoliła złągodzić poczucie winy, wybierając tanie bawełniane legginsy i pasujące do nich topy, zanim podsunęła jej jeszcze luźną, jedwabną sukienkę, której Mercy w żaden sposób nie potrafiła się oprzeć.

Ani trochę nie żałowała starych ubrań, których też pozbyła się bezzwłocznie.

Nowe kolory idealnie do niej pasowały, a dotyk dobrych gatunkowo tkanin na skórze sprawiał, że czuła się kobietą bardziej niż kiedykolwiek przedtem.

Fantastycznie! Jej odbicie patrzyło na nią błyszczącymi, szafirowymi oczami. Jej rysy wydawały się teraz bardziej wyraziste. Najpewniej dzięki wybranym przez Carly kosmetykom do makijażu, wśród których znalazły się: kremowy podkład, odrobina różu, bardzo delikatne pastelowe cienie do powiek i różowa kredka do warg. Przyjaciółka pokazała jej też od razu, jak ich używać.

Ciekawe, jak ocenią jej nowy, bardziej kobiecy

wizerunek znajomi mężczyźni, pomyślała. James pewno nawet nie zauważył różnicy. Z doświadczenia wiedziała, że rzadko zauważał, co się wokół niego dzieje, zbyt mocno pogrążony w swoim świecie nauki.

Natomiast Andreo... no cóż, coś w głębi duszy ostrzegało, że to niebezpieczne myśli. Zatrudnił ją tylko i nie należał do jej świata - dlatego wszelkie pokusy, by mu się podobać, powinny zostać zduszone w zarodku.

Włożyła buty na wyższych obcasach, pasujące do sukienki, i kilka razy obesła pokój. Przyzwyczajona do płaskiej podeszwy, musiała się dopiero nauczyć poruszać na obcasach. Ostrożnie wyszła na galerię łączącą sypialnie na pierwszym i drugim piętrze. Doszła do szczytu schodów i głęboko zaczerpnęła tchu. Na szczęście była zupełnie sama i miała czas. Andreo wróci najwcześniej za dwa dni. Lekko oparła dłoń na polerowanej poręczy i zaczęła schodzić w dół.

Andreo wsunął klucz do zamka frontowych drzwi. Wyjazd okazał się sukcesem, od początku zresztą nie wątpił, że tak będzie. Zawarł wysoce lukratywną umowę, która mogła tylko dodać jego agencji splendoru. Normalnie zostałyby w Rzymie jeszcze dzień lub dwa, żeby się odprężyć i nacieszyć tym wspaniałym miastem, tym razem jednak coś go ciągnęło do Londynu.

Postawił walizkę przy drzwiach wejściowych; Howard zajmie się nią później. W końcu leniuchowała niemal przez cały tydzień. Był ciekaw, co porabiała, kiedy go nie było. Już miał ją zawołać i poprosić o drinka i przekąskę, kiedy kątem oka pochwycił jakiś ruch na schodach. Sięgnął do kontaktu, zapalając ogromny żyrandol i oświetlając nieznajomą.

Zachwycającą nieznajomą.

Najpierw pomyślał, że Howard zaprosiła przyjaciół, ale zaraz zrozumiał, że to ona, we własnej osobie!

Pozbawiona bezkształtnego fartucha wyglądała rewelacyjnie. Bujne zaokrąglenia i talia tak smukła, że mógłby ją objąć dłońmi - kto by się tego spodziewał!

Naprawdę ponętna!

Gdyby u niego nie pracowała, byłby zainteresowany, nawet bardzo! Po raz pierwszy w życiu zabrakło mu słów.

- Potrzebuję drinka, Howard - wykrztusił w końcu. - I coś do zjedzenia - dodał już pewniejszym tonem. - Będę w kuchni za dziesięć minut. - Z trudem oderwał od niej wzrok i podążył do gabinetu, żeby ochłonać.

Potrzebował każdej z tych dziesięciu minut, żeby się pozbierać i przekonać samego siebie, że zachwyty nad gospodynią są niepoważne. Howard, nawet ubrana w stylową sukienkę, wciąż była tylko

sobą. Apodyktyczna, dyrygująca nim jak niania upartym dzieciakiem, odgryzająca się bezczelnie, kiedy robił jej uwagi. Zabawna, kiedy próbowała go pouczać i ganić za rozwiąłość.

Z bijącym mocno sercem Mercy skierowała się do kuchni. Nieoczekiwany powrót szefa sprawił, że poczuła się złapana na gorącym uczynku i całkowicie zbita z pantałyku.

Było jej głupio i wstyd, że aż tak bardzo ucieczyła się na jego widok, że tak ogromnie jej brakowało tego nieznośnie irytującego, a zarazem fascynującego szefa. Sposób, w jaki na nią spojrział, zauważając każdy szczegół jej nowego wizerunku, zupełnie ją zauroczył, miała jednak ochotę ukryć się przed jego badawczym spojrzeniem, które przyprawiało ją o wysoce nierozsądne myśli i marzenia.

Jej zwykła sprawność i zaradność zupełnie ją opuściły. Pełna wahań i wątpliwości stała w nieskazitelnej kuchni i spoglądała w przestrzeń. Nie mogła się otrząsnąć z tęsknot, jakie w niej obudziło jego spojrzenie, w końcu jednak dotarło do niej, po co się tu znalazła. Zrzuciła niepraktyczne buty, zakryła nowe ciuszki wielkim, szarym fartuchem i rzuciła się do lodówki.

Otworzyła butelkę czerwonego wina i przygotowała zieloną sałatę. Stała przy kuchence, kiedy pojawił się tuż za nią.

- Pachnie doskonale.

- Zwykły omlet ziołowy. - Ugryzła się w język, żeby nie powiedzieć „sir”.

- Zjedz ze mną.

Nie odpowiedziała. Ciepły uśmiech podkreślił jego akceptację sposobu, w jaki loki barwy toffi miękko muskały kremową skórę jej karku.

- To rozkaz.

Wyciągnął z szafki drugi kieliszek i szybko przejrzał szuflady w poszukiwaniu sztućców.

Mercy zsunęła mu na talerz złocisty, pachnący krążek.

- A dla ciebie?

- Już jadłam. - Taka sama dobra wymówka, jak każda inna, żeby uniknąć słodkiej kolacyjki we dwoje.

Musiała jak najszybciej znaleźć się z daleka od jego niebezpiecznej uwagi.

- To posiedź ze mną i porozmawiaj. Napij się chociaż wina. - Jego wzrok obiecywał surową karę za odmowę.

Te facet zawsze dostawał, czego chciał. Nie zamierzała z nim walczyć, w każdym razie nie teraz.

Usiadła, sięgnęła po butelkę, napełniła jego kieliszek i nalała kropelkę sobie. Musiała zachować trzeźwy umysł, nie mogła sobie pozwolić na rozluźnienie się i cieszenie jego towarzystwem, bo czuła, że nie może sobie ufać.

Andreo jadł sałatę.



- Nie zapytasz, jak mi poszło w Rzymie?

Howard zachowywała się jak nie ta sama, taka nadmuchana sztywność była do niej zupełnie niepodobna i zaczynała go irytować.

- Jestem pewna, że poszło dokładnie tak, jak trzeba - odpowiedziała tonem niani.

Patrzyła, jak jego oczy zwięzają się niebezpiecznie, nie mogła jednak przestać myśleć o tym, jak by to było, gdyby ją pocałował.

Andreo zmarszczył brwi i odłożył widelec. Co też ją ugryzło? Gdzie się podziało pouczanie, wariackie pomysły, radosny śmiech, kiedy ją coś rozśmieszyło, przejmowanie się głupstwami i krzątaniem? I nagle zrozumiał!

Tak jak każda kobieta Howard była urażona, ponieważ zmiana w jej wyglądzie nie została zauważona i skomplementowana. A w tym przypadku przemiana była rzeczywiście spektakularna. Zaniedbana gosposia stała się kobietą godną pożądania, chociaż nie zamierzał jej tego zdradzać, skoro wciąż u niego pracowała.

- Przycięłaś włosy - postanowił jej pokazać, że zauważył rezultat. Seksowny rezultat. To jednak wolał zachować dla siebie. - Ładnie ci w tym uczesaniu. - Z nadzieją, że tym symbolicznym gestem zaspokoił jej próżność, wrócił do najlepszego omlotu, jaki zdarzyło mu się jeść.

Niestety, komplement nie działał i Howard wciąż była tak samo sztywna. Szkoda, że szary

fartuch popsuł efekt tej eleganckiej sukienki, tak pięknie podkreślającej jej kształty. Czyżby ten uroczy widok nie był przeznaczony dla jego oczu? Dla czyich zatem?

- Miałaś zamiar się z kimś spotkać? - W takim stroju to bardzo możliwe, pomyślał. Pytanie zabrzmiało jak wyrzut, uczyniony przez ojca krnąbrnej córce.

Myśl o jej ewentualnej randce zakłuła go boleśnie. Wyobraził ją sobie w taksówce, obmacywaną przez jakiegoś młokosa i ze złości zrobiło mu się ciemno przed oczyma.

Bo przecież... przecież - zabębnił palcami w stół - nie powinna wyglądać w ten sposób pod jego nieobecność. Jakiś facet mógłby skorzystać z okazji i mu ją zabrać, a wtedy on musiałby szukać nowej gospodyni.

Użyło mu, gdy znalazł, jak się wydawało, logiczne wytłumaczenie swojej reakcji. Rozluźnił się i sięgnął po kieliszek.

- Miałaś dla siebie większą część tygodnia, Howard, ale teraz wróciłem i oczekuję, że wszystko będzie szło tak gładko jak do tej pory.

Mercy zeszywniała. Cały czas ma ją pod ręką, czekającą z zapartym tchem, by spełnić jego każde życzenie, a tu takie wyrzuty! W końcu jest normalną, młodą kobietą i ma chyba prawo do jakiejś rozrywki! Czasem naprawdę zasługiwał na bicie!

Zdusiła w sobie burzę emocji grożących wybuchem i odsunęła krzesło.

- Wszystko będzie tak, jak do tej pory, a teraz, skoro pan już niczego nie potrzebuje, pożegnam się, sir - odpowiedziała z godnością, po czym, nie patrząc na niego, ruszyła do drzwi, zbierając po drodze swoje porzucone buty.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

- Proszę nawet o tym nie myśleć - odezwała się szorstko Mercy, stawiając przed nim miseczkę płatków zbożowych i pełnoziarnistą grzanekę. - To bardzo zdrowe.

Andreo poczuł nagły dreszcz, zapoczątkowany gdzieś w podeszwach jego kosztownie obutych stóp, niemający nic wspólnego z zaserwowanym dziś śniadaniem. Szczerze mówiąc, takie jedzenie zaczynało mu smakować, a głupawe komentarze miały raczej służyć sprawdzaniu cierpliwości Howard.

Zawsze uczciwy w stosunku do siebie musiał przyznać, że jego reakcja była odpowiedzią na widok jej piersi, przypominających dojrzałe melony, przybrane w coś szafirowego, jedwabistego i przylegającego. Kiedy się nad nim pochyliła, dekolt odsłonił kuszący rowek, a zapach perfum sprawił, że zakręciło mu się w głowie.

Obudził się dziś rano przekonany, że transformacja Howard była tylko snem. Teraz jednak miał przed oczami niezbity dowód owej przemiany.

Wyprostowała się, opierając pustą tacę na zaokrąglonym biodrze, obciągniętym ciemnoniebieską tkaniną. Wąska spódniczka była na tyle krótka, że odsłaniała kształtne łydki i smukłe kostki.

Jego wzrok wolno powędrował wyżej, tam gdzie jedwabny pulower przyległ do smukłej talii i jeszcze wyżej, na dwie obfite półkule, długą, kremową szyję i twarz o wyrazistych rysach. Napotkał spojrzenie zdumiewająco błękitnych oczu i poczuł w swoim wnętrzu ostre ukłucie pożądania. Odwrócił wzrok i sięgnął po dzbanek z kawą.

Drżały mu dłonie. To się musi skończyć, nakazał sobie. Mężczyzna, który uwodzi własną gospodynię, nie powinien oczekiwać, że jego gospodarstwo domowe będzie funkcjonowało sprawnie. Erotyczna przygoda oznaczałaby domową katastrofę. Romans nieuchronnie dobiegłby końca, a wtedy Howard mogłaby go nawet porzucić. Byłoby bardzo nierozsądnie narażać się na utratę najlepszej i najzabawniejszej gospodyni w historii tego domu.

- Nie wiem, o której dziś wrócę, Howard. Nie szukaj kolacji i nie czekaj na mnie.

Przełknął zbyt gorącą kawę i sparzył sobie usta. Jego wypowiedź zabrzmiała bardziej szorstko, niż zamierzał, i kiedy usłyszał, jak Howard gwałtownie wciąga powietrze, coś ścisnęło go za serce. Po raz pierwszy w życiu poczuł, że zachował się w stosunku do kobiety jak prostak.

Przeprosiny, które przywróciłyby ich stosunkom dawną koleżeńską zażyłość, uwięzły mu w krtani.

Czuł, że musi się zdystansować od jej kuszącego, nowego ja, nawet jeżeli (czego zresztą żałował) miało to oznaczać, że będzie się do niej teraz odnosił z arktycznym chłodem.

Przypomniawszy sobie, że na wieczór ma od starych przyjaciół zaproszenie do klubu. Zamierzali go przedstawić pewnej, bardzo nim zainteresowanej, kobiecie. Andreo uznał, że to bardzo odpowiedni moment.

Nowa kobieta oderwie jego myśli od domowych pokus!

Zanurzył łyżkę w płatkach zbożowych, zauważając z satysfakcją, że dłoń mu już nie drży, chociaż Howard wciąż kręciła się w pobliżu.

- Skoro nie potrzebuje mnie pan dziś wieczorem - spytała - to może mogłabym zaprosić przyjaciółkę?

Nie pytałaby o to, zwłaszcza po nieprzyjemnych komentarzach w dniu jego powrotu z Rzymu, ale Carly nalegała na to spotkanie, a kolacja poza domem stwarzała doskonałą okazję.

- Jeżeli to konieczne... - odpowiedział sucho i zdecydowanym ruchem rozłożył gazetę.

Nie zamierzał się jej przyglądać, ale jakoś tak samo wyszło. Zanim się obejrzał, obserwował uważnie jej kusząco rozkołysane biodra i...

Dosyć! Zerwał się z krzesła, rzucając gazetę na

niedojedzone płatki. Z zaciśniętymi szczękami podążył do gabinetu, podniósł słuchawkę i potwierdził obecność w klubie. Oby tylko ta nowa kobieta była dość atrakcyjna, by oderwać jego pożądlive myśli od Howard.

Mercy spędziła całe rano na odkurzaniu, co miało pozwolić jej w końcu oderwać myśli od szefa. W sumie jednak nie potrafiła powstrzymać natłoku dręczących ją, niejasnych emocji.

Dlaczego jego obecność tak mocno na nią działała? Dlaczego śnił jej się nieomal każdej nocy? Dlaczego zasypiając, wyobrażała sobie, że jest w jego ramionach, że ją tuli i całuje? Dlaczego właśnie jego dotyczyła jej pierwsza myśl po przebudzeniu?

Dlaczego się tak torturowała, skoro nie był typem mężczyzny, którego wybrałaby na towarzysza życia? Zresztą jaka dziewczyna o zdrowych zmysłach zakochałaby się w niereformowalnym kobieciarzu?

Poza tym on jej w ogóle nie zauważał. Ledwo coś bąknął na temat nowej fryzury.

Sama przyznawała, że wychowano ją pod kloszem. Była zupełnie niewyrobiona towarzysko, zwłaszcza w kontaktach z płcią przeciwną. Nic dziwnego, że jej pierwszy kontakt z mężczyzną tak egzotycznym jak Andreo Pascali nabił jej głowę pensjonarskimi mrzonkami.

Na szczęście wieczorem miała się spotkać z Carly. Będą same, więc może zdobędzie się na powierzenie przyjaciółce swoich trudnych sekretów i poprosi o radę, jak się wydobyć z tego śmiesznego zadurzenia.

Szybko pozmywała po lunchu i poszła na górę. Zamierzała wyjść po ulubione wino przyjaciółki, więc włożyła nowe, kremowe legginsy w szkarłatne maki i tej samej barwy top. Była absolutnie zdecydowana wykorzystać godne pożałowania zainteresowanie swoim szefem, bo absolutnie nie mogła sobie pozwolić na utratę tak dobrze płatnej pracy.

Taksówka przebijiała się przez wieczorne korki, a Andreo walczył z bólem głowy. Czuł się tak, jakby w jego czaszkę uderzały od wewnątrz setki miniaturowych młoteczków. Zirytowany, rozpiął górne guziki koszuli i poluzował krawat. Było zdecydowanie za gorąco, a cały wieczór okazał się bezsensowną stratą czasu.

Jake był niefrasobliwie swobodny, a jego żona, Janice, pogodna i wesoła. Kobieta, która nie mogła się już doczekać, żeby go poznać, należała do grona licznych przyjaciółek Janice. Była wysoką brunetką o zmysłowych oczach, ubraną w złocistą suknię ukazującą zbyt wiele smukłego ciała, schlebającą mu nieustannie.

Tylko że jego ego nie potrzebowało pochlebstw



ijej powłóczyście spojrzenia nie zdołały przełamać jego obojętności. Pozostał chłodny, a jego irytacja jeszcze się nasiliła. Chciał po prostu stamtąd wyjść. Nie pociągała go perspektywa kolejnej, krótkotrwałej przygody i nie powinien się być godzić na spotkanie z tą kobietą, której imienia już nawet nie pamiętał.

Znalazł jakiś wykręt i wyszedł, kiedy kelner podał kartę deserów, świadomy, że jest winien przyjaciołom przeprosiny.

A teraz marzył, by w końcu znaleźć się w domu. Wszedł do chłodnego holu i cicho zamknął za sobą drzwi. Coś się zmieniło. Do tej pory dom nie oznaczał dla niego nic ponad wygodę, częściej też bywał poza nim niż w nim.

Niecierpliwym gestem ściągnął marynarkę i rzucił ją w stronę krzesła, ale chybił. Objął bolącą głowę i zawołał Howard, ale z jego ust wydobył się tylko słaby skrzek. Gardło go nie tylko bolało, ale wręcz paliło żywym ogniem. Świadomy, że tego nie uniknie, zaczął powoli pokonywać schody. Było mu na przemian zimno i gorąco, bolały go wszystkie mięśnie i stawy i czuł się bardzo słaby.

Nigdy dotąd nie chorował!

Zatrzymał się przed drzwiami mieszkania Howard, żeby zaczerpnąć tchu. Miotaly nim wściekłe dreszcze. Wtedy usłyszał męski głos, a potem śmiech i zalała go fala gorącej złości.

Skłamała! Jeżeli to była jej przyjaciółka, to on

był królową Anglii! Wejdzie tam i wyrzuci tego faceta na zbity pysk! Teraz zaraz!

Jego dłoń bezsilnie zsunęła się z klamki. Był spocony jak mysz i zbyt słaby, by wyrzucić skądkolwiek kogoś większego niż mrówka!

Rano ją zwolni. To już postanowione.

Zawrócił do siebie, kopnięciem zrzucił z nóg buty, wyciągnął obolałe ciało na łóżku i jęknął boleśnie, wyobrażając sobie, co ten intruz robi teraz z jego ponętą gospodynią.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Mercy, jak zwykle, obudziła się punktualnie o szóstej. Ciepłe promienie słońca wlewały się przez otwarte okno, ale wielki dom był bardzo cichy.

Zbyt cichy.

Nie było słychać odgłosów codziennej, porannej krzątaniny, rażącego trzaśnięcia frontowych drzwi, gdy Andreo wychodził pobiegać, a potem jego kroków, gdy wracał i szedł pod prysznic, czasami śpiewając coś po włosku głębokim, melodyjnym głosem. To był znak dla niej, że ma zacząć szykować śniadanie.

Pamiętała, że miał wrócić późno, być może więc zasnął.

W pierwszej chwili chciała go zostawić, żeby się wyspał. Włożyła legginsy w maki i szkarłatny top, który poprzedniego wieczoru wywołał gwizd uznania ze strony chłopaka Carly, Darrena.

A potem postanowiła jednak obudzić Andrea. Gdyby tego nie zrobiła, zaniedbałaby swoje obowiązki.

Niestety, poprzedniego wieczoru Carly nie przyszła sama, więc Mercy nie mogła liczyć na przyjacielskie zwierzenia. Może to i lepiej, pomyślała, zdążając do sypialni szefa. Carly z całą pewnością uznałaby ją za szaloną. W końcu jest na tyle dorosła, by poradzić sobie bez niczyjej pomocy.

Ponownie załomotała do drzwi sypialni. Bez rezultatu. Sens przedłużającej się ciszy dotarł do świadomości Mercy, przyprawiając ją o ból żołądka. Najwyraźniej w ogóle nie wrócił do domu, tylko spędził noc z jakąś piękną i wyrafinowaną następczynią Trishy.

Pierwszą rzeczą, którą zobaczyła w holu, była porzucona na podłodze marynarka.

A więc wrócił! Ale czyżby wstał wcześniej niż zazwyczaj i już wyszedł?

Podniosła marynarkę, strzepnęła i powiesiła na krześle. Później zabierze ją do prania. Nie pozwoliła sobie na pieścizotliwe pogładzenie gatunkowej tkaniny, chociaż miała na to wielką ochotę. Wróciła do kuchni, by dokończyć szykowanie śniadania. Połówka grejpfruta i pieczarki na grzance -jedzenie czekało i czekało. O ósmej piętnaście Mercy była już pewna, że coś jest nie tak. Jej szef bywał wprawdzie nieprzewidywalny, ale przynajmniej do dzisiaj nic nie zdołało zakłócić rozkładu porannych zajęć. Przebieżka, prysznic, śniadanie i wyjście do biura, wszystko przebiegało punktualnie, co do minuty.

Ósma dwadzieścia.

Wzięła głęboki oddech i podążyła do jego sypialni. Na widok, który tam zastała, serce zabiło jej mocno. Andreo leżał na łóżku w pełni ubrany, brakowało tylko porzuconej w holu marynarki.

Oddychał ciężko, jak człowiek mocno pijany, a przecież, poza kieliszkiem czerwonego wina, w zasadzie nie pijał alkoholu. Nie była pewna, czy ma go zostawić.

Jęknął i przewrócił się na plecy, rozrzucając szeroko ramiona. Podeszła bliżej, położyła mu na czole chłodną dłoń i natychmiast zrozumiała, że ma wysoką gorączkę. Nie był pijany, tylko chory.

Otworzył jedno przekrwione oko.

- Która godzina?

- Minęła ósma.

Patrzyła, jak próbuje usiąść.

- Muszę wyjść. Zrób mi czarnej kawy.

Najlżejsze stuknięcie w plecy przewróciłoby go z powrotem na poduszki.

- Jest pan chory i nie może nigdzie iść. Proszę tu zostać. Przyniosę coś do picia.

Przede wszystkim musiała zadzwonić do lekarza. Błyskawicznie dotarła do kuchni i znalazła potrzebny numer.

Uzyskawszy uspokajające zapewnienie, że doktor Allingham pojawi się w ciągu pół godziny, Mercy pomyślała przelotnie o różnicy dzielącej prywatnych pacjentów od osób mniej uprzywilejo-

wanych, które musiałyby się osobiście pofatygować do przychodni albo czekać w kolejce na wizytę domową.

- Spóźnię się!

W chwilę później Andreo osunął się do pozycji leżącej. Mercy zsunęła mu z nóg buty.

- Nie pójdzie pan dziś do pracy. Jak tylko wyjdzie lekarz, zadzwonię tam i wszystko wyjaśnię...

Dość ślamazarnie spróbował się ponownie podnieść.

- Nie potrzebuję doktora, przeklęta kobieto!

Tak gwałtowne wyrażenie sprzeciwu musiało go wyczerpać, bo nagle zamknął oczy i opadł na poduszki, a absurdalnie długie rzęsy znaczyły się ciemnymi cieniami na ziemistej skórze.

Mercy, nagle zaniepokojona, szybko przyniosła z sąsiadującej łazienki szklanek zimnej wody i usiadła obok niego.

Wsunęła mu rękę pod plecy, uniosła głowę i przysunęła szklanek do ust.

- Proszę to wypić.

Przez wilgotny od potu materiał koszuli czuła, jak jest rozpalony. Zastanawiając się nad możliwością przebrania go w czystą piżamę przed przybyciem doktora, przytknęła mu szklanek do warg.

Pod wpływem zimnego dotyku na wargach, Andreo otworzył oczy. Zobaczył szkarłatny top i poczuł ciepłą bliskość jej piersi. Posłusznie wypić łyk wody, a potem oparł pulsującą bólem głowę

o tę cudowną poduchę. Poczuł się troszeczkę lepiej. Gdyby nie był tak słaby, ułożyłby ją na łóżku, rozebrał powoli, całował każdy centymetr jej dziewiczego ciała i kochał się z nią, nie myśląc o konsekwencjach.

Mercy gwałtownie wciągnęła powietrze, a przez jej ciało przepłynęło miłe ciepło. Nagle zabrakło jej tchu. Czy on zdawał sobie sprawę z tego, co się z nią działo? Miała nadzieję, że nie!

Walcząc z ogarniającym ją pragnieniem, ostrożnie ułożyła jego głowę z powrotem na poduszce.

- Zaraz przyjdzie doktor. Muszę zejść na dół i poczekać - wyjaśniła chropawym z emocji głosem.

Jęk, który wydał, mógł oznaczać rozczarowanie jej odejściem albo niechęć do pomocy lekarskiej. Miała nadzieję, że raczej to drugie.

- Grypa - powiedział Mercy doktor Allingham, zamykając za sobą drzwi sypialni. - Wyjątkowo zjadliwy wirus. To już kolejny przypadek w ostatnich dniach. Ale pan Pascali jest silnym mężczyzną, więc nie ma się o co martwić - dodał jeszcze. - Proszę dopilnować, żeby brał cztery tabletki dziennie i dużo pił. Gdyby się pojawiły trudności w oddychaniu, proszę się ze mną natychmiast skontaktować. To wszystko. Do widzenia pani.

Mercy chłoneła jego słowa, zupełnie jakby to

była kwestia życia i śmierci, a nie zwykłej infekcji. Rozluźniła się trochę, obserwując, jak schodzi schodami, ale z powrotem w pokoju chorego znów się usztywniła. Nie powinna tu wchodzić, ale nie mogła przecież odmówić mu pomocy w chorobie.

Nakazała sobie unikać kontaktu wzrokowego i zachowywać się bardzo powściągliwie.

Wszystkie te zamierzenia wzięły w łeb, kiedy pacjent wychrypiął prosząco:

- Pomóż mi się rozebrać.

Już chciała odpowiedzieć, żeby zrobił to sam, ale kiedy zobaczyła, jak bezsilnie gmera przy guzikach koszuli, od razu zmiękła.

Pomogła mu ściągnąć przesiąkniętą potem koszulę, a potem podała szklankę wody i tabletkę.

- Proszę to połknąć.

Drzenie jej głosu nie miało nic wspólnego (przynajmniej taką miała nadzieję) z oliwkowym odcieniem jego skóry na szerokich ramionach, rysującymi się pod skórą mięśniami, wąskimi biodrami i płaskim brzuchem.

- Piżama?

Pytanie było retoryczne, wiedziała przecież, że ich nie używa.

Najwyraźniej nie mógł sobie poradzić z rozpięciem paska od spodni. Mercy zamknęła oczy, sięgnęła do paska i suwaka. Teraz mogła go już przykryć kołdrą, która wcześniej poniewierała się w nogach łóżka.



Zostały jeszcze tylko srebrzystoszare, jedwabne bokserki, tak samo przesiąknięte potem jak koszula.

Andreo wyszczerzy zęby w udającym uśmiech grymasie.

- Nigdy nie widziałaś nagiego mężczyzny, Howard?

Sprovokowana, zdecydowanym gestem ściągnęła mu bokserki.

- Oczywiście, że widziałam. Mnóstwo razy - odpowiedziała nonszalancko.

Przykryła go kołdrą i zbierała porzucane części garderoby.

Często pomagała matce kąpać Jamesa, kiedy był mały, więc nie kłamała. Andreo nie musiał znać prawdy, nie musiał wiedzieć, że nigdy nie widziała nagiego mężczyzny, nigdy nie miała nawet chłopaka.

- Przyniosę teraz soku, a potem spróbuje pan zasnąć - z tymi słowami Wymaszerowała z pokoju.

Bezpieczna w kuchni, nalała soku do szklanki i przez chwilę stała, wpatrując się w przestrzeń. Nie bardzo potrafiła zapanować nad swoimi uczuciami.

Na razie nie mogła odejść. Ale zrobi to, jak tylko ten nieznośny człowiek wyzdrowieje. Jedy-  
nym sensownym rozwiązaniem wydawało się znalezienie innej pracy i wyrzucenie go z pamięci.

Dopiero w połowie schodów przypomniała so-

bie Jamesa. Nie mogła przedkładać swoich uczuć ponad jego potrzeby!

Nie miała szans na znalezienie innej, równie dobrze płatnej pracy! Poza tym wynajęcie choćby najskromniejszego mieszkania będzie kosztowało majątek!

Musi zacisnąć zęby i zostać, przynajmniej dopóki James nie skończy szkoły i nie zacznie zarabiać...

Pełna tych przygnębiających myśli weszła do sypialni i postawiła szklankę na nocnym stoliku.

- Proszę wypić - powiedziała chłodno. - To zalecenie lekarza.

Odwróciła się, by odejść, ale Andreo skrzywił się i chwycił ją za rękę.

- Mercy, zimno mi. Daj mi jeszcze coś do przykrycia.

Rzeczywiście, zęby mu dzwoniły i zauważyła z przykrością, że jest bardzo blady. Współczujące serce nie pozwoliło odmówić mu pomocy.

Pomyślała o butelkach z gorącą wodą, ale to wymagałoby długotrwałych zabiegów. Musiałaby po nie wyjść, bo w domu ich nie było, a potem pracowicie napełnić ciepłą wodą. Wszystko razem trwałoby zbyt długo. Pochyliła się i podłożyła pod niego brzeg kołdry, obejmując go przy tym ramionami. Znów dotknęła satynowo gładkiej skóry, co okazało się bezbrzeżną torturą, gdy wbrew jej woli porwał ją wir dotychczas nieznanego, gorącego podniecenia.

Gdyby nie szczególne okoliczności, nic takiego nie mogłoby się zdarzyć. W swojej normalnej, ironiczno-przekornej, formie nigdy nie zwróciłby się do niej po imieniu. Teraz jednak miał gorączkę i nie mógł wiedzieć, jak ogromne było jej pragnienie i jak bliska była rezygnacji z resztek zdrowego rozsądku, szacunku do siebie samej i zasad moralnych. Trochę ją pocieszało, że z nich dwojga tylko ona miała świadomość tego, co się z nią dzieje.

Tuliła do siebie wstrząsane dreszczami ciało, a on lgnął coraz mocniej do jej ciepłych zaokrągłeń i pomrukiwał coś niezrozumiale.

Bredzi, pomyślała. Niepewna, jak mogłaby mu ulżyć, odgarnęła smolistoczarne, potargane kosmyki z rozpalonego czoła. Pomyślała o zimnym okładzie, ale zanim zdołała wstać, jego ramię z zaskakującą siłą przycisnęło ją do materaca.

Nie potrafiła mu się oprzeć i tylko przygryzła wargi, kiedy jego głowa znalazła się tuż obok jej. Uznała, że nie zdaje sobie sprawy z tego, co robi. Najpewniej instynktownie szuka wygodnej pozycji, co nie ma nic wspólnego z nią jako nią.

Zacisnęła zęby i poddała się jego woli. W końcu był chory, a choremu trzeba ustąpić...

Po jej policzku spłynęła pojedyncza łza. Godziny, które miały upłynąć do następnej tabletki, miały przynieść jej tyleż przyjemności, co bólu...

Miała wrażenie, że czas stanął w miejscu. An-

dreo oddychał lżej i wydawało się, że zasnął, ale jego bliskość była udręką. Nawet przez ubranie czuła żar nagiego ciała, który rozpalał także i ją, chociaż usilnie starała się ignorować te uczucia.

Może udałoby się jej wymknąć? Jej pacjent leżał spokojnie, ale kiedy poruszyła się delikatnie, nagle obrócił się we śnie, sięgając obiema dłońmi do jej piersi i budząc w niej nieznane dotąd uczucia. Wiedziała, że jeszcze chwila i mu ulegnie, i walczyła rozpaczliwie o odzyskanie kontroli nad swoim zdradzieckim ciałem. On był nieprzytomny i nie miał świadomości swoich czynów, ale ona przeciwnie!

Pocałował ją, dziko i zachłannie, i wszystkie poprzednie rozważne decyzje rozpuły się we mgle pożądania. Mercy pozwoliła się ponieść gorącemu podnieceniu, gdzie nie liczyło się nic poza chwilą obecną.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Mercy siedziała przy kuchennym stole, z najwyższym przygnębieniem wpatrując się w dzbanek do kawy. Znalazła się w ogromnie zawstydzającej sytuacji.

Pamiętała, jak bezwstydnie, a nawet pożądliwie przyłgnęła do niego i jak ochoczo reagowała na jego pieśczoły i na to wspomnienie jej twarz zalała rumieniec wstydu. Wiedziała, że swoim zachowaniem postawiła pod znakiem zapytania wszystkie nauki rodziców i własne przekonania, ale jednocześnie jej całe ciało tęskniło desperacko za Andreo, który nagle, w trakcie gorących pieśczoł, zasnął głębokim snem.

Powinna być szczęśliwa, że tak się stało, że dobry Anioł Stróż uchronił ją przed, wydawałoby się, nieuniknionym, ale...

Wygrzebała się z łóżka cała rozpalona i przerażona tym, co mogło się zdarzyć, zdruzgotana różnicą pomiędzy tym, co o sobie myślała, a swoim pożądliwym zachowaniem. Na drżących nogach dotarła do kuchni.

Nadeszła pora drugiej pigułki, ale nie potrafiła się zmusić, by wrócić do sypialni. Obawiała się, że nie zdoła zdobyć się na odmowę, gdyby znów próbował ją zatrzymać.

W końcu jednak tam poszła i potrząsnęła nim delikatnie. Sprawiał teraz wrażenie mniej rozgorączkowanego, więc podała mu tabletkę i szklankę wody do popicia.

Na szczęście tym razem tylko coś zamamrotał, nawet na nią nie patrząc. Wypił wodę, oddał pustą szklankę i odwrócił się do niej plecami.

Z jednej strony jego zachowanie zabolowało ją, ale z drugiej chyba powinna je uznać za dobry znak.

Miała nadzieję, że nie pamiętał wcześniejszych wydarzeń. Uczepiła się tej nadziei, bo wiedziała, że gdyby jednak pamiętał, już nigdy nie zdoła spojrzeć mu w oczy bez wstydu.

Kiedy wyszła, Andreo poprawił się na poduszkach, założył ręce za głowę i pogratulował sobie przenikliwości.

Pożądał swojej gospodyni o apetycznie zaokrąglonych kształtach, jak żadnej innej kobiety. Odpowiedziała mu z tak cudowną gotowością, że z najwyższym trudem zdołał powstrzymać się od zrobienia tego, co z dużym prawdopodobieństwem mogłoby spowodować jej rezygnację, a tego nie chciał. Dlaczego jednak nie miała się doskonale sprawdzić w obu rolach? Gospodyni i kochanki zarazem?

Jego oczy rozjaśnił makiaweliczny uśmiech. Będzie jednak musiał postępować bardzo ostrożnie. Dziewczynie wpojono surowe zasady moralne i przypuszczał, że łatwiej byłoby ją skłonić do jednorazowego wyskoku niż do dłuższego funkcjonowania w roli kochanki. Będzie musiał nad nią popracować.

Po raz pierwszy w życiu stawiał sobie podobne zadanie. Nigdy dotąd nie musiał zabiegać o względy kobiety. Zazwyczaj borykał się z ich nadmiarem, odrzucając dużo więcej, niż wybierał, co zresztą zaczynało go już nudzić.

Howard, nawet przed swoją wielką przemianą, nigdy go nie znudziła.

Miał nadzieję, że ta przygoda potrwa dłużej niż standardowe kilka tygodni. Poruszył się niespokojnie. Ile jeszcze czasu do następnej pigułki? Chciał, żeby już przyszła, ale wiedział, że nie powinien zapominać o przyjętej strategii.

Nic na siłę.

Przypomniał sobie, jak wyglądała, kiedy pojawiła się poprzednio. Zmieszana, podenerwowana, spięta. Będzie ją musiał uspokoić. Na razie dziękował opatrności, że zdołał się opanować i wycofać w odpowiedniej chwili. Częściowo, przyznał, dzięki słabości i obawie, że nie zdoła się wspiąć na szczyt swoich możliwości. Niemniej jednak, nie mogło pójść lepiej.

Wątpił, żeby jej przesadzona deklaracja odnoś-

nie nagich mężczyzn była prawdą. Jeżeli w ogóle spała z jakimś chłopakiem, to chyba dlatego, że ta nędzna kreatura przyrzekła jej ślub! W każdym razie on na pewno nie będzie jej okłamywał i nigdy jej nie zrani. Naprawdę była dla niego kimś ważnym.

Wygłosiwszy w duchu tę pełną samozadowolenia deklarację, ułożył się wygodnie i czekał.

Kiedy Mercy tam weszła, pokój był pogrążony w ciemności. Zdecydowana zachowywać się jak gdyby nigdy nic, zapaliła górne światło.

- Czas na pigułkę - obwieściła. - Odgrzałam też trochę zupy.

Wstrzymując oddech, czekała na odpowiedź. Czy obdarzy ją pożądanym spojrzeniem? A może zaproszeniem do łóżka? A może jednak nie pamięta tamtych pożądania godnych chwil?

Andreo rzucił jej kwaśne spojrzenie, przekręcił się na bok i nakrył głowę kołdrą.

- Nie chcę - odparł kapryśnie.

Mercy opanowała westchnienie ulgi. Właśnie taką odpowiedź najbardziej chciała usłyszeć. Jej szef najwyraźniej wracał do siebie. W końcu przestał się jej czepiać i błagać, żeby go rozgrzała. Pozostawało mieć nadzieję, że jeżeli ma choćby mglisty ślad tamtych wspomnień, uzna je za gorączkowe majaki senne.

- Proszę się nie upierać. - Delikatnie wytrząs-



nęła pigułkę na dłoń i podała mu ze szklanką wody.  
- To dla pana dobra.

- Despotka! - W kącikach zmysłowych ust pojawił się cień dawnego uśmiechu.

Mercy zapobiegawczo odwróciła się do niego tyłem i zajęła opuszczaniem weneckich rolet, poświęcając temu prostemu zadaniu nadspodziewanie dużo czasu. Kiedy znów na niego spojrzała, siedział na łóżku, przegarniając łyżką zupę w miseczce.

- Przepraszam, Howard, ale nie jestem w stanie nic zjeść. Przekłęta grypa. Chyba naprawdę powinienem odpocząć od pracy, ostatnio było tego zdecydowanie za dużo...

Błysk w jego oczach dalej działał na nią ekscytująco. Nawet chory, dalej miał w sobie tę uwodzicielską moc. Jej kochające serce podpowiadało, że dobrze byłoby go utulić i potwierdzić potrzebę odpoczynku.

Ale na to nie mogła sobie pozwolić. Już sama jego bliskość mogła łatwo doprowadzić do katastrofy.

Zabrała miseczkę.

- Nic nie szkodzi - odpowiedziała obojętnie.  
- Zje pan później, a skoro pan już niczego nie potrzebuje, to dobranoc. - Zanim zdążył zareagować, umknęła.

Po nocy spędzonej w większej części na przeko-

nywaniu samej siebie, że jej pracodawca nie pamięta, co między nimi zaszło, Mercy czuła się prawie tak samo roztrzęsiona jak poprzedniego wieczoru.

Weszła do pokoju chorego, niosąc tacę ze śniadaniem: szklanką soku i jajecznicą, przybraną małymi trójkącikami gorących grzanek z masłem. Zastała Andrea ubranego w dżinsy i spłowiła koszulkę, przechadzającego się po pokoju chwiejnym krokiem.

- Wypróbuję nogi - wyjaśnił, starając się nie patrzeć w wielkie, niebieskie oczy, zajmujące ponad połowę jej wymizerowanej twarzy. - Nie bardzo chcę mnie na razie nosić!

Mercy z najwyższym trudem opanowała chęć przyścia mu z pomocą. Jakimś cudem zdołała zdobyć się na obojętność.

- Proszę usiąść i zjeść śniadanie. - Ze zdumieniem patrzyła, jak spełnia jej polecenie, chociaż spodziewała się gwałtownego protestu.

Ustawiła mu tacę na kolanach i spojrzała w jego przystojną twarz. Przynajmniej odzyskał normalny koloryt, ale szare oczy tchnęły taką beznadziejną pustką, że nie mogła go nie pocieszyć.

- Dużo lepiej pan dziś wygląda. Ani się pan obejrzy, będzie po wszystkim - powiedziała miękko.

Nagle zgłodniały, wsunął do ust mały trój kącik grzanki. Zauważył, że tego ranka założyła jeden z obszernych, szarych fartuchów, co wyraźnie

wskazywało, że była zakłopotana i przestraszona tym, co zaszło między nimi dzień wcześniej. Fartuch był dla niej jak zbroja, a jemu nagle zrobiło się jej żal. Biedactwo! Będzie ją musiał nauczyć, że pożądanego nie trzeba się wstydzić.

Obserwował, jak się krząta, zmieniając mu pościel. Ten wielki szary worek nie mógł jej przed nim obronić, nie teraz, kiedy tak dokładnie pamiętał każdy ponętny szczegół jej wspaniałego ciała.

Starając się, żeby jego głos zabrzmiał obojętnie, zaczął wcielać w życie pierwszą część planu.

- Howard...

Wyprostowała się natychmiast, z wyrazem obawy w oczach.

- Powiedz, czy naprawdę byłem wczoraj tak bardzo chory? Nic nie pamiętam.

Obserwował, jak w jej oczach pojawia się ulga, a potem cudowny uśmiech, który tak lubił.

- Miał pan wysoką gorączkę i majaczył przez większość czasu.

Ulga była tak ogromna, że aż zakręciło jej się w głowie. Nic nie pamiętał! Z całego dnia kompletnie nic! Nigdy nie pozna prawdy i nie będzie się musiała czuć zażenowana w jego towarzystwie. A już ona potrafi zadbać, by nigdy nie odgadł, co do niego czuje.

- Jeszcze jedno, Howard... - Tęsknił do dnia, kiedy będzie mógł nie szczędzić jej czułości, na razie jednak musiał być ostrożny. - Postanowiłem

zrobić sobie dłuższą przerwę w pracy i wyjechać na jakiś tydzień do Włoch. Podaj mi telefon z łaski swojej, muszę to uzgodnić, a potem bądź tak dobra i zrób mi jeszcze coś do picia.

Pozbywszy się jej w ten sprytny sposób, zadzwonił do włoskiej gospodyni i polecił jej wziąć nieplanowane, płatne, przynajmniej dwutygodniowe wakacje.

Zaraz potem poczuł się z tym źle, nawet bardzo źle. Nigdy nie był krętaczem, a teraz zachowywał się podstępnie.

Próbował sobie wytłumaczyć, że cel uświęca środki, nieważne jak bardzo niesmaczne, kiedy usłyszał kroki Mercy.

- Moja włoska gospodyni wyjeżdża, więc ty musisz ze mną pojechać.

Rumieniec na jej policzkach powiedział mu, że ma zamiar się sprzeciwić, więc uprzedził ją, zanim zdążyła otworzyć buzię.

- Twoim obowiązkiem jest zajmować się mną i moim domem, niezależnie od okoliczności. A skoro Sonniva wyjeżdża, musisz zająć jej miejsce.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

- A więc to tutaj się ukrywasz!

Na dźwięk głosu Andrea dobiegającego z za jej pleców, Mercy poczuła dławienie w gardle. Miała na sobie bardzo skąpy kostium bikini, który osobiście wybrał dla niej już pierwszego dnia pobytu.

- Jesteśmy na wakacjach, więc ciesz się nimi - nalegał. - Co warta willa z basenem, z którego się nie korzysta? I nie spieraj się ze mną. Skoro nie chcesz nic dla siebie wybrać, ja to zrobię.

Wybrany przez niego kostium był okropnie nieprzyzwoity. Dlatego kąpała się tylko bladym świtem, kiedy jej szefjeszcze smacznie spał.

I proszę, wyszedł ją właśnie teraz, kiedy miała na sobie tę krępującą rzecz!

- Dobrze ci się pływało?

- Tak, bardzo. - Siedziała na brzegu basenu, nie mając ochoty odwracać się do niego, nie wtedy, kiedy tak wiele jej ciała było odsłonięte. Oczywiście jego to nie obchodziło, ale ona nie miała ochoty paradować przed nim prawie naga.

- Zaraz przygotuję śniadanie.

Czy zdoła się okryć niewielkim ręcznikiem, którym wytarła głowę, jeżeli on postanowi tu właśnie czekać na kawę, brioszkę, świeże figi i morele, które jadaliby na śniadanie?

- Już wszystko naszykowałem. Chodź. - Wyciągnął do niej rękę.

Odmowa mogłaby wzbudzić jego podejrzenia, więc usłuchała, kuląc się w sobie, żeby jakoś zminimalizować swoją nagość.

- Masz piękne ciało i nie potrzebujesz go ukrywać. - Andreo podał jej ręcznik, który z nerwów upuściła.

Podziwiał jej kształtne nogi, bardzo kobiece zaokrąglenie bioder, wąską talię, wspaniałe piersi i miękką linię drżących warg.

Pragnął ją pocałować i zatracić się w niej, ale wiedział, że ona wymaga postępowania nacechowanego delikatnością i finezją, a nie brutalnych zachowań. Pierwszy fałszywy ruch mógłby ją śmiertelnie przestraszyć.

Kiedy w końcu będą się kochać, musi chcieć tego tak samo mocno, jak on, bo tylko wtedy oboje będą czerpać z tego związku pełnię przyjemności. Moment ewentualnego rozstania wydawał mu się na razie bardzo, ale to bardzo odległy. Na razie był głęboko przekonany, że czekają ich wspaniałe chwile.

Lekko ścisnął jej dłoń.

- Chodź.

Ruszyli w stronę białych murów willi, połyskujących w porannym słońcu.

- Ubierz się, a ja zaparzę kawę.

Westchnęła i niezbyt pewnym krokiem weszła do domu, usiłując nie patrzeć na jego zgrabną sylwetkę w beżowych dżinsach i czarnej koszulce polo.

Dlaczego powiedział, że ma piękne ciało? Zażartował sobie z niej, wyczuwając jej zakłopotanie, bo przecież cenił sobie kobiety o znacznie smuklejszych kształtach.

W każdym razie odkąd przyjechali do Włoch, zachowywał się raczej normalnie, to znaczy z lekkim dystansem, ale uprzedzająco grzecznie.

Zgodziła się z nim przyjechać, po części dlatego, że przy tym obstawał i obiecał, że będzie jej płacić, po części, bo ani razu nie nawiązał do tamtego nieprzyjemnego epizodu, przez całe dni pracował w swoim gabinecie i odzywał się do niej tylko wtedy, kiedy to było absolutnie niezbędne.

A jednak sposób, w jaki ją teraz obserwował, zupełnie jakby chciał zapamiętać wszystkie fascynujące zaokrąglenia jej niemal nagiego ciała, zupełnie wytrącił ją z równowagi i odebrał jej poczucie bezpieczeństwa. Obawiała się poważnie, że gdyby postanowił się z nią zabawić, nie znalazłaby w sobie dość siły, by mu odmówić. Wyraz szarych oczu, kiedy nią patrzył, był całkowicie niedwuznaczny.

Kochała go, pragnęła i potrzebowała, ale nie zamierzała zostać jego erotyczną zabawką.

Miała jednak nadzieję, że zdołają zachować relacje pracodawca - pracownik, nienawidząc się jednocześnie za odrzucenie tamtej drugiej, jakże ponętnej, perspektywy.

Ubrana w bawełnianą spódniczkę i jedwabny, niebieski top, Mercy niechętnie zeszła do kuchni, gdzie Andreo pogwizdywał i pobrzękiwał filiżankami. Kiedy pojawiła się w progu, właśnie stawił dzbanek z kawą na wypełnionej już tacy. Z czarnymi lokami opadającymi na czoło i szelmowskim uśmiechem był tak przystojny, że aż zapierało jej dech.

Zdołała jednak zdobyć się na uszczypliwość.

- Przecież to ja mam się zajmować domem. Za to mi pan płaci i po to tu jestem. - Poniewczasie zorientowała się, że nie powinna była tego mówić.

Wymownie spojrzał jej w oczy.

- A gdybym zmienił zdanie?

W pierwszej chwili ogarnęła ją panika, ale zaraz znalazła właściwą odpowiedź.

- To pana prawo, ale nie zgodzę się brać pensji, skoro nie wypełniam moich obowiązków.

Uśmiechnął się szeroko i podniósł ciężką tacę, jakby ważyła nie więcej niż opadły liść.

- Zjemy na zewnątrz.

Ustawił tacę na solidnym drewnianym stole, w pokrytej winoroślą altanie.



- Piękny dzień, prawda? Dziś oboje urządzimy sobie wakacje. Powiedz, co chciałabyś robić?

- Odsunął dla niej krzesło.

Usiadła, ignorując łomotanie serca.

- Jeżeli chodzi o mnie, to zamierzam umyć podłogę w kuchni - odpowiedziała lekko.

- Ten pomysł na pewno nie zyska mojej aprobaty.

Nalał kawy i wręczył jej filiżankę, a potem usiadł, wyciągając przed siebie długie nogi. Uśmiechnął się kusząco i wymruczał:

- Dziś zamierzam sprawić sobie przyjemność, rozpuszczając cię. Pojedziemy do Amalfi na lunch albo zostaniemy tutaj, na basenie. Pogawędzimy sobie; jest wiele rzeczy, których chciałbym się o tobie dowiedzieć. Zapomnij na razie, że u mnie pracujesz. Dziś będziesz moim cudownym aniołem miłosierdzia, jak wtedy, kiedy byłem chory. „Mercy” oznacza miłosierdzie, prawda? Jakże trafne imię właśnie dla ciebie...

Ten facet z nią flirtował! Był znudzony nietypowym dla siebie nieróbstwem czy chciał się zabawić jej kosztem?

Mercy nie zamierzała tracić więcej czasu na szukanie odpowiedzi. Łyknęła za gorącej kawy i oparzyła sobie wargi.

- Zdecyduj, co by ci się najbardziej podobało. Nie ma pośpiechu, mamy mnóstwo czasu.

Żaden wybór, zważywszy na stan jej uczuć, nie

wchodził w grę. Za wszelką cenę musiała się jakoś wykręcić z planowanych rozrywek.

Obserwowała, jak obiera owoc długimi, smukłymi, opalonymi na brąz palcami i znów, całkowicie wbrew jej woli, falą napłynęły wspomnienia. Te same palce tak niedawno doprowadziły ją niemal do szaleństwa... i wciąż tak bardzo tęskniła do tamtych, cudownych chwil... chciała więcej... dużo więcej!

Przełknęła kawałek chrupiącej brioszki. Dlaczego nie potrafiła o tym wszystkim zapomnieć? Wiedziała jednak, że to nierealne. Ale co robić teraz? Nerwowo zastanawiała się nad możliwościami, które wymienił.

Mogliby zjechać drogą pomiędzy wzgórzami i uprawnymi tarasami do Amalfi. Byli tam pierwszego dnia i tam właśnie kupił jej skąpe bikini. Miło było spacerować starymi uliczkami i zwiedzać nadbrzeżne targowisko. Zdecydowali, że plaża jest zbyt zatłoczona, więc zaprowadził ją do miasteczka, gdzie zjedli na lunch fantastyczne owoce morza.

Wtedy był raczej milczący, co Mercy kładła na karb grypy. Dziś jednak tryskał energią i uznała, że trudno jej będzie wytrzymać cały dzień w jego towarzystwie.

- Wołałabym zostać tutaj - powiedziała.

Andreo skończył już jeść i obserwował ją z lekkim uśmieszkiem, czającym się w kącikach zmysłowych ust.

Wstała i zaczęła zbierać naczynia na tacę, żałując, że nie przywiozła z Londynu obszernych, szarych fartuchów.

- To pan jest na wakacjach, proszę więc z nich korzystać. Ja mam swoją pracę.

- Dosyć. - Smukłe, opalone palce zacisnęły się na jej nadgarstku. Kciukiem muskał wrażliwe miejsce na wewnętrznej stronie przedramienia.

Mercy wstrzymała oddech, starając się uwolnić dłoń, z czego jednak wkrótce zrezygnowała.

- Nie jestem twoim wrogiem - powiedział miękko.

- Jest pan moim szefem, sir - odpowiedziała szorstko. - I nikim więcej.

Poza tym miłością mojego życia.

Chciało jej się płakać.

Wciąż trzymając ją za rękę, wstał i przyciągnął ją bliżej. Stali teraz oboje, prawie się dotykając. Wiedziała, że powinna się odsunąć, ale nie potrafiła zrobić kroku.

- Może moglibyśmy to zmienić...

Te słowa tylko pomogły jej w odrzuceniu pokusy. Wyszarpnęła dłoń.

- Nie wątpię - burknęła. - Ciekawe tylko, na jak długo...

Jej słowa zmroziły go na moment, zanim ciemne oczy rozświeciły złe błyski.

Mercy z trudem powstrzymała chichot. Nie uzyskałaby lepszego efektu, gdyby oskarżyła pa-

pieża o bycie alfonsem. Rozzłościła go, ale to jej nie przestraszyło. Uśmiechnęła się lekko i wyprostowała, żeby z godnością przyjąć jego ewentualną jadowitą odpowiedź.

Złość opuściła go równie szybko, jak woda znikająca w odpływie wanny, a sprawił to jej cudowny uśmiech. Zawsze tak na niego działał. Przemieniał atrakcyjną, młodą kobietę w niezwykle ciepłą, zmysłową piękność. Ogarnął go taki żar, że postanowił dłużej nie zwlekać i mocno ją objął.

Pragnął jej tak gorąco, że dla niego samego było to czymś zupełnie nowym. Pocałował ją, czując, że oto spotkał jedyną w świecie kobietę, zdolną całkowicie pozbawić go siły woli i panowania nad sobą.

Kiedy dotknął jej ust głodnymi, gorącymi wargami, Mercy wstrzymała dech, serce zabiło szybszym rytmem. Gotowa poddać się pieśczoście, oddała mu pocałunek. Przy tym mężczyźnie była całkowicie zniewolona...

Delikatnie musnął jej piersi w wycięciu bluzki. Westchnęła i zadrżała w cudownym oczekiwaniu na więcej.

W końcu oderwał usta od jej warg.

- Pragnę cię - odpowiedział na nieme zapytanie w wielkich, niebieskich oczach. - Ciebie całej. Przy moim boku, w dzień i w nocy. - Drugą dłonią objął jej pierś i Mercy czuła, jak drży. - Powiedz, że ty też mnie pragniesz, mój piękny aniele - dodał chropawym ze wzruszenia głosem.

Wizja raju. Mercy była o krok od poddania się jej, ale nagle usłyszała głos rozsądku. Kiedy Andreo się nią znudzi, postąpi tak samo, jak z Trishą. Musi odmówić, jeżeli nie chce cierpieć przez resztę życia.

- Nie - odpowiedziała szybko, zanim zdążyła zmienić zdanie. Zdawała sobie sprawę, że rezygnuje z czegoś wspaniałego i że już nigdy nie pokocha tak mocno innego mężczyzny. Ale...

- Nie mówisz prawdy. - Nie zważając na jej nieudolne próby odsunięcia się od niego, ujął jej twarz w obie dłonie i zmusił, by spojrzała mu w oczy. - Jestem tego pewien. Jeszcze nigdy żadna kobieta nie pociągała mnie tak, jak ty. Wiem, że ty też mnie pragniesz. Wyczytałem to w twoich oczach, wtedy kiedy byliśmy razem w łóżku. Byłaś tak cudowna, jak nie śmiałem nawet marzyć. Żałuję, że wtedy nie mogłem zrobić dla ciebie więcej. Będzie nam razem wspaniale, zobaczysz...

- Och! - Zarumieniła się gwałtownie.

A więc pamiętał.

Na próżno próbowała mu się wyrwać. Pochwycił ją w ramiona, przytulił mocno i posadził sobie na kolanach. Sprzeciw nie miał sensu. I tak nie zdołałaby mu się oprzeć.

Czuła się kompletną idiotką. Ależ on się musiał z niej naigrawać! Przecież wtedy była nie tylko chętną uczestniczką zabawy, ale wręcz jej inicjatorką! Jedną dłonią obejmował ją w talii, drugą

gładził biodro. A ona, ku swemu zawstydzeniu, znowu czuła się zupełnie bezwolna.

- Pożądanie to nic złego i nie trzeba się go wstydzic - zauważył. - Czy to rodzice wpoili ci, że seks jest grzechem?

To ją otrzeźwiło. Gwałtownie podniosła głowę.

- Jak pan śmie sugerować coś takiego!

Andreo uśmiechnął się lekko.

Jego Mercy była jedyną kobietą na świecie, dość zuchwałą, by na niego nawrzeszczeć, i uważała tę jej skłonność za niezwykle odświeżającą. Uświadomił sobie, jak nużące było przestawanie z kobietami nadskakującymi mu, mizdrzącymi się i zgadzającymi z każdym jego słowem, choćby najbardziej obraźliwym.

- Wpojono mi szacunek do własnego ciała. Nie mam zamiaru być gospodynią w dzień, a dziwką w nocy! Nie chcę zostać porzucona, jak tylko się panu znudzę!

- Nigdy mi się nie znudzisz - odparł, uśmiechając się łagodnie. - A skoro szanujesz swoje ciało, to wsłuchaj się w nie. Mówi, że jesteśmy dla siebie stworzeni.

Zsunął muskającą biodro dłoń niżej.

- Zapomnij, że jesteś gospodynią. Wynajmę sprzątaczkę, a ty będziesz tylko dbała, żebym się prawidłowo odżywił, ustawiała kwiaty w pokojach i wieszala obrazki z pudełek po czekoladkach w jadalni.

Wiedziała doskonale, do czego nawiązał. Powstrzymał się od komentarza, kiedy powiesiła obrazek krytej strzechą chaty, otoczonej morzem kwieciami, pośród jego kolekcji sztuki nowoczesnej w jadalni. Widoczek przypominał jej rodzinne miasteczko, a poza tym nigdy nie mogła zrozumieć, co też właściwie przedstawiają jego obrazy.

Teraz odpowiedziała zdumiewająco trzeźwo:

- Proszę nie zapominać, że muszę zarabiać na życie.

Jedna ciemna brew uniosła się w rozbawieniu.

- Obsypię cię bogactwem, o jakim nawet nie śniłaś, mój aniele. Piękne ubrania, szafiry pasujące barwą do twoich cudownych oczu, diamenty odpowiednie do czystości twojego anielskiego serca, rubiny rozpalające pasję do naszej sypialni...

Mercy przełknęła z trudem ślinę, próbując opanować wybuch hysterii. Nie wyobrażała sobie siebie w roli utrzymanki, obrzucanej klejnotami.

Nie chciała tego. Będzie dla niego pracować, bo nie ma innego wyjścia, skoro chce naprawdę pomóc bratu, ale o seksie nie może być mowy. Żadne klejnoty na świecie nie uleczą złamanego serca...

Zmagała się z targającymi nią emocjami, próbując znaleźć właściwe słowa. Słowa, które przekonałyby go, że jest inna niż kobiety, z jakimi się spotykał, a potem bez skrępowań odprowadził.

Tymczasem jego zdradziecka dłoń wsunęła się

pod spódniczkę, na chwilę spoczęła na kolanie, a potem powędrowała wyżej. Mercy wstrzymała oddech, każdą komórką ciała chłonąc te cudowne wrażenia i tylko w ostatnim przebłysku świadomości, zanim porwało ją tornado pożądania, pomyślała, że kiedyś będzie tego żałować.



## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Kiedy z bezchmurnego, nieskazitelnie błękitnego nieba zaczął lać się żar, Andreo podniósł się z gracją, bez wysiłku unosząc w ramionach Mercy, która przyłgnęła do niego z całych sił, zaplatając mu dłonie na karku.

Ruszył w kierunku willi, jednak w pewnej chwili zatrzymał się i zwrócił do niej.

- Kiedy znajdziemy się w sypialni, nie będzie już odwrotu, dlatego powiedz mi teraz, mój aniele, jeżeli masz jakieś wątpliwości.

Jego słowa uderzyły w jej mózg z ostrością sztyletu. Pomimo upału poczuła zimny dreszcz i zakreśliło jej się w głowie.

Co ona właściwie wyprawia? Sprzeniewierza się swoim zasadom, nie myśląc o konsekwencjach!

Gdyby nic nie powiedział, zrobiłaby to! A konsekwencją byłyby złamane serce i emocjonalna pustka, która towarzyszyłaby jej pewnie po kres życia.

- Nie będę uprawiać seksu bez zobowiązań  
- wykrztusiła w końcu. Z trudem oderwała palce

od jedwabistych włosów na jego karku. - Puść mnie, proszę.

Na jego twarzy pojawił się wyraz frustracji. Postawił ją na ziemi, nagle chłodny i bardzo bezosobowo grzeczny. Mercy poczuła się okropnie, żenująco zawstydzona swoim zachowaniem. Jak mogła doprowadzić do tego momentu, by się teraz wycofać?

Pomimo instynktu samozachowawczego i wszystkich nudnych napomnień, jakich sobie nieustannie udzielała, wystarczył lekki dotyk jego palców, by zupełnie straciła rozsądek i podała mu siebie jak na talerzu.

Nie mogła winić Andrea, że chciał wziąć to, co mu tak chętnie ofiarowała. Sam przyznał, że w kontaktach z kobietami nie miewa skrupułów. Brał je i odrzucał, jak tylko pojawiały się nowe możliwości. Wiedziała o tym, a jednak uległa jego urokowi.

To wszystko była jej wina!

Chciała go przeprosić, pokajać się, błagać, by zrozumiał jej punkt widzenia i jej nie znienawidził, ale słowa uwieźły jej w gardle, kiedy w gorącej ciszy dziedzińca rozległ się damski głos, wołający jego imię.

- Moja matka.

Jego ton był bardzo oficjalny, szare oczy twarde jak krzemień, pozbawione zwykłego blasku. Bez słowa minął Mercy i nie wykazując zbytniego entuzjazmu, ruszył w kierunku drobnej, ale im-

ponującej postaci, która pojawiła się na dziedzińcu, od strony willi.

Mercy była zdruzgotana.

Obserwowała niespokojnie, jak uniósł dłoń starszej kobiety do ust i zamarkował pocałunek.

- Czemu zawdzięczam tę przyjemność? - zapytał sucho.

- Tak dawno nie miałam od ciebie wiadomości, poza tym krótkim telefonem na Boże Narodzenie, a że w Londynie i Rzymie nie ma nikogo, zadzwoniłam do Sonnivy i odkryłam, że jest na urlopie.

Zwróciła oczy bez wyrazu na Mercy i przyspiliła ją spojrzeniem. Ciekawe, ile z tamtej namiętnej sceny udało jej się zobaczyć. Całość, sądząc z wyrazu niezadowolenia na chłodnej, aroganckiej twarzy. Niezadowolenie odnosiło się także do Andrea, jak zauważyła Mercy, kiedy starsza kobieta zwróciła się do syna:

- Zaskoczona tym nagłym urlopem, Sonniva przeprowadziła dyskretne śledztwo i odkryła, że jesteś tutaj. Z kobietą.

Jej twarde rysy przebiegł cień konsternacji, gdy spojrzała na Mercy, zarumienioną z zakłopotania.

- Nie przedstawisz nas...?

Mercy przypomniała sobie, że miała nie wspominać o swoim statusie gospodyni. No pewnie, żaden rodzic nie byłby zachwycony, widząc u boku syna zwykłą służącą.

Pani Pascali postąpiła krok do przodu i za-

trzymała się nagle, przykładając dłoń do odzianej w szary jedwab piersi. Jej twarz przybrała niepokojąco ziemistą barwę, a oddech stał się płytki i przyspieszony. Andreo natychmiast znalazł się przy niej i podtrzymał ją za łokieć.

- Zmęczył cię ten upał, mamó. Chodź, usiądź.

- To nic. - Niecierpliwym gestem wyrwała mu łokieć i ruszyła powoli w kierunku altany.

- Chciałam cię zawiadomić osobiście, że za tydzień mam operację serca. Założą mi rozrusznik. Uznałam, że jako mój jedyny syn powinienś o tym wiedzieć.

Andreo pobladł.

- Czy to poważne? - spytał. - Dlaczego nie powiedziałaś mi wcześniej, że źle się czułaś?

- A czy w ogóle znalazłbyś czas, żeby się tym zainteresować?

Andreo wciągnął powietrze, ignorując tę zjadliwą uwagę.

- Dasz mi numer swojego lekarza, żebym mógł z nim pomówić o twoim stanie. Jako syn mam do tego prawo.

Mercy cichutko weszła do willi. To, jak odnosili się do siebie matka i syn, wstrząsnęło nią. Nie wiedziała prawie nic o rodzinie Andrea, tylko tyle, że jego ojciec zmarł przed wielu laty i że dziadek dał mu pewną cyniczną, dotyczącą kobiet, radę. Przypomniała sobie, jak blisko była zawsze z obojgiem swoich rodziców i nie mogła zrozumieć,

dlaczego tych dwoje zachowuje się jak para zago-  
rzałych wrogów.

Była jednak przekonana, że rozmowa pełna  
ledwie skrywanych przycinków nie posłuży star-  
szej pani, która chyba nie była w najlepszej formie.

Pospieszyła do utrzymanej w wiejskim stylu  
kuchni, wyjęła z przepastnej lodówki butelkę wo-  
dy mineralnej, napełniła wysoką szklankę, dodała  
kostki lodu i wróciła na patio.

- Proszę wypić, to panią ochłodzi - zapropono-  
wała grzecznie, wsuwając szklankę w drobną, kość-  
cistą dłoń. - Już wygląda pani dużo lepiej - dodała  
optymistycznie, niezachwianie wierząc, że uśmiech  
leczy wszystkie dolegliwości.

W podzięcie doczekała się zdziwionego wygię-  
cia brwi i zdawkowego „*grazie*”.

- Mama zostanie na noc - poinformował ją  
Andreo z miną człowieka, który się nudzi, ale  
skrętnie to ukrywa. - Lucca, jej szofer, przenocu-  
je u Sonnivy. Zajmę się tym.

Mercy usiadła naprzeciwko pani Pascali.

- Zaraz przygotuję pokój i będzie pani mogła  
odpocząć. Jak długą drogę pani przejechała?

- Sto kilometrów.

Mercy zignorowała lodowaty ton, towarzyszący  
tej wypowiedzi.

- W takim razie na pewno chce pani odpocząć.  
To bardzo miło z pani strony, że przyjechała pani  
z tak daleka, żeby pomówić z synem, kiedy mogła

pani po prostu zadzwonić. To na pewno bardzo wiele dla niego znaczy - starała się rozluźnić napiętą atmosferę, wyczuwając, że konflikt między matką a synem musi mieć jakieś głębsze podłoże. - To naturalne, że w stresie lub kłopotach zwracamy się do bliskich. Na pewno jest pani zaniepokojona, słyszałam jednak, że tego rodzaju operacje najczęściej kończą się sukcesem, a możliwości dzisiejszej chirurgii są godne podziwu.

- Słyszę, że moja gospodyni odgrywa rolę anioła miłosierdzia - odezwał się za jej plecami Andreo. - Z własnego doświadczenia wiem, że jest w tym świetna.

Czy naprawdę musiał jej to przypominać? A do tego gotów był sprowokować awanturę! Jego arystokratyczna matka na pewno wyjdzie z siebie, gdy się dowie, że syn uwodzi służącą!

Nie chciała oszukiwać starszej pani, ale czy nie byłoby rozsądniej pewne sprawy przemilczeć?

Zerknęła na niego ponad ramieniem matki, ale napotkała tylko olśniewający uśmiech i szybko odwróciła wzrok.

- Przygotuję dla pani pokój i lekką przekąskę. I szybko odeszła.

Pokój, który wybrała dla pani Pascali, wychodził na patio, a przez otwarte szeroko okna wnikał do środka aromat ziół.

Mercy przygotowała pachnącą lawendą pościel,

a w przyległej łazience umieściła mydło i świeże ręczniki. Na nocnym stoliku postawiła dzbanek wody z lodem i kryształową szklankę.

Nie mogła już dłużej przeciągać przygotowań, zeszła więc na dół, z niepokojem oczekując dalszych wydarzeń. Na wspomnienie poranka, aż skręcało ją ze wstydu i zmieszania. Po tym wszystkim Andreo nie mógł mieć o niej dobrego zdania. W dodatku świadkiem tej zawstydzającej sceny musiała być akurat jego arystokratyczna rodzicielka. Ta świadomość była dla niej druzgocząca. Nie zdziwiłaby się, gdyby pani Pascali uznała ją za osobę bez skrupułów.

Na razie jednak musiała wejść w końcu do przestronnej kuchni i zabrać się do szykowania sałatki z łososia na lunch. Potem sprawdziła jeszcze, czy w eleganckiej jadalni działa klimatyzacja, i niespiesznie przygotowała dwa nakrycia. Sama zamierzała zjeść w kuchni, pozwalając matce i synowi pomówić w spokoju i, jak miała nadzieję, mniej jadowniczo niż przy porannym spotkaniu.

Przybrała na twarz uprzejmy uśmiech i z bijącym sercem wyszła na patio, by zaprosić panią Pascali na lunch, ale nie znalazła tam nikogo.

Być może Andreo zabrał matkę do chłodnego salonu, by uchronić ją przed upałem. Widziała, jak troskliwie ją podtrzymał, kiedy zasłabła, i jak zbladł na wiadomość o operacji. Zauważyła też, jak pani Pascali odepchnęła jego dłoń, jakby nie mogła

znieść pomocy z jego strony. Pomimo chłodnego powitania, które Mercy kładła na karb jego wcześniejszej frustracji i niespodziewanego przybycia matki, Andreo z całą pewnością żywił wobec niej ciepłe uczucia i odepchnięcie musiało go zboleć.

Na tę myśl jej współczujące serce ścisnęło się boleśnie.

W salonie zastała tylko panią Pascali, siedzącą sztywno w jednym z foteli krytych niebieskożółtawym brokatem.

Mercy poczuła nagłą niechęć do tej chłodnej, sztywnej kobiety, która skąpiła matczynego ciepła uwielbianemu przez nią mężczyźnie. Sztucznie uśmiechnięta, odezwała się najgrzeczniej, jak umiała:

- Lunch jest gotowy. Chciałabym zawiadomić pana Pascali. Czy mogłaby mi pani powiedzieć, gdzie mogę go znaleźć?

Starsza kobieta wstała, jej doskonale uszyta szara spódnica ułożyła się w eleganckich fałdach wokół nóg.

- W tych okolicznościach nie ma potrzeby, żebyś mówiła o moim synu w sposób tak formalny.

Aż nadto świadoma, o jakich okolicznościach mowa, Mercy poczuła, że się rumieni. Starsza pani obserwowała ją uważnie szarymi oczami, uderzająco podobnymi do oczu jej syna.

- Andrea nie ma. Nalegał, żeby od razu zadzwonić do mojego lekarza i pojechał do Neapolu,



żeby się z nim zobaczyć. Zawsze jest tak zabawnie impulsywny! Uparty i nietaktowny od urodzenia. Podaj mi rękę. Zjemy lunch razem, inaczej czułabym się samotna.

Mercy poróżwiała, tym razem ze złości. Zamiast jeść lunch z tą kobietą, wolałaby wyprosić ją za drzwi! Posłuchała jednak, ze względu na stan jej zdrowia.

- *Signora* - odezwała się - przypuszczam, że impulsywność Andrea świadczy tylko o trosce o pani zdrowie.

- Bronisz go. To doskonale! - Starsza kobieta zachichotała cichutko. - Proszę, mów mi Claudia. Muszę powiedzieć - dodała jeszcze, kiedy weszły do jadalni - że sałatka wygląda bardzo apetycznie. Mój syn twierdzi, że jesteś doskonałą gospodynią.

Kiedy starsza pani usiadła, Mercy podała jej łyżkę do nakładania potraw i kryształową misę, w której połączyła kawałki zimnego łososia, krewetki, plastry awokado i pomidorki koktajlowe, wszystko przybrane listkami bazylii. Pochwała ze strony Andrea świadczyła, że jednak nie ma zamiaru się jej pozbyć, niezależnie od wydarzeń poranka.

Gdyby zrezygnował z jej usług jako gospodyni, byłoby jej bardzo przykro i musiałyby pogodzić się z faktem, że go już nigdy nie zobaczy. To jednak byłoby znacznie łatwiejsze, niż pracować dla niego dalej i nie móc wymazać własnego, naganego zachowania z pamięci.

Kochała go, ale nie był jej przeznaczony, dlatego powinna zdobyć się na odejście, jak tylko wrócić do Anglii. Po raz pierwszy w życiu czuła, że tym razem powinna postawić na pierwszym miejscu własne dobro.

- Przed wyjazdem do Neapolu mój syn opowiedział mi o tobie, zresztą po moich naleganiach. - Chłodny głos pani Pascali dotarł do świadomości Mercy z niejakim opóźnieniem. - I chyba dał się skłonić do zwierzeń tylko ze względu na stan mojego zdrowia.

- Tak? - Mercy bardzo ostrożnie odłożyła widelec.

- Och, z pewnością nie powiedział wszystkiego, ale jednak dosyć, by mnie przekonać, że jesteś zupełnie inna od tych stworzeń, które zwykł brać do łóżka. Nigdy nie poznałam żadnej z nich i nigdy nie miałam na to najmniejszej ochoty. Widywałam tylko ich zdjęcia w prasie i czytałam plotkarskie artykuły, które zresztą zawsze próbowałam ukrywać przed jego ojcem. Biedny Aldo, był tak bardzo rozczarowany swoim jedynym dzieckiem, że nie chciałam jeszcze tego stanu pogłębiać. Co do mnie, to modliłam się nocami, żeby Andreo spotkał dobrą, wrażliwą kobietę, która wyszłaby za niego i położyła kres temu nieodpowiedzialnemu zachowaniu.

Mercy słuchała, czując, że robi jej się słabo.

Claudia także odłożyła widelec i delikatnie osuszyła usta lnianą serwetką.

- Zawsze miałam nadzieję, że któregoś dnia mój syn nabierze rozsądku. Jesteś porządną dziewczyną, nienawykłą do kręactwa. Łatwo się rumienisz, co wskazuje na dużą wrażliwość, doskonale gotujesz, co właśnie udowodniłaś, nie masz pieniędzy ani pozycji społecznej, ale cóż to znaczy w obliczu doskonałego wychowania jako córki wiejskiego pastora, twojego talentu do prowadzenia domu i zdrowego rozsądku. - Uniosła elegancko uformowaną brew. - Wiem, że próbowałaś nawet ograniczyć jego wyskoki. Powstrzymam się od dalszych komentarzy, ale nie będę ukrywać, że mam nadzieję na pomyślne rozwiązanie. A teraz może pokażesz mi mój pokój? Chciałabym odpocząć.

Mercy przełknęła słowa, które wyprowadziłyby starszą panią z błędu. Nie miała prawa rozwiewać jej złudzeń. Niech zachowa swoje nadzieje, przynajmniej do czasu, kiedy wydobrzeje po operacji. Kiedyś w końcu pozna prawdę. Trzymanie języka na wodzy było z jej strony jedynie aktem życzliwości.

Otwierając drzwi do przygotowanego pokoju, nie mogła się powstrzymać od powiedzenia kilku słów w obronie ukochanego:

- Andreo jest bardzo szanowany i przypuszczam, że pani kocha go bardziej, niż chce okazać. Gdyby tak nie było, nie zadałaby pani sobie trudu, by tu dziś przyjechać. Myślę, że powinna pani bardziej mu okazać swoje uczucie, cieszyć się z tego, że jest i kim jest. I być z niego dumna.

Zajmowanie się Claudią Pascali było czymś pośrednim pomiędzy opieką nad wyjątkowo upartym dzieckiem i usługiwaniem wybitnej osobistości, pomyślała Mercy, kiedy późnym wieczorem usiadła wreszcie w salonie, żeby poczekać na powrót Andrea.

Zamierzała go przeprosić za swoje niewybaczalne zachowanie tego rana, ale na razie nie wiedziała, jak ma to zrobić, żeby go jeszcze bardziej do siebie nie zrazić, zajęła się więc analizowaniem wydarzeń tego niezwykłego dnia.

Po krótkiej, popołudniowej drzemce Claudia zeszła na dół. Razem podlały zioła w donicach na patio, a potem Claudia poprosiła o telefon, kartkę i długopis.

- Mój szofer będzie tu za dziesięć minut i zawiędzie cię do miasta. Skoro mam zostać na noc, potrzebuję kilku drobiazgów.

Kiedy Mercy wróciła z zakupami i przygotowała świeży sok z pomarańczy, została zaproszona na przechadzkę i poddana dokładnemu przesłuchaniu odnośnie swojej rodziny.

Odpowiedziała cierpliwie na wszystkie pytania, dotyczące nie tylko rodziców, ale i dziadków, a także poglądów na temat życia w liberalnym społeczeństwie oraz posiadania dzieci.

Potem zastanawiały się nad kolacją, która miała zostać podana przy długim kuchennym stole. W końcu zdecydowały się na omlet z ziołami

i zieloną sałatę, a na deser koktajl ze świeżych owoców.

Kiedy podała omlet, złotawy, lekki i puszysty, Claudia oznajmiła, że jest zbyt zmęczona, by czekać na powrót Andrea, i wstała od stołu.

- Porozmawiam z nim jutro. Przynieś mi kolację za pół godziny. Na razie rozpakuję kupione rzeczy.

Za pół godziny omlet będzie nie do jedzenia. Trzeba będzie usmażyć następny i to punktualnie, co do minuty.

Starsza pani jest bardziej podobna do syna, niż chce przyznać, pomyślała Mercy, kiedy o wyznaczonej godzinie zapukała do jej pokoju. Powitał ją tam stos pustych opakowań, papierowych toreb i bibułek. Została zasypana informacjami o tym, że koszula nocna jest bardzo ładna, ale rękawy szlafroka za długie, szczoteczka do zębów za twarda, a krem na noc dokładnie taki, jaki powinien być.

A teraz, zupełnie wykończona, czekała na powrót Andrea, coraz bardziej spięta, co i rusz zerkając na mały, bogato zdobiony zegar z połączanego brązu.

Co miała mu powiedzieć, żeby znów wrócić do wesołej beztroski pierwszych tygodni? A jeżeli jej się nawet uda, to co dalej? Jak zdoła wytrzymać jego powrót do dawnego stylu życia?

Usłyszała nadjeżdżający samochód. Wrócił Andreo.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Czy ma powiedzieć prawdę, nie zważając na wstyd?

To wpajano jej niemal od urodzenia.

Ale jak miałyby wyznać, że zakochała się w nim bez pamięci i że obawia się odrzucenia? Jeżeli mu to powie, wyśmieje ją tylko.

Andreo wszedł do kuchni, ponury jak noc. Z jednej z szafek wyciągnął butelkę brandy, nalał sobie i popchnął butelkę w jej stronę.

- Napijesz się ze mną?

Bez słowa pokręciła głową. Mocny alkohol odebrałaby jej z pewnością resztki rozsądku.

- To chociaż ze mną posiedź. Mama pewnie się położyła? - Nie czekał na jej odpowiedź. - Nie chcę być teraz sam.

Odstawił butelkę na miejsce, a swojego drinka zaniósł do salonu, dokąd po chwili wahania podążyła także Mercy.

Chciał jej towarzystwa, a więc chyba nie był na nią zły. Pomyślała, że troska o matkę musiała wymazać tamte, nieważne teraz, wspomnienia

z jego pamięci. Znow była dla niego tylko gospodynią.

Usiadł na jednej z dwóch, obitych kremowym materiałem sof, z opuszczoną głową i szklanką w dłoni. Mercy nie przypuszczała, że ten pewny siebie i pełen życia mężczyzna może wyglądać tak żałośnie.

Jej oczy pociemniały od troski, a kochające serce zabiło współczuciem. Pragnęła objąć go w geście pocieszenia i zapewnić, że wszystko będzie dobrze, rozumiała jednak, że podobne zachowanie nie byłoby mile widziane. Usiadła więc obok niego, nie za blisko jednak.

I co powiedział lekarz? Czy rokowania są dobre? - Wstrzymała oddech na wypadek, gdyby było inaczej. Coś musiało być nie tak, skoro wyglądał na tak bardzo przygnębionego.

Rzucił jej ukośne spojrzenie, czarne włosy opadły mu na wyraźnie zarysowaną brew. Mercy miała ochotę je odgarnąć, więc zwinęła dłonie w pięści, żeby nie ulec pokusie.

- Wydaje się, że tak, ale ryzyko istnieje zawsze.

- Nie zadręczałabym się tym. Trzeba myśleć pozytywnie.

- Ale ja nie jestem tobą - odparł szorstko.  
- Założę się, że ty nie przysporzyłaś swoim rodzicom ani minuty zmartwienia i byłaś dla nich jak promień słońca. Ale ze mną było inaczej.

Oparł się o poduszki sofy i przymknął oczy, tak jakby wybuch całkowicie pozbawił go energii.

- Nie masz pojęcia, o czym mówisz - dodał z westchnieniem.

Mercy zmarszczyła brwi. Najwyraźniej był zupełnie rozstrojony i nie bardzo mogła zrozumieć, skąd ta irytacja.

- To proszę mi wyjaśnić.

Desperacko przeczesał palcami włosy.

- Wyjaśnić? To nie takie łatwe!

Przez chwilę obserwował jej wielkie, niewinne, wpatrzone w siebie oczy i łagodnie zarysowane wargi.

- Jak taka dobra dziewczyna jak ty miałaby zrozumieć, jak to jest: być dla swoich rodziców jednym wielkim rozczarowaniem, praktycznie od urodzenia? Mój ojciec umarł, zanim zdążył obdarzyć mnie choć jednym słowem uznania za choćby jedną rzecz, którą osiągnąłem w życiu. I tak samo może być z moją matką! Rozumiesz?

- Nie rozumiem - odpowiedziała niepewnie, instynktownie nakrywając jego dłoń swoją dłonią. Czowała, że on cierpi. - Dlaczego rodzice mieliby być rozczarowani? Ja na ich miejscu byłabym dumna z takiego syna.

- Gdybym był twoim synem, czułbym się oszukany. - Uśmiechnął się do niej, odwracając dłoń tak, by spleść ich palce i nie pozostawiając jej wątpliwości, o czym myśli.



Jej serce zabiło mocno. Nie mogła nadażyć za jego nagłymi zmianami nastroju. Dlaczego znów zaczął żartować, a nawet flirtować z nią? Po tym, co stało się rano, nie widziała w tym sensu.

Popatrzył jej w oczy.

- Przepraszam. Nie powinienem cię tym wszystkim zadreć. - Ścisnął mocniej jej palce. - Wiesz, mój ojciec był wziętym prawnikiem. Pochodził z prawniczej rodziny z tradycjami. Był stateczny, trzeźwo myślący, pracowity, przenikliwy. I oschły. Bardzo oschły. Oczywiście spodziewał się, że śladem moich znamienitych przodków zostanę prawnikiem i zrobię wspaniałą karierę. Ale ja miałem inne zamiary. - Wzruszył ramionami. - Od dziecka wiedziałem, czego chcę, i osiągnąłem to.

- I odniósł pan ogromny sukces - podkreśliła Mercy, dziwiąc się w duchu, jak rodzice mogą do tego stopnia kontrolować dziecko, żeby nie chcieć mu pozwolić iść własną drogą. - Z pewnością rodzice to docenili?

Zaprzeczył ruchem głowy.

- Chcieli widzieć i oceniać jedynie mój styl życia. Szybkie samochody, nieodpowiednie kobiety, niepoważna, wulgarna kariera. Chcieli dla mnie praktyki prawniczej i założenia rodziny, życia solidnego, ale nudnego, takiego, jakie sami wiedli. Nie spełniłem ich oczekiwań, więc widywaliśmy się coraz rzadziej. - Jego rysy stężyły w pełnym

goryczy grymasie. - Mogłem się bardziej postarać, próbować im wyjaśnić, że odrzucenie ich stylu życia nie oznaczało odrzucenia ich samych.

Wewnątrz Mercy gotowała się ze złości na jego rodziców, ale jej pragnienie pocieszenia go było silniejsze niż potrzeba wyrażenia tej złości słowami. Wolną ręką pogłaskała go po policzku.

- Wciąż jest na to czas. Teraz. Mama pana bardzo kocha, gdyby tak nie było, nie przyjechała-by tutaj. Nie bardzo umie to okazać, niektórzy ludzie już tacy są, ale miłość matki jest zawsze ponad wszystko. Musi się pan tylko otworzyć i powiedzieć jej to samo co mnie, że odrzucając ich styl życia, nie odrzucił pan ich samych.

- Byłabyś wspaniałą matką. - Uniósł jej dłoń do ust i pocałował.

Mercy wstrzymała oddech.

- Proszę...

Uniósł ciemną brew, przesuając wargi na nadgarstek, tam gdzie jej puls przyspieszył szaleńczo. Mercy, przygwożdżona magnetycznym spojrzeniem szarych oczu, doskonale rozumiała, jak bardzo on w tej chwili potrzebuje ciepła i uczucia.

Wychowany przez oschłych, pełnych rezerwy rodziców, raczony cynicznymi radami przez zgorzkniałego dziadka, nie doświadczył nigdy bezwarunkowej miłości, więc nic dziwnego, że nie potrafił jej dawać.

Instynktownie pochyliła się i pocałowała go

w czubek opuszczonej głowy. Miał to być taki ciepły gest pocieszenia, jakim się obdarza skłopotaną duszę, ale jego reakcja zupełnie odmieniła jego znaczenie.

Objął ją gwałtownie i pocałował z niezwykłą determinacją. Zadrżała pod jego dotykiem i niemal natychmiast z pasją odpowiedziała na pieszczotę.

Oto umiłowany przez nią mężczyzna potrzebował uczucia, więc jak mogłaby mu go odmówić, skoro go tak bardzo kochała? Jej przyszłość się nie liczyła; przestała w końcu rozumować jak egoistka i podwijać ogon na pierwszy sygnał niebezpieczeństwa. Potrzebował jej, a ona nie pragnęła niczego innego, jak obdarzyć go nieprzebraną miłością.

Radość rozkwitła w niej, wzbierając jak lawa, gdy przyłgnęła do niego całym ciałem.

- Kochaj mnie, najmilszy - wyszeptała.

Poczuła, jak zamarł na moment i zaraz wziął głęboki oddech, wtulił twarz w zagłębienie jej szyi i wolno przesunął wargami po wrażliwej skórze.

- Tak bardzo cię pragnę, mój najśłodszy aniele. Tak ogromnie do ciebie tęskniłem!

Ledwo zdawała sobie sprawę, że uniósł ją w ramionach i zaniósł do sypialni. Wiedziała tylko, że za nic nie chce go puścić i jęknęła cichutko, kiedy wstał.

- Cierpliwości, kochanie. - Obdarzył ją swoim czarującym uśmiechem. - Zbyt długo marzyłem

o tej chwili. Nie możemy się teraz spieszyć jak para nieopierzonych nastolatków. To, co będziemy dzielić, musi być wyjątkowe.

Wziął ją na ręce i kołysał w ramionach jak dzieciątko.

- Powoli, mój słodki aniele - wymruczał jej do ucha. - Mamy dla siebie cały czas świata. Obiecuję, że nigdy tej nocy nie zapomnisz.

Na pewno nie zapomni. Nie można zapomnieć doskonałości.

Tak jak się spodziewała, obudziła się sama i nieśmiało przesunęła palcem po spuchniętych od pocałunków wargach.

Niczego nie żałowała. Była z nim, bo go kochała i potrzebowali się nawzajem. Miała wspomnienia, które zostaną z nią na zawsze.

Wiedziała, że wkrótce zostanie zapomniana, jak wiele innych. Fantastyczny seks był dla niego substytutem uczucia, którego nie potrafił dać.

Zaakceptowała to, a jednak jej serce fiknęło koziołka, kiedy wszedł do pokoju. Doskonały w ciemnoniebieskiej koszulce bez rękawów i dopasowanych džinsach, z kosmykiem ciemnych włosów opadających na czoło.

Mercy poczuła suchość w ustach.

- Właśnie miałam wstać. Czy jest bardzo późno? - spytała, starając się nie sprawić wrażenia, że oczekuje więcej, niż był gotów dać.

- Wszystko w porządku, nie musisz się spieszyć. - Wsunął dłonie do kieszeni dżinsów i popatrzył na nią z namysłem. - Jest coś, o czym ci wczoraj nie powiedziałem... Mama będzie operowana już pojutrze, żebym mógł z nią być, skoro już tu przyjechałem. Lucca odwiezie ją dziś do domu. Nie ufa moim umiejętnościom za kierownicą. - Pozwolił sobie na kpiący uśmiešek. - Pojadę za nimi i zostanę z nią przez pierwsze dni po operacji, a potem będzie pod opieką profesjonalnej pielęgniarki. Zaniołem jej już śniadanie i ustaliliśmy to razem.

Mercy poczuła lekki zawrót głowy. A więc wkrótce wyjedzie. Tak szybko, że dla niej nie zostało już wcale czasu.

Poczuła się fatalnie. Gwałtownie usiadła na łóżku, ale przypomniała sobie o swojej nagości i pospiesznie owinęła się prześcieradłem.

- Jak ona to przyjęła? - zapytała.

- Bardzo dobrze. Porozmawiam z nią, tak jak mi radziłaś - jego głos złagodniał. - Dziękuję ci. Nie zdołałem pogodzić się z ojcem, ale nie chcę popełnić tego błędu drugi raz. Nawet jeżeli się nie uda, przynajmniej będę wiedział, że próbowałem.

- Jestem pewna, że ona zrozumie. - Głos Mercy brzmiał bardzo pewnie, ale pod prześcieradłem mocno skrzyżowała palce.

- Sonniva, moja gospodyni, przyjedzie za godzinę, a jej mąż, Gianni, odwiezie cię na lotnisko,

na popołudniowy lot do Londynu. Bilet będzie czekał na stanowisku odprawy. - Niespokojnie zerknął na zegarek. - Wrócę do ciebie za dwa tygodnie. Wtedy porozmawiamy.

O czym? - pomyślała, obserwując, jak wychodzi. Przecież znała zasady. Bez zobowiązań i wzajemnych oskarżeń. Nie chciała znów tego słuchać.

Ostatnia noc była magiczna i jedyna w jej życiu. Nigdy o niej nie zapomni. I nie pozwoli jej zepsuć żadnymi cynicznymi wywodami.

Wstała, zebrała porozrzucane rzeczy i weszła do przyległej łazienki.

Za dwa tygodnie Andreo wróci do Londynu.

Ale jej już tam nie będzie.

To jedyne wyjście z tej sytuacji.

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

Andreo wyszedł z prywatnej kliniki w pogodnym nastroju. Operacja Claudii przebiegła pomyślnie, podobnie jak pierwsza doba po operacji, uważana za okres największego ryzyka. Chirurg obiecywał powrót do pełnej sprawności i wiele szczęśliwych lat. Andreo w końcu poczuł, że nieznośny ciężar zsuwa się z jego pleców.

Zdążając do hotelu, czuł, że po raz pierwszy od ponad czterdziestu ośmiu godzin zdoła zasnąć. Wieczór był gorący i hałaśliwy. Andreo z ulgą zamknął za sobą drzwi klimatyzowanego apartamentu, zamówił krewetki z grilla, wino i kawę, zrzucił ubranie i wszedł pod prysznic.

Jutro posiedzi z Claudią przez godzinę lub dwie, ciesząc się doskonałymi perspektywami na przyszłość i kontynuując budowanie na nowo ich wzajemnej bliskości, rozpoczęte ostatniego wieczoru przed jej przyjęciem do kliniki.

Potem ona będzie odpoczywać, a on pojedzie do spokojnego miasteczka Chiaia, gdzie jego matka miała niewielką willę. Tam porozmawia z Marią,

towarzystką matki i jej służbą. Poinformuje ich o ustaleniach, jakie poczynił na czas rekonwalescencji Claudii.

Dwadzieścia minut później Andreo dał spokój krewetkom i nalał sobie drugi kieliszek wina.

Napięcie powróciło.

Mercy.

Bardzo niechętnie zostawiał sytuację pomiędzy nimi w zawieszeniu, ale w zaistniałych okolicznościach nie miał innego wyjścia.

Mógł mieć tylko nadzieję, że ona zrozumie.

Mercy była najbardziej wyrozumiałą kobietą, jaką kiedykolwiek poznał. Naprawdę piękną i czystą, na zewnątrz i wewnątrz.

Serce ścisnęło mu się boleśnie. Tak wiele chciał jej powiedzieć, ale w ciągu tych ostatnich kilku godzin nie było na nic czasu. W atmosferze pośpiechu i krzątaniny, kiedy, niezależnie od wszystkich rozterek, zmuszony był zachować pogodną twarz na użytek matki, nie było nastroju do prowadzenia normalnej rozmowy.

Świetnie wiedział, jak stworzyć taki nastrój. Łagodne światło świecy, cicha muzyka, dobre wino i pieszczoty. Pamiętał, jak cudownie reagowała, kiedy dotykał jej piersi, i jakie oddanie malowało się w jej ogromnych, wyrazistych oczach, zasnutych mgiełką pożądania.

Jęknął i zacisnął dłonie w pięści.



Wspomnienia wspólnej nocy przyprawiły go o szaleństwo. Przywołał w pamięci jej cudną nagość i pożądlivą bliskość, pełną pasji odpowiedź na jego pieśczoćy i bezgraniczną czułość.

Jakże ogromnie za nią tęsknił. Potrzebował jej i pragnął z nią być. To jednak nie było w tej chwili możliwe.

Powinien był zostawić ją we Włoszech. Teraz przeklinał swoją bezmyślność.

Nie mógł do niej teraz pojechać, ale mógł zadzwonić.

Sięgnął po komórkę, ale zaraz wypuścił ją z ręki.

Co miał jej powiedzieć?

Że ją kocha.

Nie uwierzyłaby mu. Dobrze znała jego cyniczne poglądy i ciemne sprawy. Sam jej je przedstawił.

Musi mieć czas, by ją przekonać, że się zmienił, uwodzić od nowa tak długo, aż mu uwierzy i zrozumie, że nie może bez niego żyć.

Sfrustrowany jak nigdy, położył się wcześniej, ale nie mógł zasnąć. Nigdy nie grzeszył cierpliwością, a teraz musiał się jej nauczyć. Zapatrzył się w ciemność i w wyobraźni przywołał jej kochaną twarz.

Słodką i szczerą. Obramowaną dzikimi kędziorami, jak wtedy, kiedy go nakłaniała, żeby zjadł porządne śniadanie. Nosiła jeden z tych okropnych szarych fartuchów, niedających najmniejszego wyobrażenia o ukrytych pod spodem, prześlicznych krągłościach. Uśmiechała się tym urzekają-

cym, promiennym uśmiechem, który sprawiał, że jego serce biło mocniej. Zdziwiająco niebieskie oczy ciemniały pod wpływem bólu, tak jak wtedy, kiedy go oskarżyła, że zatrudnił ją w reklamie, bo jest gruba i brzydka.

Przypomniał sobie też rumieniec zadowolenia, który się pojawił, kiedy tłumaczył, że jest kobietą, którą prawdziwy mężczyzna będzie wolał od wszystkich pustych ślicznotek świata. I naprawdę tak było, szkoda tylko, że on sam zrozumiał to tak późno.

Przyczyniła się do tego jej przemiana. Od razu jej zapragnął, niestety zrozumienie, że chce z nią spędzić resztę życia, zajęło mu jeszcze dużo czasu. Po raz pierwszy w życiu spotkał kobietę, której mógłby być wierny przez całe życie.

Czy jednak jego Mercy chciała tego samego?

Uderzył pięścią w poduszkę, aż spadła na dywan.

Jak miał zasnąć z podobnym zamętem w głowie?

Postanowił dać jej to, czego chciała - zobowiązanie. Jego Mercy była niepodobna do kobiet, które dotychczas przechodziły przez jego życie i znikwały bez śladu.

Była, na litość boską, doskonale wychowaną córką pastora!

Czyż tamtego, feralnego poranka nie powiedziała mu, że nie będzie uprawiać seksu bez zobowiązań? A on, zamiast wściekłości poczuł falę czułości, a nawet szacunku. Zaraz potem uświadomił sobie, że on także tego pragnie i to bardziej niż

czegokolwiek do tej pory w życiu. Gdyby nie pojawienie się Claudii i jej niepokojące nowiny, byłby jej o tym od razu powiedział.

Czoło wygładziło mu się na chwilę, ale zaraz przypomniał sobie coś jeszcze. Tego samego dnia wieczorem skrupuły moralne Mercy gdzieś zniknęły. Praktycznie to ona błagała go, żeby się z nią kochał!

Nigdy dotąd nie czuł się tak niepewny siebie i nie mógł tego dłużej znieść. Nie mógł czekać, aż Claudia wyjdzie z kliniki i będzie mógł wrócić do Londynu. Musi zapomnieć o powolnym uwodzeniu przy muzyce i dobrym winie.

Przyciemnił światło i sięgnął po telefon komórkowy.

Tej nocy Mercy zamierzała się dobrze wyspać. Zmyła filizankę po herbacie i powędrowała na górę.

Spędzała trzeci samotny dzień w Londynie i już prawie zdołała się otrząsnąć z przygnębienia, które ją ogarnęło po wyjeździe Claudii i Andrea.

Zdawała sobie sprawę, że już ich nigdy nie zobaczy.

Dziś postanowiła w końcu przestać snuć marzenia i zacząć działać. Zaklepała miejsce w tanim schronisku i zarejestrowała się w agencji pracy tymczasowej, bo pieniądze zarobione na reklamie zostały wpłacone na konto Jamesa i była praktycznie bez grosza.

Spakowała większość swoich rzeczy. Jutro posprząta dom, zostawi krótką informację o planowanym wyjeździe, zabierze rzeczy i zamknie za sobą drzwi, dosłownie i w przenośni. Klucz miała zamiar zostawić w skrzynce na listy.

Tak będzie najlepiej.

I nie zamierzała płakać!

Bo dużo gorzej byłoby, gdyby z nim została, zakochana i coraz bardziej od niego uzależniona. Zmienny i nieprzewidywalny Andreo Pascali nie jest stworzony do podejmowania tego typu zobowiązań.

Jeżeli byłby nią jeszcze zainteresowany, mógłby zaproponować romans. Romans, który trwałby, dopóki nie spotkałby kogoś nowego, nie więcej niż kilka tygodni, gdyby dopisało jej szczęście.

Wiedziała, że nie potrafiłaby mu odmówić i nie chciała chwytać się bezsensownej nadziei na wzajemność z jego strony. Dlatego wołała zerwać to od razu. Potem rozstanie byłoby jeszcze bardziej bolesne.

Zostało do zrobienia jeszcze tylko jedno. Powinna odsłuchać wiadomość, którą po południu zauważyła na sekretarce. Czyżby od Andrea?

Wcześniej nie odważyła się na to, bo była zbyt bliska załamania i bała się, że nie zdoła pohamować łez.

Teraz jednak powinna to zrobić. Claudia była już po operacji i Mercy miała nadzieję, że wiadomości będą dobre.

Wytarła dłonie w kuchenny ręcznik i wcisnęła przycisk odtwarzania, ale niepotrzebnie łudziła się nadzieją.

„Mam dobre wieści, siostrzyczko”, donosił James. „Wpadnę jutro wieczorem i o wszystkim opowiem. To coś dobrego także dla ciebie. Do zobaczenia”.

Mercy westchnęła. Zaabsorbowana swoimi uczuciami, nawet nie pomyślała, żeby zawiadomić brata o wyjeździe. Musiała zmienić plany i zostać w mieszkaniu Andrea jeden dzień dłużej.

Nie było to łatwe. Przebywanie w tym domu, dotykanie rzeczy, których on dotykał, nasuwające się wspomnienia, to wszystko łamało jej serce.

Pierwszy raz zobaczyła go właśnie tutaj, w gabinecie. Już wtedy straciła dla niego głowę i od tej chwili jej uczucie tylko się pogłębiało. Niestety on chciał od niej tylko seksu.

Pograżona w smutnych myślach, powłócząc nogami, ruszyła do drzwi i na dźwięk telefonu omal nie wyskoczyła ze skóry. Na moment zastygła nieruchomo, ale zaraz jej ściągnięte rysy rozpogodził radosny uśmiech.

James! To musi być on. Sprawdza, czy otrzymała jego wiadomość. Zawsze był bardzo dokładny i niczego nie pozostawiał przypadkowi. Nie marnowałyby czasu na przyjęście, gdyby miało jej nie być w domu.

Ciekawa jego dobrych wiadomości - doprawdy,

potrzebowała czegoś, co poprawiłoby jej humor - szybko podniosła słuchawkę.

- Cześć, to ty, James? - powitała go radośnie.

W słuchawce panowała ciężka cisza.

- Kto to jest James?

Ostry jak nóż głos Andrea sprawił, że zamarła. Zanim zdołała odzyskać mowę, jej mózg przeszyły błyskawice najróżniejszych myśli.

Jakakolwiek była przyczyna jego telefonu, Andreo wydawał się prawdziwie dotknięty faktem, że ona oczekiwała rozmowy z innym mężczyzną. Jeżeli sądził, że ona szwenda się po Londynie, obdarzając swoimi względami kogo popadnie, mógł zrobić to, czego się najbardziej obawiała i zaproponować jej romans bez zobowiązań, trwający do momentu, kiedy się nią znudzi.

- Czekam - jego niecierpliwy głos zabrzmiał tym razem bardzo ostro.

Mercy zebrała siły.

- Nikt, kto mógłby cię interesować - odpowiedziała chłodno. - Jak się czuje Claudia? - spytała z troską. - Operacja się udała? - Usłyszała, jak zgrzyta zębami.

- Doskonale - odparł - ale nie o tym chciałem mówić. Chcę się z tobą ożenić. - Usłyszała jego ciężki oddech. - Przykro mi, że mówię o tym w taki sposób, ale uznałem, że ta sprawa nie może czekać na mój powrót do Londynu. Zapomnij o tym chłopaku, na którego telefon czekałaś, i zastanów

się raczej nad suknią ślubną. Chciałbym cię widzieć w satynie, jedwabiu i koronkach... - jego głos był teraz uwodzicielski i bardzo seksowny.

Mercy spłonęła rumieńcem. Czuła się mdło, nienawistnie upokorzona. Opuściła słuchawkę na kolana. Nie mogła tego słuchać. Za bardzo bolało.

Wiedziała dokładnie, skąd ta propozycja. Na pewno nie dlatego, że ją kochał i chciał spędzić z nią resztę życia.

Claudia ogromnie pragnęła, żeby jej jedyny syn ustatkował się i założył rodzinę. Z jakichś przyczyn uznała, że Mercy jest odpowiednią kandydatką, a Andreo desperacko pragnął zawrzeć pokój ze swoją matką. Zrobi wszystko, żeby ją zadowolić i po raz pierwszy w życiu zasłużyć na jej akceptację, dlatego zapewne obiecał jej, że się ożeni i spłodzi wnuki.

Podniosła słuchawkę do ucha. Aksamitny głos opisywał teraz ich miesiąc miodowy.

- Przestań! - krzyknęła. - Wcale nie powiedziałam, że za ciebie wyjdę.

- Wyjdiesz.

Był tak pewny siebie, w wyobraźni widziała seksowny uśmiezek. Już to samo wystarczyło, by przeniknął ją żar.

- Wcale nie! - Z całych sił cisnęła słuchawką.

## ROZDZIAŁ DWUNASTY

- A więc opuszczasz mnie dla londyńskich rozkoszy? - stwierdziła Claudia sucho.

Na szczęście nie wyglądała na tak zaniepokojoną, jak się obawiał. Oparta wysoko na śnieżnobiałych poduszkach, sprawiała wrażenie pogodnej i zadowolonej.

- Tylko na kilka dni, mamó. Maria zajmie mój pokój w hotelu i będzie do ciebie przychodzić, kiedy zechcesz, będzie cię zabawiać i załatwiać wszelkie sprawy.

Claudia musnęła nieskazitelnie uczesane włosy i zwróciła rozbawione spojrzenie na swojego przystojnego syna.

- To bardzo rozsądnie z twojej strony, *caro*.

Miał dobrze jej znany wyraz uporów w oczach, tę zapowiedź koncentracji na trudnym, choć jeszcze nie do końca sprecyzowanym projekcie.

- Pilne interesy - mówisz. Czyżby miały coś wspólnego z twoją śliczną, małą narzeczoną? - badała bez żenady.

Andreo uśmiechnął się do siebie. Nie żałował



poczynionego jej wyznania, że w Mercy znalazł kobietę swojego życia, kobietę, którą pragnął nazywać żoną.

Mówiąc to, wierzył, że Mercy czuje to samo, że go kocha, albo zdoła pokochać. Wiadomość, że jej buntowniczy syn zamierza się ustatkować i założyć rodzinę, dała jego matce nadzieję na pogodną przyszłość i uszczęśliwiła ją głęboko.

Nie mógł teraz rozwiązać jej złudzeń, przynajmniej dopóki nie powróciła do pełni zdrowia. Nie mógł jej powiedzieć, że Mercy prawdopodobnie spotyka się z innym mężczyzną i nie chce z nim o tym ani niczym innym rozmawiać. Znał tylko imię wroga, który wdarł się na jego terytorium. James.

Nie mógł się też przyznać, że odrzuciła jego propozycję małżeństwa, ciskając słuchawką.

- Zobaczę się z Mercy w Londynie - powiedział, nie zdradzając głębokiej desperacji i uśmiechnął się blade z dłońmi zaciśniętymi w pięści w kieszeniach dżinsów.

- Nie mogę zrozumieć, dlaczego pozwoliłaś jej wrócić do Londynu - zbeształa go. - Powinna była zostać tutaj. Mogłaby zwiedzać okolicę i omówiłybyśmy przygotowania do ślubu. To byłoby dla mnie najlepszy z możliwych leków.

Nie mógł powiedzieć Claudii, że ślubu nie będzie, przynajmniej jeżeli miał potraktować poważnie odpowiedź Mercy.

Musiał spróbować to zmienić.

Przecież kiedy coś zamierzył, zawsze osiągał, czego chciał.

A nigdy dotąd nie chciał niczego tak bardzo, jak mieć Mercy za żonę.

Na pożegnanie pocałował Claudię w rękę i wyszedł z wyrazem głębokiej determinacji w ciemnych oczach.

James nie zadzwonił i Mercy nie miała pojęcia, kiedy się go spodziewać. „Wieczorem” mogło oznaczać jakkolwiek godzinę pomiędzy szóstą a dziesiątą.

Na razie dochodziła ósma. Mercy, podenerwowana, zlustrowała uważnym spojrzeniem kuchenny stół. Rdzawa, lniana serweta doskonale pasowała do sosnowego blatu, kieliszki błyszcząły, a butelka czerwonego wina stała otwarta, oddychając, tak jak nauczył ją Andreo.

Nie chciała teraz myśleć ani o nim, ani o jego obraźliwej propozycji.

Wszystko byłoby inaczej, gdyby Andreo się w niej prawdziwie zakochał. Wtedy byłaby to najcudowniejsza rzecz pod słońcem. Szczerze mówiąc, w pierwszej chwili tak właśnie pomyślała, dopiero potem zrozumiała, o co chodzi.

Wiedziała, że jej nie kocha i zbyt wiele miała szacunku dla siebie, by próbować wierzyć, że jest inaczej. Chciał od niej seksu i to mu dała.

Początkowo się opierała, ale miłość do niego i potrzeba pocieszenia go doprowadziły do tej niewiarygodnej nocy, kiedy ona dawała szczerą miłość, on zachłannie brał rozkosz.

Wiedziała, że jest tylko kolejnym ciałem w jego łóżku. Kiedy minąłby urok nowości, rozstałby się z nią na dobre, bo tak właśnie traktował swoje kochanki. I nic by nie pomogło rozpaczliwe czepianie się go, widziała to przecież na własne oczy.

Sam jej wyłożył swoją teorię małżeństwa i pewno byłby się jej trzymał, gdyby nie choroba Claudii. Jego ojciec nie docenił go przed śmiercią, teraz to samo groziło mu ze strony matki. Za radą Mercy spędził ostatni wieczór przed operacją na szczerzej rozmowie z nią, nawiązując synowską więź, a potem postanowił zrobić wreszcie coś, by zasłużyć na jej aprobatę. Co mogłoby skuteczniej uspokoić i zrelaksować Claudię przed operacją niż zapewnienie, że jej zbuntowany syn ustatkuje się w końcu i założy rodzinę?

Jako jego żona, Mercy zapewne żyłaby w luksusie, wychowując jego dzieci i nigdy nie wiedząc, gdzie i z kim przebywa jej mąż.

Rękawem starego, frotowego szlafrocza otarła pojedynczą łzę, która stoczyła się jej po policzku.

Tak bardzo chciała, żeby ten dzień już się skończył, że wcześniej niż zwykle wykapała się i przebrała w domowe rzeczy. Dopiero potem

przypomniała sobie o planowanej wizycie Jamesa, ale zaraz pomyślała, że brat i tak nie zauważy, jak jest ubrana.

Zmusiła się, by oderwać myśli od Andrea i skupić się na przygotowywaniu kolacji. W przeciwieństwie do niej James był szczupły, wysoki i wiecznie wyglądał na zagłodzonego. Ich matka często narzekała, że syn zapomina zjeść, o ile ktoś mu o tym nie przypomni. Ona sama nie miała ochoty jeść, ale zamierzała solidnie podkarmić brata. Będzie mógł jej opowiedzieć dobre nowiny przy kolacji. Da mu też adres schroniska, żeby mógł się z nią skontaktować.

Włączyła piecyk i wtedy usłyszała dźwięk dzwonka. James. Co za ulga!

Tylko że to nie był James.

Andreo, w ciemnoniebieskiej koszulce i znożonych dżinsach, wyglądał fantastycznie. Uśmiechnął się tym czarodziejskim, leniwym uśmiechem, który tak lubiła.

- Zostawiłem klucze w Neapolu - wyjaśnił rozbijając i przycisnął się obok niej.

Nie uszedł jego uwagi jej zszokowany wyraz twarzy i niezwykła błądź.

- Idziesz do łóżka? - Omiótł wzrokiem jej szlafroczek, ciasno zawiązany w smukłej talii, odsłaniający ponętny rowek między pełnymi pierśiami. - Wytrzymasz jeszcze pół godziny? Chciałbym z tobą pomówić.

Nie pozwolił sobie na żadne gesty, nie zamierzał pozwolić, by kierowało nim pożądanie. Miłość do niej zmieniła wszystko.

Gdyby sobie pofolgował, po prostu wzięłby ją w ramiona i całował do utraty tchu. Po raz pierwszy w życiu powstrzymał się od sięgnięcia po to, na co miał ochotę. Była dla niego zbyt cenna, zbyt ważna i najważniejsze stało się przekonanie jej, by go pokochała. Zamierzał zapracować na to uczucie, zasłużyć na jej zaufanie.

- Zrobię kawę dla nas obojga - zaproponował.

Z bijącym sercem i wyschniętym gardłem, Mercy mogła tylko podążyć za nim do kuchni.

Dlaczego przyjechał, skoro odrzuciła jego śmieszna propozycję? Czy nie powinien być w Neapolu, z Claudią, opiekując się nią w trudnym okresie pooperacyjnym?

Zamierzała go o to zapytać, ale ją uprzedził i pierwszy zadał pytanie:

- Czekasz na kogoś?

Na stole stało nakrycie na dwie osoby i otwarte wino, w pomieszczeniu unosił się aromat kurczaka z pieczarkami i ziemniaków w mundurkach...

- Owszem - odpowiedziała głucho.

Zazdrość zakłuła go jak ostry nóż. Przysięgłby, że kiedy się kochali, była dziewicą. Chociaż czy można być w takiej sytuacji czegoś naprawdę pewnym? Na przekór początkowemu brakowi doświadczenia była pojętną uczennicą. Nie zamierzał

z nikim konkurować, ale nie pozwoli, by jakiś inny facet wykorzystywał jej świeżo odkrytą seksualność!

Może jeszcze o tym nie wiedziała, ale była jego kobietą! I nie zamierzał z niej zrezygnować!

Postarał się uspokoić, rozluźnić napięte mięśnie barków i pleców.

Nie powinien myśleć o swoim aniele aż tak źle. Mercy nie była typem kobiety przeskakującej z łóżka do łóżka. Jej poczucie moralności imponowało mu od samego początku. To właśnie odróżniało ją od innych kobiet, które na krótki czas były obecne w jego życiu.

Najpewniej czekała na przyjaciółkę.

Zrobił krok w jej stronę z uśmiechem, który przyprawił ją o drżenie.

- Może mogłabyś zadzwonić i odwołać to spotkanie? Przepraszam w moim imieniu. Naprawdę chciałbym z tobą porozmawiać o naszej przyszłości, kochanie moje słodkie.

Mercy była już zmieszana i podenerwowana jego pojawieniem się, a jego słowa o wspólnej przyszłości wprawiły ją w przerażenie. Chyba nie miał zamiaru powtórzyć swojej bolesnej propozycji! Odmowa przez telefon nie była tak trudna, ale zrobić to samo, stojąc twarzą w twarz...

A jeżeli będzie nalegał? Czy jednak będzie? Jej szorstka odmowa i rzucenie słuchawką musiało nadszarpnąć jego ego. Na podstawie tego, co o nim

wiedziała, nie byłby skłonny wybaczyć ani zapomnieć takiego afrontu.

Skoro jednak tak bardzo chciał zadowolić Claudię i po raz pierwszy w życiu zyskać jej uznanie, to przecież mógłby bez problemu ożenić się z którąś ze swoich poprzednich kochanek.

Dlaczego ja?, cisnęło jej się na usta, ale pytanie pozostało niewypowiedziane. Nagle zrozumiała, a przynajmniej tak jej się wydawało.

Trisha, ani żadna inna, podobna do niej, ślicznotka nie nadawała się na żonę.

Za to ona była ich absolutnym przeciwieństwem. Nadawała się doskonale, by urodzić i wychować jego dzieci. Byłaby wymarzoną żoną; wdzięczną, skromną, uległą, zadowoloną ze spokojnego życia w jego cieniu, tolerującą jego dyskretne romanse.

Nie ma mowy! Ale miała tylko jedno wyjście.

- Już za późno, żeby odwołać spotkanie. James będzie tu lada moment. Nasza rozmowa musi poczekać.

- Spotykasz się z innym mężczyzną w tak niewiele godzin po opuszczeniu mojego łóżka?  
- Szare oczy rozbłysły nieskrywaną odrazą. - Zdaje się, że to zaproszenie dotyczy nie tylko kolacji!

Mercy nie przejmowała się jego złym humorem, ale nie była w stanie znieść odrazy. Teraz jednak nie miała innego wyjścia.

- Nie jestem twoją własnością - rzuciła. - I nic ci do tego.

Jego przystojna twarz zbladła i ściągnęła się bólem.

Musiał przyznać, że sprytnie to rozegrała. Wodziła go za nos, jak chciała, udając, że jest inna. Obnosiła fałszywą godność i niewinność jak drugą skórę. Zrobiła z niego zadurzonego głupka i to do tego stopnia, że chciał się z nią ożenić!

Ta mała wiedźma czytała w nim jak w książce! Jej odmowa oznaczała tylko, że on ponowi propozycję! W swoich podłych kalkulacjach nie wzięła pod uwagę możliwości, że on pojawi się w Londynie tak szybko! Nie spodziewała się go, dopóki Claudia jest w szpitalu.

Przypomniał sobie dzień, kiedy niespodziewanie wrócił wcześniej do domu i słyszał męski śmiech, dobiegający z jej mieszkania. Był wtedy tak zazdrosny, że chciał ją zwolnić, on, który wcześniej nie wiedział, co to jest zazdrość! Najwidoczniej już wtedy był w niej zakochany. Gdyby nie infekcja, gdyby rozstał się z nią od razu tamtego dnia, oszczędziłyby sobie przykrych chwil.

Dość tego. Ma swoją dumę i nie będzie się poniżał.

Obrzucił ją długim, posepnym spojrzeniem, odwrócił się na pięcie i wymaszerował z mieszkania.



## ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Zrobiła to, co zrobić należało, ale nigdy w życiu nie czuła się tak podle. Nawet w fatalnym okresie po śmierci rodziców. Wtedy mogła przynajmniej czerpać pocieszenie z pięknych wspomnień. Teraz było inaczej.

Jak długo stała nieruchomo, wpatrując się w drzwi, za którymi zniknęło jej szczęście? Minuty czy godziny?

Musiała się jakoś pozbierać. James mógł wpaść lada moment i nie powinien jej zastać zapłakanej. Ponoć miał dobre wiadomości i czułaby się winna, gdyby go zasmuciła.

Wypiła trochę wina w nadziei, że to pozwoli jej się rozluźnić i z całych sił starała się utwierdzić w przekonaniu o słuszności swojego postępowania.

Celowo dążyła do zaostrenia konfliktu, bo znała swoją słabość. Gdyby go nie sprowokowała, byłby ją do wszystkiego przekonał.

Pograżona w niewesołych myślach, nie zauważyła nadejścia Jamesa, dopóki kuchenne drzwi nie otworzyły się z hukiem. Pomyślała, że pewno

Andreo w pośpiechu nie zamknął drzwi wejściowych i zrobiło się jej jeszcze bardziej przykro. Jakże szybko chciał od niej uciec...

James był roześmiany, a na szczęce po prawej stronie miał podejrzaną, czerwony ślad. Za nim do kuchni wszedł Andreo, wyglądający jak kot, który nieoczekiwanie natknął się na świąteczną szynkę.

Mercy, osłabła z wrażenia, oparła się o stół. Dlaczego wrócił? Nie zniesie tego dłużej!

- Brat ma dla ciebie niespodziankę - odezwał się Andreo niezwykle zadowolonym tonem.

- To wy się spotkaliście? - spytała bez sensu.

Z trudem oderwała wzrok od Andrea i spojrzała na Jamesa. Jej młodszy brat wyglądał bardzo elegancko w nowych, ciemnoszarych spodniach i kremowej koszuli.

- To było bardzo bezpośrednie spotkanie.

- Uśmiechnął się James, jedną dłonią dotykając szczęki, a drugą wyciągając z kieszeni złożony arkusik papieru.

- Dałem mu w szczękę. - Andreo bezradnie wzruszył ramionami.

- Rozłożył mnie - przyznał James bez urazy.

- Ale zapytał przedtem, czy James to ja.

- Za co stokrotnie przepraszam.

Mercy rzuciła niepoprawnemu rozbójnikowi spojrzenie pełne dezaprobaty.

- To nie było potrzebne. Jak mogłeś?

Pochyliła się, by obejrzeć twarz brata.

- Jak się czujesz?

- Nigdy nie czułem się lepiej. Powinnaś docenić, że twój szef wystąpił w obronie twojego honoru. Uderzył mnie przekonany, że jestem twoim facetem.

- Biedaku! - Mercy poczuła wyrzuty sumienia, bo przecież nikt inny, tylko ona sama zaszczepiła w nim tę myśl.

Wspięła się na palce i pocałowała czerwony ślad na policzku brata.

- Mercy - przeciągnął leniwie Andreo - nie zatrzymuj go. Twój brat ma randkę.

- To prawda. - Szczupłą twarz Jamesa oblał rumieniec. - Zaprosiłem pewną młodą damę na kolację. - Przeczesał palcami włosy. - Nie mogę się spóźnić.

- Studiuje pielęgniarstwo, ma na imię Annie, a poznali się na oddziale - uzupełnił Andreo.

Mercy przenosiła zdumiony wzrok pomiędzy dwoma mężczyznami.

- Widzę, że zdążyliście pogadać.

- Jasne. - Po raz pierwszy Andreo wyglądał na skonsternowanego. - Jak już odkryłem, że jest twoim bratem, usiedliśmy w holu i wyjaśniliśmy sobie to i owo. Któregoś dnia pogadamy sobie wszyscy razem, jak przystało rodzinie, ale teraz... - Mrugnął do Jamesa, otwierając przed nim kuchenne drzwi.

- Jasne. Muszę lecieć. To dla ciebie, siostrzycz-

ko. - Pospiesznie wsunął jej w rękę złożony arkusik papieru. - To czek pokrywający wszystko, co na mnie wydałaś. Zawsze miałem wyrzuty sumienia, że mnie utrzymujesz, a sama chodzisz bez grosza. Teraz mogę ci to wszystko zwrócić. - Mercy otworzyła usta ze zdumienia, a on dodał jeszcze: - Pamiętasz bony oszczędnościowe, które kupił dla mnie tata, jak się urodziłem? Jeden z nich wygrał na loterii! Do zobaczenia wkrótce, następnym razem przyprowadzę Annie. - Uścisnął ją krótko i wybiegł.

Oślabła z wrażenia Mercy znów musiała się wesprzeć o kuchenny stół.

- Wybaczysz mi? - przez jej oszołomienie przedarł się głos Andrea.

Tak dużo się wydarzyło w ciągu ostatnich kilku minut, że zupełnie nie mogła się pozbierać.

- To, że uderzyłeś Jamesa?

Andreo wysunął dla niej krzesło.

- Usiądź, bo jeszcze upadniesz.

Wyjął czek z jej zaciśniętych kurczowo palców. Ciemne brwi podjechały do góry, kiedy rzucił okiem na sumę.

- Musiałaś mu oddawać każdy zarobiony grosz.

Mercy miała w głowie kłębowisko myśli. Dlaczego uderzył Jamesa? Dlaczego wrócił? I skąd ten doskonały nastrój?

- Nie, raczej nie. Część tych pieniędzy z reklamy wydałam na siebie.

Jej ton wskazywał, że to nie jego sprawa. Wolałaby, żeby już sobie poszedł i nie dręczył jej swoją bliskością. Przynajmniej ma pieniądze, żeby wynająć sobie coś lepszego niż tamto nędzne schronisko, pomyślała z ulgą.

Andreo usiadł naprzeciwko niej, tak blisko, że dotykali się kolanami. Obserwował ją uważnie.

- Nie powiedziałaś mi, że masz brata.
- Nie pytałeś. - Teraz ona wzruszyła ramionami.
- Wprowadziłaś mnie w błąd, sugerując, że masz zamiar spotkać się z kochankiem. Dlaczego nie powiedziałaś, że chodzi o brata?

Mercy wiła się z zakłopotania. Rzeczywiście, zachowała się nie fair, ale nie widziała innego wyjścia, jak brnąć dalej. Zresztą, czy najlepszą formą obrony nie był atak?

- Wparowałeś bez zapowiedzi, uznałeś, że czekam na mężczyznę, zresztą już w szlafroku, popatrzyłeś na mnie jak na jakieś obrzydlistwo i wyszedłeś obrażony. Co, twoim zdaniem, miałam zrobić? Pobiec za tobą i błagać, żebyś mi się pozwolił wytłumaczyć?

Uśmiechnął się niespodziewanie.

- Nigdy byś tego nie zrobiła i to, między innymi, w tobie kocham.

Mercy zerwała się z miejsca. Słowo „kocham” rozbrzmiało w jej mózgu dźwiękiem dzwonu. Znów to robił! Przyprawiał ją o słabość i czynił bezwolną jak szmaciana lalka.

Andreo też wstał. Zmieszana i niepewna, z najwyższym zdumieniem obserwowała jego twarz, ciepło w ciemnych oczach i łagodny zarys warg. Wyglądał, jakby ją chciał pocałować!

Pospiesznie odgrodziła się od niego stołem. Ignorując jego szeroki uśmiech, zacisnęła dłonie w pięści i uniosła wysoko głowę. Nie przyzwyczajona do półprawd i uników, miała już tego wszystkiego dosyć. Powie mu prawdę o swoim uczuciu, a potem będzie sobie musiała poradzić z upokorzeniem, kiedy ją wyśmieje albo będzie jej współczuł.

- Zachowałam się tak a nie inaczej - zaczęła trochę tylko drżącym głosem - bo z twoich słów wywnioskowałam, że zamierzasz powtórzyć tę śmieszna propozycję.

- Taki miałem zamiar... Teraz rozumiem, dlaczego wymyśliłaś kochanka! Nie potrafiłabyś mi odmówić drugi raz.

Mercy postanowiła nie dać się zbić z pantałyku.

- Powinieneś być zrozumieć, że nie chciałam tego więcej słyszeć. - Z niepotrzebnym impetem postawiła na stole kolację. - Zjedz, jeżeli jesteś głodny. Ja idę spać. Rano wyjeżdżam. Potraktuj to jako moją rezygnację.

- Jestem głodny, ale na coś innego. - Ku jej całkowitej konsternacji stanął za nią i pieszczotliwym gestem położył dłonie na jej biodrach.

Mercy znieruchomiała.

- Przestań - zdołała wykrztusić.

Musnął wargami wrażliwe miejsce za uchem.

- Dlaczego? Przecież obojgu nam się to podobało...

Jego ciepły oddech muskał jej skórę, a dłonie odnajdywały znajome, wrażliwe miejsca. Wiedziała, że powinna się poruszyć, wyzwolić spod jego czaru, ale nie mogła. Był najlepszym uwodzicielem świata, a ona tylko słabą, bezgranicznie zakochaną dziewczyną...

- Powiedz - odwrócił ją do siebie i delikatnie ujął twarz w obie dłonie - dlaczego nie chcesz zostać moją żoną?

Nogi drżały jej tak, że musiała się na nim oprzeć. Z całego serca chciała być jego żoną, marzyła o tym, ale... skoro jej nie kochał... pragnęła go, ale nie za wszelką cenę.

- Spójrz mi w oczy i powiedz prawdę - poprosił raz jeszcze.

Mercy próbowała pozbyć się guli w gardle.

- Przed... przed operacją powiedziałaś Claudii, że zamierzasz się ożenić i założyć rodzinę?

Twierdzące skinienie potwierdziło jej najgorsze przeczucia. Z całych sił starała się powstrzymać łzy, ale jedna spłynęła po zaróżowionym policzku.

Andreo przygarnął ją mocniej i kołysał lekko.

- Nie płacz, kochanie, nie ma powodu do płaczu.

Do tej pory sądził, że kobiety posługują się łzami do wymuszania tego, co chciały otrzymać.

Ale z Mercy było inaczej. Zapragnął ją utulić i pocieszyć, sprawić, że znów będzie się uśmiechać.

Dźwignął ją w ramionach, zaniósł do sypialni i delikatnie posadził na łóżku. Sam, oparty na łokciu, ułożył się obok niej.

Mercy z całych sił walczyła z chęcią poddania się jego podniecającej bliskości, w której tak bardzo pragnęła się zatracić, tak jak tamtej, niezapomnianej nocy.

- Nie zamierzam z tobą spać - wykrztusiła w końcu, chociaż na razie tylko na nią patrzył.

- Wyjaśnij mi to. - Uwodzicielski uśmiech znikł. - Zrozumiałbym twoją odmowę, gdybym proponował ci romans. Seks i nic więcej. Ale - jego oczy pociemniały niebezpiecznie - proszę cię, do diabła, żebyś została moją żoną!

Ta nagła zmiana w jego zachowaniu podziałała na nią jak kubeł zimnej wody.

- Powiedziałeś mi kiedyś, że nie zamierzasz się żenić, a nawet jeśli tak, to tylko po to, żeby mieć dziedzica, pamiętasz? Powiedziałeś też, że weźmiesz tylko bogatą kobietę, więc skąd ja? - Rozdarta pomiędzy obawą, że mu ulegnie, a pragnieniem, żeby tak się stało, wyprostowała się gwałtownie i zaczęła bezładnie wyrzucać z siebie słowa: - Powiem ci dlaczego! Rodzice nie byli z ciebie zadowoleni i kiedy umarł twój ojciec, poczułeś się naprawdę winny! W obliczu



niebezpiecznej operacji Claudii postanowiłeś w końcu zasłużyć na jej uznanie. Więc powiedziałaś jej, że jesteś gotów ustatkować się i spłodzić wnuki. Pomyślałeś, że ja wprawdzie nie mam pieniędzy, ale dzięki temu będę tańsza, a w dodatku wdzięczna, więc będę cicho siedzieć w domu, niańczyć dzieci i tolerować twoje romanse z różnymi ślicznotkami! - wykrzyczała i poczuła, że drżą jej wargi. Teraz była pewna, że miała co do niego rację.

Spodziewała się, że natychmiast wymaszeruje z pokoju, niczym ucieleśnienie urażonej niewinności.

Ale nic takiego się nie stało.

Pochylił się i lekko pocałował ją w usta.

- Aniele mój, jak ty musisz mnie kochać!

Mercy przeszył dreszcz. Nie może tu zostać...

Pomógł jej podjąć decyzję, scałowując łązy z jej powiek.

- Każda inna kobieta na twoim miejscu przyjąłaby moją propozycję dla korzyści i luksusu, nie poświęcając nawet jednej myśli miłości. - Jego wargi odnalazły na jej szyi miejsce, gdzie bił puls. - Ale ty, kochanie moje, jesteś inna. Tylko taka kobieta jak ty, zakochana, prawa, stawiająca miłość wyżej od pieniędzy i zaszczytów, mogła bez wahania krzyknąć „nie!” i rzucić słuchawką. Bo bałaś się, że jednak mi ulegniesz, że zdołam cię przekonać, byś została moją żoną bez

uczucia z mojej strony, co oczywiście złamałoby ci serce.

Długimi, smukłymi palcami rozchylił jej szlafrok i pocałował zagłębienie między piersiami. A potem uniósł jej głowę i popatrzył głęboko w oczy.

- Ani razu nie pozwoliłaś mi powiedzieć, jak bardzo cię uwielbiam.

Serce Mercy drgnęło boleśnie.

- Mówisz mi to, co chciałabym usłyszeć.

- Gdyby tak nie było, gdybym nie był tak ogromnie zazdrosny, dlaczego miałbym pobić pierwszego chłopaka, który przyznał się do imienia James?

- Byłeś zazdrosny? - Mercy nie zdołała ugryźć się w język. - Założę się, że tamtym wszystkim kobietom też mówiłeś, że je uwielbiasz, i założę się też, że - opuściła wzrok - nie potrafisz być wierny dłużej niż przez kilka tygodni.

- Popatrz na mnie. - Dwoma palcami uniósł jej brodę. - Przysięgam na moje życie, że nigdy dotąd nie kochałem i nigdy nie wyznałem miłości żadnej kobiecie. Uczucie do ciebie zmieniło mnie. Przysięgam, że będę ci wierny przez całe, długie życie. A jeżeli uważasz, że żeniąc się z tobą, chcę zadowolić Claudię, to zapewniam cię, że nigdy nie byłaś w większym błędzie. Powiedziałem jej o tym, bo byłem pewny, że podzielasz moje uczucie, i jeszcze nigdy nie byłem taki szczęśliwy.

Powiedziałem, ponieważ nigdy mi się to wcześniej nie zdarzyło i musiałem się tym z kimś podzielić. Szczerze mówiąc, spodziewałem się jej sprzeciwu. Wtedy jeszcze nie wiedziałem, że tak bardzo cię polubiła. Zresztą, nic dziwnego, bo kto by ciebie nie pokochał?

Mercy zamrugła i przełknęła z trudem. Kocha ją, naprawdę ją kocha! Dla niej ryzykował utratę akceptacji Claudii! Nie wiedziała, czy słyszy chóry anielskie, czy to jej serce tak śpiewa? Zarzuciła mu ramiona na szyję.

- Kiedy to się stało? Kiedy mnie pokochałeś? Pocałował ją czule.

- Sam nie wiem. Najpierw zauważyłem, że nigdy mnie nie nudzisz. Bawiłaś mnie, złościłaś, ale nigdy nie znudziłaś. Potem cię zapragnąłem i to rosło, aż zrozumiałem, że chcę cię mieć przy sobie na zawsze.

- Ja też tak ciebie chcę.

Obdarzył ją tym cudownym uśmiechem, od którego zawsze miękło jej serce.

- Wiem, najmiłsza. Kiedy byłem chory, leżałaś przy mnie i ogrzewałaś mnie swoim ciałem. Pozwoliłem ci wierzyć, że byłem w malignie i tego nie pamiętam, ale pamiętałem każdą cudowną chwilę. Rozumiałem, że jako surowo wychowana córka pastora, wstydzisz się swojego zachowania. Pomyślałem wtedy, że romans z moją gospodynią byłby całkiem dobrym pomysłem.

- To dlatego zabrałeś mnie do Włoch! Ułożyłeś całą tę przebiegłą intrygę!

Położył jej palec na wargach, żeby ją uciszyć.

- Wtedy już wiedziałem, że chcę spędzić z tobą całe swoje życie. Myślę jednak, że to się wszystko zaczęło wtedy, kiedy wściekłem się z zazdrości, słysząc męski głos, dobiegający z twojego pokoju, tego dnia, kiedy miałaś zaprosić koleżankę. Kto to był? James?

W pierwszej chwili, pochłonięta tym, co się działo, nie mogła sobie przypomnieć.

- Och! - roześmiała się nagle - niech pomyślę... - Ale nie chciała go dłużej dręczyć. - To był chłopak mojej koleżanki. Byłam zła, że go przyprowadziła, bo chciałam ją wypytać, jak mam sobie poradzić z zauroczeniem tobą, a przy nim nie mogłam.

- Całe szczęście. - Pocałował ją czule. - Już lepiej zostań zauroczona.

- Ja też tak wolę. Będę w tobie szalenie zakochana, dopóki będę mogła oddychać.

- Najmilsza moja! Jak mi się udało zasłużyć na takiego anioła? Jak mógłbym choćby spojrzeć na inną kobietę, skoro jesteś wszystkim, czego pragnę? I obiecuję ci, że się zmienię. Nie będę rozrzucał skarpetek po całym mieszkaniu, stanę się powściągliwy i stateczny...

- Tylko nie to! Zanudziłbyś mnie na amen!

Uśmiechnął się seksownie, a ona odpowiedziała

tym samym. I potem przez dłuższy czas nie padło już ani jedno słowo...

Rzym. Magiczne miasto. Świece migoczące na stoliku jednej z najbardziej ekskluzywnych restauracji i najprzystojniejszy na świecie mężczyzna, siedzący naprzeciwko, miłość i bezgraniczne oddanie w jego ciemnych oczach.

- Najlepsze życzenia w naszą pierwszą rocznicę, moja najukochańsza. - Andreo położył na blacie stolika wąskie pudełeczko. Jego oczy śmiały się do niej. - Otwórz.

Przez chwilę nie mogła oderwać od niego wzroku. Tak bardzo go kochała. Miniony rok był magiczny. Andreo prawie się nie zmienił, a jeżeli już, to tylko na lepsze. Wciąż był tak samo impulsywny i zabierał ją w różne miejsca, które, jego zdaniem, powinna zobaczyć. W tym wypadku chodziło o ruiny starożytnej Ostii. Był też po dawnemu nieporządny, ale przyjął nową gospodynię, sympatyczną wdowę, panią Grey, która miała pomagać Mercy zbierać jego porozrzucane skarpetki i utrzymywać dom w nieskazitelnej czystości. Wciąż był kreatywnym geniuszem w swojej agencji, ale zatrudnił pracowników, żeby móc spędzać więcej czasu ze swoją młodą żoną.

- Otwórz - powtórzył z uśmiechem, który, jak zwykle, przeniknął w głąb jej duszy.

- Przepiękne! - Mercy wydała okrzyk zachwy-

tu, a Andreo stanął za nią, by zapiąć na jej szyi delikatny, złoty łańcuszek z brylantową łezką.

Dotyk jego palców na karku wzbudził w niej, zawsze ten sam, cudownie podniecający dreszcz i odwróciła głowę, żeby go pocałować.

- Mojego prezentu dla ciebie nie możesz teraz zobaczyć - powiedziała, kiedy usiadł z powrotem.  
- Ale myślę, że ci się spodoba.

Ciemna brew uniosła się pytająco. Lubił, kiedy się z nim droczyła. Tak naprawdę lubił w niej wszystko.

- Mam zadać trzy pytania?

Miała już oczekiwane potwierdzenie. Zdobyła je na krótko przed wyjazdem do Rzymu. Andreo będzie przeszczęśliwy. Często rozmawiali o rodzinie, jaką któregoś dnia stworzą. Zamierzali zamieszkać na wsi, mieć duży dom z ogrodem i stajniami, i nianię...

Już nie chciała się z nim droczyć.

- Za jakieś siedem miesięcy będziemy we trójkę.

Chwila milczenia i twarz jej męża rozświetlił radosny uśmiech.

- Mój aniele! Jakże ja cię kocham!

Sięgnął przez stolik po jej dłonie, podniósł do ust i ucałował. Szare oczy błyszczały czułością, głos był szorstki ze wzruszenia.

- Może wrócimy do hotelu i zamówimy coś do pokoju?

- Tak, bardzo chętnie.

Wciąż trzymał ją za ręce, jakby ani na moment nie chciał jej puścić. Wstali razem, nieświadomi uśmiechów kręcących się wokół kelnerów. Objął jej, wciąż smukłą, talię i wyszli na zewnątrz.

- Marzę o bardzo dokładnej inspekcji opakowania mojego wspaniałego prezentu -, wyznał z uśmiechem.

KONIEC